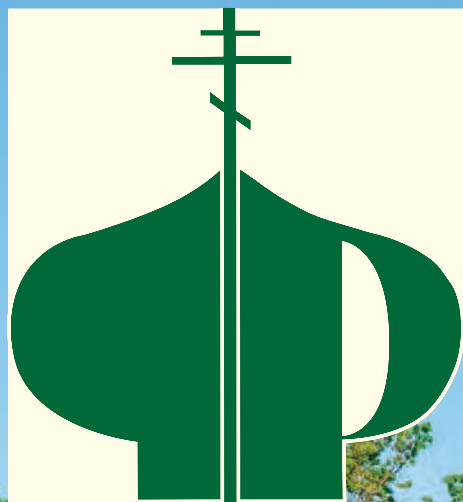
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Hajnówka. Chóry jak kwiaty
- Sojuz ogarnął świat
- Krajobraz po zburzonych cerkwiach
- Bliski Wschód. Jaki los czeka chrześcijan

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski

Nr 6 (336) czerwiec 2013

cena 5 zł
(w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

SKIT ŚW. ŚW. ANTONIEGO I TEODOZJUSZA PIECZERSKICH W ODRYNKACH.
19 MAJA WYŚWIĘCONO GŁÓWNĄ CERKIEW

W numerze



Dzieło Boże

– Nikt jak Bóg. Dziękujmy Bogu za ten dar. On kieruje Cerkwią. Nawet najbardziej *prozorliwyj* człowiek dziesięć lat temu nie mógł przewidzieć, że na tej wyspie na Narwi będziemy świętować dzień Świętych Niewiast Mirro Niosących – mówił metropolita Cerkwi w Polsce Sawa 19 maja. Tego dnia miało miejsce historyczne wydarzenie – władyka Sawa wyświęcił cerkiew św.św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich w skicie w Odrynkach.

– Niech nikt z nas nie czuje się bohaterem – mówił hierarcha, bo to jest dzieło Boże. Jeśliby nie było woli Bożej, ta wyspa na Narwi pozostałaby taką, jaką była dotychczas. Dziś pokłońmy się wszechmogącemu Bogu. Dziękujmy za Jego miłość, za to, że przyzwał tu ojca Gabriela i poprzez niego oraz wszystkich, którzy mają potrzebę trudzić się dla dobra Cerkwi, dokonał tego dzieła.

W ołtarzu umieszczono relikwie świętych Dzieci Betlejemskich.

Hierarcha mówił o znaczeniu Liturgii świętej, sprawowanej przy poświęconym ołtarzu.

– Od tego momentu zaczyna pulsować *Bożestwiennyj* ogień, który schodzi podczas Bożej Liturgii i pali wszystkie ludzkie słabości, grzechy, niezrozumienie. Pozostaje wielkim darem, danym ludzkiemu rodzajowi. Tam, gdzie jest sprawowana Liturgia, tam i jest możliwe *obożenije*, przemienienie siebie. Dzisiejszy świat potrzebuje nieustannej modlitwy, która zmienia człowieka, rodzi w jego sercu i umyśle miłość.

Podczas pierwszej Liturgii świętej, sprawowanej przy nowo poświęconym ołtarzu, metropolita udzielił święceń kapłańskich mnichowi **Włodzimierzowi** (w świecie **Wiaczesław Dejneko**) z monasteru w Sakach. O. Włodzimierz jest synem o. **Mikołaja Dejneko**,

Z lewej metropolita Sawa i archimandryta Gabriel podczas wyświęcenia cerkwi
O. Gabriel i skit

proboszcza parafii w Dąbrowie Białostockiej i matuszki **Anny** i wnukiem duchownego. Skończył seminarium duchowne oraz Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie. 19 kwietnia, w Wielkim Poście, został postrzyżony w monasterze św. Dymitra Sołuńskiego w małą schimę.

Do młodego mnicha zwrócił się metropolita: – Wszedłeś na trudną drogę służby kapłańskiej i mniszej. Ale jest to zarazem droga najdoskonalsza i radosna. Zdecydowałeś całe życie oddać Chrystusowi. Czy się to nam podoba czy nie, szatan będzie cię kusił. Ale swoim mniszym *podwigiem* – modlitwą i trudem – zwyciężaj wszystko, co ci Bóg pośle. A Bóg posyła doświadczenia, by człowiek utwierdzał się wierze. Nie smuć się, kiedy będą na ciebie krzyczeć i nie raduj się, kiedy będą ciebie chwalić. Wiedz, że nie wszyscy będą cię lubić, ale i nie wszyscy będą cię nienawidzić. To norma, z jaką spotyka się pasterz. Jeśli krzyż będzie trudny, nie padaj pod nim.







Liturgię świętą w skicie w Odrynkach współcelebrowało wielu duchownych.

Śpiewał męski chór pod dyrekcją **Marcina Abijskiego**.

Kilka tysięcy wiernych przybyło z gminy narewskiej, na terenie której znajduje się skit, z innych gmin, Białegostoku, Supraśla, Hajnówki, Bielska Podlaskiego.

Uroczystości stały się okazją do podziękowania tym, którzy oddali budowie cerkwi i całego skitu najwięcej sił, przynieśli największą ofiarę. Szczególne słowa uznania skierował Jego Eminencja do o. archimandryty **Gabriela**, założyciela i głównego budowniczego skitu. Hierarcha udekorowała o. **Gabriela** orderem św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami, znów podkreślając potrzebę pokory. – Powinniśmy dziękować Bogu w Trójcy Świętej, Matce Bożej, świętym Antoniemu i Teodozjuszowi Pieczerskim. Jesteśmy bowiem tylko narzędziami w rękach Boga. I gdyby nie było woli Bożej, nie byłoby i ojca Gabriela, i Józefa, i Nikodema, i Żon Mironosic. Powinniśmy wznosić dziękczynną modlitwę za to, że nasze pokolenie mogło zostawić następnym ten skit. I powinniśmy wznieść modlitwę za tych – dodał hierarcha – którzy podnieśli rękę na to dzieło Boże, żeby Bóg zmienił ich rozum i serce.

Orderem drugiego stopnia z ozdobami udekorował również metropolita fundatora cerkwi w skicie, Archonta Wielkiego Cerkwi Konstantynopolitańskiej **Bazylego Piwnika** oraz dwóch innych archontów, **Jana Miniuka** i **Sergiusza Martyniuka**. Ordery Marii Magdaleny drugiego stopnia otrzymali **Antoni Mironowicz**, **Anatol Panasiuk**, **Aleksander Bielski**, **Mirosław Pawluczuk**, **Aleksy Matwiejczuk** i **Andrzej Anchimiuk**, trzeciego stopnia – **Paweł Kazimieruk**, **Lena Sadanowska**, **Maria Niesteruk**, **Maria Niczyporuk**, **Irena Olchowik** i **Galina Dyszkiewicz**.

Aż stu dwudziestu osobom zostały nadane *Błagosławiennne Gramoty*, między innymi **Eugeniuszowi Skowrońskiemu**, którego archimandryta nazwał „ministrem finansów" skitu. I jemu, człowiekowi, który od dziesięcioleci, w spiekotę, słotę i mrozy zbierał pieniądze na budowane na Białostocczyźnie cerkwie, również na skit w Odrynkach, przekazał też o. Gabriel swój order.

Ta ilość orderów i dyplomów uzna-





nia wskazuje, jakie mnóstwo przyjaciół, oddanych ludzi, ma skit w Odrynkach, jak o. Gabriel potrafił ich skupić wokół Bożego dzieła.

Dzieło Boże wspiera od początku Bazyli Piwnik z żoną **Ludmiłą** z Warszawy. – To Bóg wskazuje na sponsorów – mówi pan Bazyli. – Wasilij Aleksandrowicz zbuduj cerkiew, wskazuje Pan.

Małgorzata Pawluczuk z Białegostoku: – Jako mieszkańcy Białostocczyny powinniśmy się czuć szczęśliwi. Żyjemy w trójkącie monasterów – supraskiego, w Zwierkach i Odrynkach. W monasterach nabieramy spokoju, dystansu wobec gonitwy życia. Takie odczucie ma wiele osób.

18 maja, z inicjatywy Prezesa Fundacji Podlaskiego Hospicjum Onkologicznego w Nowej Woli, dr. **Pawła Grabowskiego**, został zorganizowany rajd rowerowy. Około 150 osób, uczestników rajdu, udało się z Nowej Woli do skitu w Odrynkach. Było wielu lekarzy, nie tylko z naszego regionu. O. Gabriel znalazł na rozmowę z nimi dwie godziny, choć było to tuż przed tak ważnymi dla skitu uroczystościami. Nikogo nie wypuścił głodnego. I nikogo nie wypuścił spragnionego duchowej strawy. Goście o. Gabriela odczuli spokój i *błagodat'*.

Irena i **Konstanty Sacharczukowie** z Warszawy: – To co o. Gabriel zorganizował w tak krótkim czasie na tej wysepce, przechodzi najśmielsze wyobrażenia. Życzymy ojcu archimandrycie, by dalej tak umiał skupiać wokół siebie i skitu ludzi.

Jan Kuzyka z Białegostoku: – Przyjeżdżam tu z wielką radością. Skit w



Odrynkach ma dla mnie szczególne znaczenie. Doznaję wielkiej satysfakcji, gdy mogę pomóc. Kiedy źli ludzie napadli na skit, już na drugi dzień znalazłem chętnych, z którymi założyliśmy niebawem oświetlenie skitu i przemysłową telewizję. Jedno i drugie ma odstraszyć złoczyńców.

Cieszę się, że o. archimandryta, obdarowany przez Boga mądrością i miłością do ludzi, i skit działają jak magnes. Przyciągają mnóstwo ludzi.

O. Gabriel dziękował wszystkim. Metropolicie **Sawie** ofiarował ikonę św.św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich. I prosił: – W tym roku, według ludzkich planów, chcemy do święta św.św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich oszalować budynek gospodarczy oraz ogrodzić skit drewnianym płotem. Pomóżcie.

Jest sponsor, który dostarczy szalunkowych desek, które pokryją budynek wewnątrz i z zewnątrz.

Po uroczystościach wszystkich za-



proszono na agapę. Nikt nie odszedł głodny. Ugotowano sześćset litrów zupy i dwieście herbaty, ziołowej. Ludzie przyniesli 450 blach drożdżowych bułek i innych ciast.

– Skit w Odrynkach jest dziełem Bożym – powiedział o. Gabriel. – Bóg przyzywa tu ludzi. Bez nich niemożliwe by było zbudowanie skitu ani przygotowanie święta, w którym uczestniczyło ponad trzy tysiące wiernych. Samych autokarów z pielgrzymami przyjechało piętnaście. Pomagają tu ludzie zwłaszcza z Hajnówki, Bielska, Krzywca, Supraśla, Białegostoku. Garnie się młodzież do pomocy, dużo młodzieży. W skicie od dwóch miesięcy mieszka nowicjusz. Dwóch innych młodych mężczyzn często tu przyjeżdża i zastanawia się nad wyborem drogi. Być może mniszej. Ale do wszystkiego trzeba dojrzeć.

Anna Radziukiewicz
fot **autorka**

U dołu od lewej hieromnich Włodzimierz (Dejneko) oraz metropolita Sawa dekoruje orderem św. Marii Magdaleny Bazylego Piwnika

Błogosławieni prześladowani za sprawiedliwość

Za miłosiernymi, za czystego serca, za pokój czyniącymi w ewangelicznych Obietnicach błogosławieństwach występują „cierpiący prześladowania z powodu sprawiedliwości". Błogosławieni cierpiący prześladowania z powodu sprawiedliwości – mówi Chrystus – to do nich należy bowiem Królestwo Niebieskie (Mt 5,10).

Jakim strasznym dysonansem wydają się te słowa w naszych czasach, kiedy za najlepszą cechę, największą zasługę człowieka uważane jest jego pełne i bezwarunkowe posłuszeństwo, a za przestępstwo wszelka wątpliwość co do oficjalnej, płaskiej i miałkiej ideologii. I jakże ważne jest, byśmy przypomnieli, że ta obietnica skierowana do prześladowanych za sprawiedliwość została włączona przez Chrystusa do Obietnicy błogosławieństw, tzn. do tej podstawowej, zawartej w nich nauki o człowieku. Czyż nie oznacza to, że zasada duchowej wolności, która mówi, że każdy człowiek jest powołany do tego, by być wiernym wyższej i absolutnej sprawiedliwości, nawet jeśli ta wierność doprowadza do prześladowania, tzn. odrzucenia przez społeczeństwo, samotności, cierpienia, że ta zasada jest koniecznym elementem ludzkiej istoty?

Powtarzam: ta zasada w naszych dniach nie tylko jest naruszana – naruszenia norm zdarzały się zawsze i wszędzie – nie, ona jest otwarcie wyśmiewana. O przykłady nietrudno: oto niedawno (tekst powstał w latach 60.) w jednym z leningradzkich sądów sądzono poetę Josifa Brodskiego. Sądzono go jako pasożyta, dlatego że wystarczały mu skromne dochody, jeden garnitur, a szczęście, sens swego życia, znajdował w jednym – w pisaniu wierszy. Protokół z tego procesu jest rzeczywiście strasznym dokumentem.

I tak pani sędzia pyta Brodskiego: – Proszę wyjaśnić Sądowi, dlaczego Pan nie pracował i prowadził pasożytniczy tryb życia?

Brodski: – Pracowałem. Zajmowałem się tym, czym zajmuję się obecnie – pisałem wiersze.

Sędzia: – A więc pisał Pan swoje tzw. wiersze. A co dobrego w tym, że tak często zmieniał Pan miejsce pracy?

Brodski: – Zacząłem pracować w wieku piętnastu lat. Wszystko mnie interesowało – zmieniałem pracę, bo chciałem jak najwięcej wiedzieć o życiu i ludziach.

Sędzia: – A co dobrego zrobił Pan dla ojczyzny?

Brodski: – Pisałem wiersze, to moja praca. Wierzę, że to co napisałem będzie służyć ludziom nie tylko teraz, ale i w przyszłości.

Sędzia: – Czy można wyżyć za te pieniądze, które Pan zarabia?

Brodski: – Można. W więzieniu codziennie podpisywałem listę z informacją, że wydano na mnie 40 kopiejek. A ja zarabiałem więcej niż 40 kopiejek dziennie.

Sędzia: – Ale przecież trzeba się obuć i ubrać.

Brodski: – Mam jeden garnitur, stary. Ale jaki jest, taki jest. Innego nie potrzebuję

I tak rozwija się dalej ten koszmarny dialog, w którym Brodski oskarżany jest tylko o jedno – o to, że wolał swoje wiersze i tę sprawiedliwość, którą w nie wcielał, od powszechnie obowiązującej doktryny, nazwanej sprawiedliwością. I po tym dialogu następuje nieunikniony wyrok: pięć lat przymusowej pracy w oddalonym miejscu – prześladowanie za sprawiedliwość. Ale oto co poraża w zapisie procesu Brodskiego: jedynym rzeczywiście błogosławionym okazuje się on sam. W tym morzu podłości, zdrady i złowieszczego szczucia, tylko on wie, po co żyje, on jeden doświadczył prawdziwego szczęścia, tylko on w głębi serca wie, że ma rację, a ci, którzy go znieważają, którzy się nad nim znęcają i z niego szydzą, grożą niemającymi nic wspólnego ze sprawą paragrafami, przedstawiają sobą żałosny widok.

Błogosławieni prześladowani za sprawiedliwość... Na świecie cały czas powtarzana jest stara, ale wiecznie nowa historia, a w niej cały sens chrześcijaństwa. Ewangelia jest ukrywana przed ludźmi nie dlatego, że są w niej „nienaukowe" poglądy na przyrodę, a dlatego, że opowiada się w niej o Człowieku, który okazał się silniejszy od państwa i partii, od grubiańskiej przemocy i oszczerstw, o Człowieku, który wyrzekł się wszelkiej siły, wszelkiego przymusu, a mimo wszystko był silniejszy od wszystkich. Na tyle silniejszy, że kiedy w końcu zabito Go, zawojował swoim życiem, swoją nauką i przykładem cały świat i potężnemu państwu przyszło w nasze dni z Nim walczyć.

Włączenie słów o prześladowanych za sprawiedliwość do Obietnic błogosławieństw ujawnia sens chrześcijaństwa jako nauki o nieodłącznej wolności człowieka.

Bezduszna antyreligijna propaganda ze szczególną mocą obstaje przy tym, że religia była zawsze jedną z form zniewolenia człowieka, uczyła jedynie pokory i cierpliwości, niesprzeciwiania się złu, godzenia się na niesprawiedliwość – na ten temat napisano tysiące ksiąg, broszur i artykułów. Ale jeśli w tym stwierdzeniu byłaby

U góry Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze podczas koncertu w Hagia Sophii. U dołu metropolita Kallistos (Ware) dziękuje w imieniu nagrodzonych, tłumaczy o. Włodzimierz Misijuk. Na stronie obok u dołu od lewej Siergiej Jurgin, Arciom Machakiejew, szef wschodnioeuropejskiego biura Sojuz w Mińsku, i prof. Andrzej Łapko

chociaż odrobina prawdy, w Kazaniu Chrystusa na Górze nie mogłoby być tego błogosławieństwa: błogosławieni prześladowani za sprawiedliwość... W tych kilku słowach ujawniane jest kłamstwo całej antyreligijnej propagandy, tak jak ujawniane jest w całej historii chrześcijaństwa, poczynając od samego Chrystusa.

Ale jeszcze ważniejsze jest to, że sprawiedliwość została tutaj przedstawiona jako coś bardzo ważnego w życiu i powołaniu człowieka. W procesie Brodskiego zarówno pani sędzia, jak i świadkowie oskarżenia cały czas mówią o „korzyści" – jaką „korzyść" dawał Brodski? I oto w tym podporządkowaniu wszystkiego „korzyści", tzn. utylitaryzmowi, zawarta jest zasadnicza sprzeczność tego systemu, który prześladuje Brodskiego i chrześcijaństwo. Nie korzyść, lecz sprawiedliwość stanowi główną troskę człowieka, a znaczenie, waga sprawiedliwości jest tak wielka, że dla niej, dla tej sprawiedliwości, trzeba być gotowym na prześladowanie i na męki. Chrześcijaństwo uczy, że tutaj, w tym wolnym poszukiwaniu i znajdowaniu sprawiedliwości, zawiera się godność człowieka, jego królewskie powołanie.

I staje się jasne, że właśnie w tej sprawiedliwości, a nie w czczej gadaninie o „nienaukowości religii", znajduje się źródło nienawiści do chrześcijaństwa wszystkich tych, którzy sprawiedliwość i wolność zamienili na swoją małą, żałosną korzyść. Jeżeli jest sprawiedliwość, którą można tak kochać, której można tak oddać siebie, żeby dla niej być gotowym na prześladowania – wtedy wszystko, czego uczy bezduszna ideologia, całe jej sprowadzenie człowieka do ekonomiki i materii jest strasznym kłamstwem i oszczerstwem. Jeżeli Brodski ma rację, a przed nim miliony nierozumnych – męczenników i cierpiętników, którzy woleli sprawiedliwość nad korzyść, to i korzyści nie ma w samej tej korzyści.

I tak stopniowo, w Kazaniu na Górze, w tych Obietnicach błogosławieństwa, otwiera się obraz rzeczywiście błogosławionego człowieka – błogosławionego tym błogosławieństwem, tą radością, o której jest powiedziane w Ewangelii: „I tej prawdziwej radości nikt nam nie odejmie" (por. J 16,22).

Człowieka, który wie, że jego przeznaczeniem jest poszukiwanie i znajdowanie sprawiedliwości – nie małej tymczasowej sprawiedliwości o tym i o tamtym, lecz sprawiedliwości o samym życiu, o jego znaczeniu i ostatecznym celu. Człowieka, który wie, że tej prawdy nie sposób odnaleźć bez wolności, bez osobistej odpowiedzialności, bez serdecznego wysiłku. Człowieka, który wie też, że droga do tej sprawiedliwości prowadzi zawsze poprzez samotność, wypędzenie, cierpienie, krzyż. Ale poprzez krzyż wchodzi do świata radość, wszelki wysiłek sumienia, wszelkie opowiadanie się za sprawiedliwością i w sprawiedliwości zawsze wcześniej czy później zwycięża – taki jest niezgłębiony i radosny sens ósmej obietnicy błogosławieństwa.

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Wręczyliśmy nasze nagrody

Laureatów nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego mieliśmy w tym roku sześciu. Z dużą przyjemnością wręczaliśmy im nagrody, na razie nie wszystkim. W Hajnówce, podczas inauguracji międzynarodowego festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej mieliśmy zaszczyt uhonorować metropolitę Dioklei w Patriarchacie Ekumenicznym **Kallistosa Ware**, który przybył z Wielkiej Brytanii, telewizję Sojuz, wręczając nagrodę na ręce dyrektora oddziału moskiewskiego tejże telewizji, **Siergieja Aleksandrowicza Jurgina** – założyciel i dyrektor tego kanału o. ihumen **Dymitryj Bajbakow** nie mógł przybyć, w ostatnim monecie zatrzymały go w Jekatierynburgu – tam jest siedziba telewizji – ważne sprawy. Wręczyliśmy Bractwu św.św. Cyryla i Metodego dyplom i medal na ręce jego przewodniczącego, prof. **Andrzeja Łapko**.

Dyrektorowi festiwalu, o. **Micha-**



Wernisaż wystawy „Kolory prawosławia"

Serwis Orthphoto, tym razem we współpracy z Kołem Wschodnim Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutem Stosunków Międzynarodowych UW, zaprasza na kolejny wernisaż wystawy Kolory prawosławia. Polska. Otwarciu, 3 czerwca, będzie towarzyszyć występ chóru seminarium duchownego i krótka, ale bogata, sesja naukowa. Będzie mowa o eklezjologii (o. prof. **Jerzy Tofiluk**), duchowości (prof. **Krzysztof Leśniewski**), monastycyzmie (o. dr **Marek Ławreszuk**), języku liturgicznym (o. dr **Tomasz Stempa**), ikonie (dr **Irina Tatarova**), prawosławiu w polityce zagranicznej państw (dr **Maciej Raś**), prawosławnych mediach (**Paweł Karczewski**). Sesja odbędzie się w sali im. Brudzińskiego (kampus centralny UW, Krakowskie Przedmieście) o godz. 17.00, natomiast o godz. 19.00 w audytorium otwarta będzie wystawa, którą będzie można oglądać do 17 czerwca.



łowi Niegierewiczowi, szczerze dziękujemy za umożliwienie wręczenia nagród w tak pięknej świątyni, jaką jest sobór Świętej Trójcy w Hajnówce i podczas tak ważnego wydarzenia, jakim jest inauguracja festiwalu, gromadzącego, na czele z metropolitą Cerkwi w Polsce **Sawą**, wiele osobistości.

Podczas koncertu laureatów, który miał miejsce 19 maja w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku, wręczyliśmy nagrodę Belgradzkiemu Towarzystwu Śpiewaczemu. Nagrodę odebrał, kierujący Towarzystwem, o. **Petar Lukicz**. Chór w czasie inauguracji festiwalu był w drodze, jadąc na hajnowskie spotkania z cerkiewną muzyką.

Prof. **Aleksy Osipow** odbierze nagrodę w Warszawie 31 maja w piątek, podczas cyrylometodiańskiej konferencji, na którą został zaproszony, organizowaną przez Bractwo św.św. Cyryla i Metodego.



A najmłodszy laureat w historii istnienia naszej nagrody, 25-letni tenisista światowej sławy, Serb **Nowak Djokovic**, obiecał że przybędzie do Polski po nagrodę osobiście, ale terminu w jego niezwykle napiętym kalendarzu jeszcze nie dało się ustalić.

Wydarzeniem stało się przybycie do Polski, w związku z odebraniem nagrody, metropolity **Kallistosa Ware**. Jesteśmy władyce niezwykle wdzięczni, że w jego zajętym średnio na dwa lata do przodu kalendarzu podróży, spotkań, wykładów, znalazł się czas na pięciodniową podróż do Polski (10-14 maja).

Metropolita Dioklei 12 maja wraz z arcybiskupem białostockim i gdańskim **Jakubem** celebrował Bożą Liturgię w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, podczas święta parafialnego *Woskresieńskiej* wspólnoty. W Warszawie i w Hajnówce spotkał się z metropolitą **Sawą**.

Podczas tej wizyty – można powiedzieć – tysiące osób, słuchaczy bezpośrednich i tych, którzy słuchali transmitowanych na żywo przez Radio Orthodoxia wykładów tego znakomitego teologa i mówcy, mogło usłyszeć mądre i głębokie słowa profesora Uniwersytetu w Oksfordzie, wieloletniego kierownika prawosławnych studiów teologicznych. Władyka Kallistos wy-

Metropolita Kallistos (Ware) podczas spotkania w Białymstoku. Obok o. Włodzimierz Misijuk

głosił wykłady w Warszawie 10 maja w Centrum Kultury Prawosławnej oraz 11 i 12 maja w auli Uniwersytetu w Białymstoku. (Wykłady opublikujemy na łamach PP).

Fundacja Ostrogskiego dziękuje wszystkim, którzy spotykali się z naszymi zagranicznymi gośćmi, opiekowali się nimi, gościli ich.

Dziękujemy metropolicie Sawie, arcybiskupowi **Jakubowi**, duchownym cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, Hagia Sophii i św. Jana Teologa w Białymstoku, Bractwu św.św. Cyryla i Metodego, Katedrze Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie w Białymstoku, Radiu Orthodoxia, o. **Włodzimierzowi Misijukowi**, o. **Leoncjuszowi Tofilukowi**, ihumenowi monasteru św. Dymitra w Sakach o. **Tymoteuszowi**, CKP św. Cyryla i Metodego w Warszawie oraz greckiej i serbskiej restauracji w Warszawie za wszelką pomoc i współpracę podczas podejmowania naszych gości.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Towarzyszyłem metropolicie Kallistosowi

Przez pięć dni maja dane mi było towarzyszyć metropolicie Kallistosowi (Ware) podczas jego wizyty w Polsce. Przed ceremonią wręczenia nagrody nasz gość wygłosił trzy wykłady, spotkał się ze zwierzchnikiem Cerkwi metropolitą Sawą oraz białostockim i gdańskim arcybiskupem Jakubem, odwiedził monaster św. Dymitra w Sakach, białostocką parafię św. Jana Teologa, cerkiew Świętego Ducha i Radio Orthodoxia oraz bielską cerkiew św. Michała i tamtejszą szkołę ikonograficzną. W ostatnim dniu wizyty, po drodze na lotnisko w Warszawie, udzielił obszernych wywiadów TV Białystok do programu „U źródeł wiary" oraz rosyjskiej telewizji „Sojuz", Katolickiej Agencji Informacyjnej i poczytnemu magazynowi „Charaktery", po czym spotkał się z dużą grupą parafian cerkwi św. Grzegorza Peradze w Warszawie. Był to zatem niezwykle pracowity pobyt w Polsce. Metropolita Kallistos dzielił się swą wiedzą i doświadczeniem, mówił, radził, odpowiadał na liczne pytania. Nauczał.

Mówił o tym, co w prawosławnym chrześcijaństwie najważniejsze – o poprawnym, prawowiernym oddawaniu chwały prawdziwemu Bogu w Bożej Liturgii oraz o naszej postawie wobec współczesnego świata. O tym, co wydaje się nam „oczywiste", bo przecież na co dzień tym żyjemy. Ale czy nad tym się zastanawiamy? Często podobnie traktujemy domową lekturę albo cerkiewne słuchanie Pisma Świętego. Ewangeliczne opowieści, przypowieści i słowa Chrystusa wydają nam się na tyle „dobrze znane" i „oczywiste", że nie próbujemy nawet na chwilę nad nimi się zatrzymać, aby dowiedzieć się, co jeszcze Chrystus pragnie nam powiedzieć. Metropolita wystąpił z wykładami na temat: Nasza postawa wobec współczesnego świata – ucieczka czy przemienienie? oraz „Czas już, by Pan rozpoczął działanie" – wewnętrzne znaczenie Bożej Liturgii. Wykład o znaczeniu Bożej Liturgii szczególnie wyraźnie pokazał głębię i bogactwo treści w liturgicznych słowach i gestach.



Szczególnie wyrazisty przykład to słowa zacytowane w tytule wykładu o Liturgii – „Czas już, by Pan rozpoczął działanie". W cerkiewnosłowiańskim języku naszych nabożeństw te słowa wypowiadane przez diakona lub kapłana tuż przed rozpoczęciem Bożej Liturgii brzmią: *Wremia sotworiti Hospodiewi* i w powszechnym mniemaniu, często bez cienia wątpliwości, interpretowane są jako stwierdzenie, iż „nadszedł czas, abyśmy rozpoczęli działanie dla Pana". Może chwila głębszego zastanowienia nad tą frazą pozwoliłaby zauważyć, że cerkiewnosłowiańskie ***so****tworiti Hospodiewi* nie koniecznie oznacza „działanie dla Pana", lecz może również wskazywać na czas „**współ**działania z Panem". Można by wówczas dojść do wniosku, że cerkiewnosłowiańskie tłumaczenie tego liturgicznego wezwania jest naszą cerkiewną interpretacją użytego tutaj wersetu z Psalmu 119,126 - „Czas już, by Pan rozpoczął działanie". Jej celem, jeszcze przed rozpoczęciem naszego dziękczynnego nabożeństwa, byłoby przypomnienie, że to Pan działa, a my jesteśmy jego „współpracownikami". Te słowa to zaproszenie do współdziałania z Bogiem w tym, co dla ludzi najważniejsze!

Podobne problemy dotyczą słowa „Amen”. Tak często go używamy, ale czy na pewno zdajemy sobie sprawę z tego, co ono oznacza? Czy rzeczywiście traktujemy je jak swój własny, własnymi ustami wypowiadany „podpis”, potwierdzenie zgody z poprzedzającym je modlitewnym wezwaniem czy stwierdzeniem? Czy wypowiadając je podczas nabożeństwa, traktujemy je jako wyraźny przejaw swego liturgicznego współdziałania z całą wspólnotą wiernych, kapłanem, Bogiem?

Te same pytania warto postawić nie tylko do jeszcze częściej powtarzanego *Hospodi pomiłuj*, ale również do wielu innych liturgicznych i modlitewnych słów i gestów. Metropolita Kallistos w swych wykładach wspomniał jedynie o niektórych.

Metropolita Kallistos każdy temat, problem, zagadnienie które podejmuje,



Metropolita Kallistos (Ware) podpisuje książki

pokazuje z kilku różnych stron. Jego wykłady to za każdym razem poszukiwanie odpowiedzi na pytania: jak wyglądało to na początku?; co spowodowało późniejsze zmiany?; czy był to rozwój, czy zanik?, jak wygląda to obecnie?; czy współczesna praktyka odpowiada pierwotnym intencjom?; czy, tak jak miało to miejsce na początku, zaspokaja współczesne potrzeby?; czy ciągle pomaga, tak jak miało pomagać i pomagało na początku?; czy skoro przez jakiś czas tak właśnie było i obecnie tak jest, czy oznacza to również, że dalej tak musi być?; czy nie ma innych możliwości?

Udzielając odpowiedzi na te pytania władyka Kallistos z pewnością nie nawołuje do reform, drastycznych zmian, odrzucania jakichś praktyk i zastępowania ich bardziej właściwymi. Wielokrotnie podkreślał znaczenie pozytywnego podejścia. Znamiennym przykładem jest jego własna droga do prawosławia. Gdy jako dorosły człowiek przyjął prawosławnie, nie „potępił” anglikanizmu – chrześcijańskiej tradycji, w której wyrastał i dojrzewał. Dostrzegając błędy i problemy, które pojawiły się i zaczęły narastać we wspólnocie anglikańskiej, ciągle docenia niepodważalne wartości swej rodzimej zachodniej tradycji chrześcijańskiej. Tak również doradza wszystkim, którzy zwracają się do niego z prośbą o wprowadzenie do życia pełni chrześcijańskiej tradycji, którą jest dla nas prawosławie.

Władyka nawołuje do „głębokiego zrozumienia”. Warto pamiętać, że „głębokie zrozumienie” to starochrześcijańskie określenie terminu „przemiana umysłu”, „pokajanije” (gr. metanoia), który oznacza „zmianę postawy”, „zmianę sposobu myślenia”, a tłumaczony jest na języki współczesne jako „nawrócenie”, „opamiętanie”, „skrucha” czy „pokora”. Wystarczy często głębokie zrozumienie i pełne wykorzystanie wielkiego bogactwa chrześcijańskiej tradycji, którym ciągle obecnie dysponujemy. Dlatego warto poznawać innych – poznając innych, lepiej poznaję siebie, spotykać przedstawicieli innych prawosławnych i nieprawosławnych tradycji. Dobrze byłoby pamiętać o uzupełnionej wersji starej mądrości ludowej – „podróże kształcą, ale tylko tych, którzy coś już wiedzą” – o sobie, o swej wierze, tradycji, kulturze. Dlatego warto słuchać wykładów i czytać teksty metropolity Kallistosa. Dają one wiele do myślenia, bo rodzą pytanie: „dlaczego sam do tej pory na to nie wpadłem”…?

O tym, że warto czytać teksty metropolity Kallistosa dodatkowo przekonała mnie kobieta po wykładzie w CKP w Warszawie. Poprosiła, bym przekazał władyce wyrazy jej wielkiej wdzięczności. Będąc już dojrzałą osobą, zbłądziła, odwróciła się od Boga, odeszła od wiary prawosławnej. Lektura tekstów metropolity spowodowała, że wróciła do Cerkwi i do Boga. Przyjechała, żeby mu za to podziękować…

o. Włodzimierz Misijuk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Sojuz ogarnął świat

Z dyrektorem oddziału w Moskwie prawosławnego telewizyjnego kanału Sojuz SIERGIEJEM ALEKSANDROWICZEM JURGINEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Inicjatywy o zasięgu międzynarodowym rodzą się zwykle w stolicy.

Siergiej Aleksandrowicz Jurgin: – Z kanałem Sojuz było inaczej. Inicjatywa zrodziła się w mieście za Uralem, oddalonym od Moskwy o 1800 kilometrów, w Jekaterynburgu.

– W Rosji inicjatyw założenia kanałów telewizyjnych o prawosławnej tematyce było dziesiątki, jeśli nie setki.

– Nawet Święty Synod zalecił swego czasu tworzenie telewizyjnych studiów przy każdej eparchii.

– Dlaczego więc wam udało się zaledwie w ciągu ośmiu lat stworzyć prawosławną telewizję o ogólnoświatowym zasięgu. Odbiera was 107 krajów – wszystkie północnej półkuli i nie tylko. Nadajecie program przez 24 cztery godziny, czyli nieustannie.

– Założyciel i dyrektor kanału, o.



Metropolita Sawa z Siergiejem Jurginem

ihumen Dymitryj Bajbakow, powiedziałby zapewne: o wszystkim decyduje *posłuszanije*, czyli w jego przypadku wykonywanie poleceń diecezjalnego władyki.

– A Pan co by powiedział?

– Potwierdziłbym słowa ihumena i dodałbym, że ojciec Dymitryj jest osobowością wyjątkową, charyzmatyczną. Z wykształcenia lekarz psychiatra, ale również teolog – skończył duchowne seminarium. Z powołania duszpasterz w najszerszym znaczeniu tego słowa. O. Dymitryj zaczął służyć w parafii w 1994 roku. Od razu rozpoczął wydawanie parafialnego biuletynu informacyjnego. Kiedy parafię wizytował jekaterynburski władyka Wikientij, natrafił na jeden z takich „listków". Biuletyn spodobał się. „Błogosławię cię, byś zajmował się wydawaniem eparchialnej gazety" – zwrócił się do młodego duchownego i mnicha młody biskup, który tylko co przyszedł do tej diecezji. Posłuszny mnich zaczął redagować „Prawosławną Gazetę" – taki ma tytuł. Gazeta zaczęła szybko się rozwijać. Przerosła wszelkie oczekiwania władyki i stała się poczytnym, 32-stronicowym tygodnikiem, nadal prowadzonym przez o. Dymitryja. Potem władyka Wikientij założył diecezjalny informacyjno-wydawniczy oddział. Na jego czele postawił mnicha Dymitryja. Powstawały w jego ramach nowe gazety, ukazywały się książki. Wtedy władyka błogosławił o. Dymitryja na założenie drukarni, co też zgodnie z zasadą posłuszeństwa obowiązującą mnicha, o. Dymitryj uczynił i sam drukarnią kierował. Minęły trzy lata od założenia drukarni i władyka błogosławił o. Dymitryja na założenie diecezjalnego radia. Radio powstało i zaczęło działać pod tym samym kierownictwem co gazeta i drukarnia.

– A służby Boże? Gdzie mógł na nie znaleźć czas o. Dymitryj?

– On prowadził swego czasu, gdy Cerkiew gwałtownie potrzebowała duchownych, sześć parafii! Teraz jedną. Pozostałe prowadzą dziś jego duchowe dzieci.

– I dojrzał czas do założenia telewizji?

– Był rok 2003. Piątego maja wychodzi na świat pierwsze telewizyjne wydanie diecezjalnych wiadomości. Trwa 15 minut. Transmisja odbywa się na lokalnym kanale jekaterynburskiej telewizji. Wkrótce inny kanał w Jekaterynburgu zaprosił nas na swoją antenę, dając 30 minut. Wtedy stworzyliśmy inny program. Nazwaliśmy go „Duszpasterz". Były to odpowiedzi arcybiskupa jekaterynburskiego Wikientija na pytania widzów. Po pewnym czasie dano nam czas na trzecim kanale. Wkrótce dołożono jeszcze godzinę w tygodniu – nazwaliśmy ją „Godzina prawosławia". Do programu zapraszaliśmy duchownych. Były rozważania na aktualne tematy. Za każde wejście musieliśmy oczywiście płacić. Nikt niczego bezpłatnie nie dawał. I jeszcze pojawił się czas na innym kanale, z rana. Powstał więc „Prawosławny ranek". Po dwóch latach pracy prawosławne diecezjalne telestudio nagromadziło tyle materiałów i doświadczenia, że nie opłacało się już płacić innym kanałom za wynajmowany i ograniczony czas. To hamowało rozwój. Zaczęliśmy myśleć o zakupie telewizyjnego kanału.

– Co zapewne nie jest sprawą prostą.

– Oczywiście. W ponadmilionowym Jekaterynburgu wszystkie częstotliwości były zajęte. Ale na przedmieściach istniała niewielka prywatna telewizyjna kompania, która niczego praktycznie nie nadawała. Kupnem tego kanału z jednej strony był zainteresowany polityk, z drugiej przedsiębiorca. Właściciel kanału wahał się – sprzedam jednemu, drugi się obrazi. I tu przychodzą „cerkiewnicy". Im sprzedał.

– Kanał nazwaliście Sojuzem?

– Nie nazywaliśmy. Taką nazwę nosił. Przetrwała z czasów sowieckich. Pomyśleliśmy tylko – sojuz – brzmi dobrze. Władyka błogosławił. I po jakimś czasie Sojuz stał się rzeczywiście sojuzem. Przecież nam w pierwszej kolejności zależy na rozwijaniu międzyprawosławnych kontaktów, czyli sojuszu między prawosławnymi.

– Ale na razie jest rok 2005, świeżo kupiony kanał i zasięg diecezjalny.

– Od razu zaczęliśmy myśleć o geografii, czyli o tym, by w innych regionach Rosji nas odbierano.

– A takie myślenie drogo kosztuje.

– Oczywiście, ponieważ niezbędne jest wyjście na satelitę, wykupienie na nim miejsca na nasze transmisje. Ale uzyskaliśmy miejsce na satelicie, potem jeszcze na drugim i w ten sposób odbiór naszych programów umożliwiliśmy całej Rosji. To bardzo drogie przedsięwzięcie. Dwa-trzy lata temu weszliśmy jeszcze na kolejne dwie satelity i w ten sposób z programem dotarliśmy do całej zachodniej Europy i Ameryki Północnej, w sumie do 107 krajów. W internecie jesteśmy odbierani na całym świecie.

– To precedens – wyjść z miasta za Uralem na światowe telewizyjne forum.

– Niektórzy mówią – wyszliście z

głubinki. Ale założenie takiej telewizji w Moskwie czy Petersburgu mogłoby być niemożliwe. Tam ludzie mają zupełnie inne oczekiwania, jeśli chodzi o płace, znacznie wyższe niż „na głubince". Zaspokojenie ich rozbiłoby skromny telewizyjny budżet. Poza tym w centrach zderzają się zwykle różne ambicje. Mogłyby one zdruzgotać rodzący się kanał.

– Najpierw więc zadbaliście o geografię, czyli ilość.

– Świadomie, bo gdybyśmy tworzyli nawet najlepsze programy, adresując je tylko do telewidzów jednej eparchii, nikt by o nas dziś nie słyszał i nie mielibyśmy żadnego wpływu na zbliżanie prawosławnych na całym świecie.

– Teraz oferujecie profesjonalne, na wysokim poziomie programy. Sięgacie do różnych dziennikarskich gatunków. Trudno było skompletować zespół? Przyjmowaliście fachowców, czy ludzi znających cerkiewna terminologię, żyjących blisko Cerkwi?

– Do służb technicznej obsługi zapraszaliśmy przede wszystkim fachowców, do twórczych profesji – ludzi związanych z Cerkwią.

– Ile osób zatrudniacie?

– Około 120 na etatach. Mamy też, praktycznie w każdej diecezji, współpracowników wolontariuszy

– Wasza centrala pozostaje w Jekaterynburgu. Macie odział w Moskwie i wschonioeuropejski w Mińsku. Myślicie o dalszej rozbudowie struktury?

– Kilka tygodnie temu powołaliśmy oddział w Petersburgu. Zamierzamy założyć swoje punkty koordynacyjne w Europie Zachodniej i Ameryce Północnej. Są już na ten temat prowadzone rozmowy. Chcemy z innych miejsc świata nadawać swoje relacje.

– Uciekacie przed błędem, powtarzanym przez wiele stacji telewizyjnych. Ponieważ ich centrale, zlokalizowane są w stolicy, programy są tworzone niemal wyłącznie o sprawach dotyczących stolicy, co sprawia wrażenie, kiedy ogląda się choćby polskie kanały, że życie toczy się między parlamentem a rządem.

– Chcemy docierać do miast i wsi w różnych krajach.

– Choćby w Polsce. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni waszemu kanałowi, że tak często możemy w Sojuzie oglądać relacje z cerkiewnych uroczystości i wydarzeń w Polsce, co głównie zawdzięczamy pracowitemu i zdolnemu Arciomowi Machakiejewowi, szefowi oddziału w Mińsku. Siergieju Aleksadrowiczu, proszę jeszcze opowiedzieć o swojej drodze do Cerkwi.

– Tam, gdzie się urodziłem, cerkiew otwarto w 1988 roku, na tysiąclecie chrztu Rusi. Rok później mama i dwie moje siostry, poszliśmy się ochrzcić. Po czym moja droga do cerkwi zarosła. Po roku pojechałem do babci. Były jesienne ferie. – Pójdziemy do cerkwi – mówi babcia. Poszedłem raz, drugi. Spodobało się. Zostałem przy cerkwi. Potem była służba w armii. W Jekaterynburgu. Tam też chodziłem do cerkwi. Nadchodził Wielki Post. Było *proszczalnoje woskresienije*. W katedralnym soborze młody mnich o. Dymitryj rozdawał ludziom gazetę soboru. Podszedłem do niego. „A może macie stronę internetową, na której można przeglądać wasze wiadomości"? – spytałem mnicha, choć odpowiedź znałem. Taka strona istniała. Ale chciałem go w jakiś sposób zagadnąć, zaczepić. O. Dymitryj pokazał stronę, objaśnił wszystko. I powiedział: – Po armii przychodź do nas do pracy.

– I to był Pana pierwszy krok ku pozostaniu najbliższym współpracownikiem o. Dymitryja.

– Byłem pierwszym dyrektorem telewizji Sojuz, ale równolegle studiowałem w ekonomiczne-prawnym instytucie w Jekaterynburgu. Łączenie nauki z pracą przekraczało moje siły, tym bardziej, że potem poszedłem jeszcze na studia *pa dusze* – muzyczne. Skończyłem konserwatorium. Od dwóch lat kieruję oddziałem w Moskwie, który zatrudnia 35 osób. Jako że jest to centrum federacji, na moskiewski oddział przypada najwięcej obowiązków.

– Jekaterynburg jest miastem carskich *strastotierpców*.

– Carscy męczennicy są jednymi z głównych świętych naszej diecezji. W tej diecezji przelali krew i zostały zniszczone ich ciała. Intensywnie rozwija się ich kult. Są u nas obchodzone „carskie dni". W nocy z 16 na 17 lipca służona jest u nas liturgia. Modlimy się za dusze cara Mikołaja II i jego rodziny. W ubiegłym roku przybyło na uroczystości około 80 tysięcy pielgrzymów z całej Rosji i zagranicy. Żaden sobór nie zdoła pomieścić takiej ilości wiernych. Dlatego władyka błogosławił służyć prosto na ulicy, przed Cerkwią na Krwi, czyli budowaną na miejscu zbrodni, dokonanej na carskiej rodzinie. 19 maja tego roku wyświęci ją patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył (rozmowa z Siergiejem Jurginem miała miejsce 11 maja). Na szczęście jest to lato i temperatury w dzień sięgają wtedy 30-35 stopni Celsjusza. Po liturgii, krestny chod, tworzony przez pielgrzymów, udaje się na Ganinu Jamu, gdzie zniszczono ciała carskiej rodziny. Kresty chod idzie pięć godzin, pokonując 24 kilometry.

– Kiedy w Jekaterynburgu przychodzi wiosna?

– Na Paschę. Prawosławną.

– Pascha przychodzi w różnych terminach.

– Ale wiosna u nas przychodzi zawsze na Paschę. Tuż przed Paschą może być mróz i zaspy. A Zmartwychwstanie Pańskie obchodzimy w pierwszych powiewach wiosennej pogody. Wiosna wybucha u nas szybko.

– A lato, kiedy przemija?

– We wrześniu, a bywa że i pod koniec sierpnia.

– Jak rozwijała się w ostatnich trzech dziesięcioleciach jekaterynburska eparchia?

– Przed tysiącleciem chrztu Rusi miała nie więcej niż dziesięć parafii. Potem ich ilość wzrosła do osiemdziesięciu. Ale gdy katedrą zarządzał przez dwanaście lat władyka Wikientij, który błogosławił założenie naszej telewizji, ilość cerkwi wzrosła pięcio-sześciokrotnie, czyli gdzieś do pięciu setek. Wtedy Święty Synod podzielił naszą eparchię na trzy diecezje, tworząc z nich metropolię.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Chóry jak kwiaty

XXXII Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej trwał od 13 do 19 maja 2013 roku. Jak zwykle rozpoczął się nabożeństwem w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce.

Metropolita **Sawa** podczas inauguracji mówił: – Nasza radość paschalna łączy się z radością wynikającą ze śpiewu cerkiewnego, którego doświadczamy corocznie w maju w Hajnówce. Piękno psalmów i pieśni naszej Cerkwi napełnia nasze dusze i serca radością i spokojem.

Warto przywołać w tym miejscu słowa archimandryty Cypriana Kerna, który pisze: „Cała kultura duchowa, wiedza teologiczna bizantyńska i Świętej Rusi wywodzi się z Cerkwi, ze świątyni, z teologii liturgicznej, z żywego doświadczenia Cerkwi. Nie było seminariów, akademii i wydziałów teologicznych, a mnisi i pobożni chrześcijanie pili żywą wodę wiedzy ze stichir, kanonów, prologu, minei. Ambona i chór zastępowały katedrę uniwersytecką.

Podczas nabożeństw, ze śpiewów tekstów tekstów liturgicznych według greckich i słowiańskich melodii, kształtowała się pobożność, światopogląd chrześcijański wcielany był w życie, a nie tylko był mglistą teorią filozoficzną…

Święci Ojcowie, a zatem ludzie nauki, potwierdzają, że muzyka w ogóle, a cerkiewna w szczególności, wpływa na wewnętrzny stan słuchacza – duszy i sumienia i ubogaca je.

Jeden ze św. Ojców napisał, że „szatan rozpoczyna pracę w sercu człowieka, który traci poczucie dobra i estetyki”. I jest to prawda. Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje.

Ubogacił go swoimi darami, szczególnie darem twórczym. Tym darem jest talent – zdolność człowieka do muzyki i przy jego pomocy służy wychwalaniu Stwórcy poprzez „psalmy i pieśni”. Apostoł Paweł dodaje :„Pod wpływem łaski śpiewajcie Bogu w waszych sercach” (Kol 3,16).

Każda muzyka, szczególnia cerkiewna, oddziałuje w szczególny sposób na emocje ludzkie i przyczynia się do zmiany życia i ukierunkowuje duszę ludzką i umysł na dobre uczynki. Św. Grzegorz Palamas poucza nas: „ktokolwiek dąży do harmonii samego siebie i zgłębia sens świętych pieśni, ten odkryje, że zbliża się do Boga”.

Dzisiaj, w tej świątyni, śpiewa nie tylko człowiek, ale wraz z nim śpiewają jej ściany. Nasz głos łączy się z głosem chórzysty z każdego chóru. Stanowimy w ten sposób wspólny chór i zlewamy się w jedną pieśń. I w ten sposób wnosimy we wspólne śpiewanie to, co jest najlepsze w naszych duszach i naszej kulturze oraz wspólnie akcentujemy piękno muzyki cerkiewnej i duchowej kultury naszej wiary prawosławnej. Dlatego śpiew cerkiewny jest wielkim skarbem Cerkwi prawosławnej. Z nim czujemy się dobrze i niezmiennie przekazujemy go nowym pokoleniom.

Prawda ta jest jednym z zasadniczych celów festiwalu w Hajnówce.

Jeden z zagranicznych znawców muzyki cerkiewnej napisał mi: „Ludzki głos jest najdoskonalszym instrumentem muzycznym, jest bowiem dziełem Bożym, a nie ludzkim. Prawosławie świadczy o prawdzie, a sztuka śpiewu w świątyni prawosławnej prawdę tę potwierdza.

Słucham muzyki cerkiewnej na przestrzeni wszystkich festiwali i

Laureat Grand Prix

Z prawej chór „Błagowiest' z Mińska, niżej gruziński chór „Lagusheda", z tyłu stoi Michał Skiepko

przekonałem się, że bogactwo, które prawosławie przekazuje światu, jest bogactwem ogólnoludzkim. Wszystko co słyszymy w Hajnówce można porównać do pięknego bukietu z kwiatów, w którym każdy kwiat reprezentuje określoną Cerkiew prawosławną. Chórzyści z różnych krajów, wykonując muzykę cerkiewną, pokazują nam muzykalną modlitewną duszę swojego narodu.







Słuchając tej muzyki przekonujemy się, że prawosławie wnosi w otaczający nas świat miłość. Prawosławie jest miłością, a gdzie jej nie ma, tam nie ma Boga".

Tak wysoka ocena festiwalu pobudza nas do aktywnej pracy związanej z jego organizacją i jest jednocześnie uznaniem i podziękowaniem za trud organizacyjny.

Do wszystkich nas, a szczególnie do chórów zwracam się słowami psalmu: „Śpiewajcie Bogu naszemu, śpiewajcie; śpiewajcie Królowi naszemu, śpiewajcie; Gdyż Bóg jest królem całej ziemi; Hymn zaśpiewajcie" (Ps 46,7).

Pozdrawiam wszystkich uczestników Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej i życzę, by dostarczył nam jak najgłębszych przeżyć religijno-artystycznych.

W tegorocznej edycji w hajnowskim soborze wystąpiły 23 chóry, w sumie sześciuset chórzystów. Przesłuchania trwały od środy do piatku.

Festiwalowi towarzyszyły wystawy „Kolory Prawosławia. Serbia" i o burzeniu cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w trzydziestym ósmym roku.

Biorące udział w festiwalu chóry koncertowały w Gródku, Czeremsze, Bielsku Podlaskim, hajnowskim amfiteatrze oraz podczas „Nocy Muzeów" w Białowieskim Parku Narodowym.

Po raz czwarty odbył się koncert plenerowy „Uczta Folklorystyczna" w Puszczy Białowieskiej w uroczysku Jagiellońskie. W tym roku wzięły w nim udział chóry z Białorusi, Gruzji, Rosji i Serbii. Koncert niezmiennie cieszy się dużym zainteresowaniem słuchaczy z całego Podlasia.

W sobotę 18 maja, po rozdaniu nagród, odbył się w hajnowskim soborze koncert galowy. Wystąpiło dziesięć nagrodzonych chórów. Drugi koncert galowy odbył się w niedzielę 19 maja w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku.

W zakończeniu festiwalu uczestniczyli spośród wielu gości z kraju i zagranicy wojewoda podlaski **Maciej Żywno**, biskup drohiczyński **Antoni Dydycz**, poseł **Eugeniusz Czykwin**, senator **Włodzimierz Cimoszewicz**.

Michał Bołtryk
fot. **autor**, **Anna Radziukiewicz**

O festiwalu i muzyce cerkiewnej powiedzieli:



O. **Michał Niegierewicz**, dyrektor festiwalu: – Poziom artystyczny chórów był wysoki. Chóry parafialne pokazały, jak powinno się śpiewać w cerkwi. A o to w tym festiwalu nam chodzi. Jestem bardzo pozytywnie zaskoczony wysokim poziomem chórów nieprawosławnych. Wymieniłbym tu zespół wokalny „Cantus Olaviensis" z Oławy. Chóry akademickie pokazały wyżyny sztuki śpiewu cerkiewnego. Wiele chórów z całego swiata słyszałem, ale takie wykonawstwo, jakie zaprezentował w Hajnówce Chór Studentów Moskiewskiego Konserwatorium Narodowego im. Piotra Czjkowskiego, było mi dotąd nieznane. Czuło się w nim modlitwę i prawdziwy artyzm.



O. **Leoncjusz Tofiluk**, przewodniczący jury: – Wynik festiwalu jest zadowalający. Dużo chórów stało na bardzo wysokim poziomie. Utwory koncertowe, pisane w swoim czasie przez wybitnych kompozytorów, wykonywane tu przez chóry akademickie, świadczą o epoce i kompozytorach świeckich. Dobrze, że tu są wykonywane, ale do nabożeństw używać ich nie radziłbym. Trochę za mało było chórów wiejskich. Myślę, że skromność tych chórzystów i ich dyrygentów nie pozwala na udział w festiwalu. Niepotrzebnie. Te chóry często pokazują, do czego służy śpiew w świątyni podczas nabożeństwa. Uczestnictwo w festiwalu jest także dobre dla dyrygentów. Mogą konfrontować swoje umiejętności z innymi. To jest pożyteczne także dla chórów przez nich prowadzonych.



Prof. **Michaił Dryniewskij**, Mińsk: – Bardzo udany festiwal. Chóry zaprezentowały wielką różnorodność. Bardzo dobre chóry hajnowskie – z parafii Świętej Trójcy i św. Jana Chrzciciela. Cudownie śpiewał kobiecy chór „Elegia" z Dzierżyńska na Białorusi. Ale szczyty kunsztu śpiewaczego osiągnął chór konserwatorium moskiewskiego. Tam była i młodość, świeżość i perfekcja.



Ireneusz Ławreszuk, Bielsk Podlaski: – Od piętnastu lat prowadzę chór parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim. Kilkakrotnie byliśmy laureatami tego festiwalu. Nasze sukcesy to efekt pracy i festiwalowych doświadczeń. Festiwal motywuje chórzystów i dyrygenta, aby nie stać w miejscu. Po raz drugi jestem jurorem festiwalu w Hajnówce. W tej chwili nie ma już słabych chórów. Poziom festiwalu wzrasta.



Władimir Lebieckij, Grodno, dyrektor festiwalu „Kołożskij Błagowiest": – Po raz piąty jestem jurorem na tym festiwalu i widzę, jak z roku na rok wzrasta jego poziom. Ale festiwal znam już od roku 1992. Mam więc wieloletni materiał do oceny. Ważne, że w Hajnówce pojawiają się co roku nowe chóry. Poznajemy tu cały prawosławny świat. Poszerza się nasz światopogląd. Korzysta także na tym Hajnówka.

Jury międzynarodowego festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej postanowiło przyznać następujące nagrody:

W kategorii chóry parafialne wiejskie wyróżnienie otrzymują chór parafii prawosławnej św. Jana Teologa w Orli, Zespół Wokalny „Omofor" – Prużany (Białoruś); III miejsce przyznano chórowi parafii Opieki Matki Bożej z Dubicz Cerkiewnych

W kategorii chóry akademickie III miejsce – Kameralny Chór „Klassik" Jeleckiego Państwowego Uniwersytetu im. I.A. Bunina z Jelca (Rosja); II miejsce ex aequo przyznano chórom Politechniki Białostockiej „Polifonia" z Białegostoku i akademickiemu „Bel Canto" Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii TWP z Olsztyna; I miejsce – Chór Wydziału Dyrygentury Akademii Teologicznej z Niżnego Nowgorodu (Rosja)

W kategorii chóry inne III miejsce ex aequo zajęli Zespół Wokalny „Cantus Olaviensis" z Oławy, Kapela Chóralna „Swietocz" z Borisowa (Białoruś); II miejsce ex aequo przyznano Zespołowi Wokalnemu „Elegia" z Dzierżyńska (Białoruś), Męskiemu Zespołowi Wokalnemu „Błagowiest" z Mińska (Białoruś); I miejsca nie przyznano. Nagrodę specjalną otrzymuje Chór „Lagusheda" z Tibilisi (Gruzja)

W kategorii chóry parafialne miejskie III miejsce ex aequo przyznano chórom „Preobrażenije" Soboru Przemienienia Pańskiego z Kuzniecowska (Ukraina), „Psalmodija" parafii Świętego Ducha z Białegostoku, Dziecięco-Młodzieżowemu Chórowi „Woskliknowienije" parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela z Hajnówki; II miejsce zajął chór soboru Świętej Trójcy z Hajnówki; I miejsce – Chór Pierwszego Belgradzkiego Stowarzyszenia Muzycznego (Serbia).

GRAND PRIX przyznano chórowi Studentów Moskiewskiego Konserwatorium Narodowego im. Piotra Czajkowskiego z Moskwy.

Wyróżniono dyrygenta prof. Stanisława Kalinina – prowadzącego Chór Studentów Moskiewskiego Konserwatorium Narodowego im. Piotra Czajkowskiego w Rosji



Iwan Taranienko, pracownik naukowy Katedry Kompozycji Państwoej Ukraińskiej Akademii Muzycznej w Kijowie: – Ten festiwal to wielkie podziękowanie Bogu. Przez tydzień mamy możliwość zobaczenia życia duchowego wielu krajów. Ludzie i jurorzy słuchają i oceniają. Ale najważniejsze jest, że każdy z uczestników może zastanowić się nad istotą naszego życia, o tym co jest najważniejsze. Nieważne, czy wystąpiło dużo chórów czy mało. Festiwal jest! Gorzej, gdyby go nie było!



O. **Alexandrel Barnea**, doktor teologii, adiunkt Katedry Muzyki i Ceremonii Cerkiewnych Uniwersytetu Alexandra Jana Cuza w Jassach, dyrygent akademickiego chóru mieszanego „Theologus": – Przypomina mi się cytat najbardziej znamienitego rumuńskiego kopozytora Georga Enesku: „Świętym celem muzyki jest przemiana potępionych w uduchowionych. Muzyka cerkiewna trafia w ludzkie serca jak w czasach antycznych mit o Orfeuszu". Wypada zadać pytanie: Jak się kreuje prawdziwa muzyka cerkiewna? Odpowiedź jest prosta, na podstawie prawosławnej liturgii. Największym celem muzyki cerkiewnej jest modlitwa. Nie możemy zapomnieć o modlitwie, gdy jesteśmy w Cerkwi. Należy pamiętać, iż muzyka cerkiewna nie jest popisem wirtuozerii. Teologia śpiewu cerkiewnego podkreśla, że słowo poprzedza muzykę. Jak powiedział nasz Zbawiciel słowo jest jak miecz obusieczny, penetruje ludzkie serce, zmieniając je w dobroć. W tym miejscu wypada zadać pytanie, jak należy śpiewać? Śpiew, to jak opatrunek na ranę. Należy nakładać go delikatnie, spokojnie i z miłością. Muzyka cerkiewna ma ogromną moc uleczenia ran dusz (tłum. o. **Paweł Sterlingow**).

Wysłuchał i sfotografował
Michał Bołtryk

Z Gruzji przez Ziemię Świętą do Białegostoku

O uniwersalności prawosławia można się było przekonać 20 maja w białostockiej cerkwi św. Jana Teologa. Do znajdujących się tutaj relikwii świętych darmo leczących Kosmy i Damiana Rzymskich, serbskiego cara Lazara, wielkich świętych poczajowskich Hioba i Amfilochiusza dołączono relikwie powszechnie czczonego w Gruzji – świętego Dawida z Garedży. To zarazem dzień liturgicznego wspominania świętego.



– Gruzja jest krajem odległym – mówił podczas kazania o. **Michał Czykwin** – i wydaje się nam, że niewiele nas z nią łączy. W rzeczywistości jest inaczej. Należy choćby wspomnieć św. archimandrytę Grzegorza (Peradze), Gruzina, który służył i poniósł śmierć w Polsce. Duchowny mówił też o tym, że za sprawą woli Bożej nieraz dzieją się rzeczy, ktorych nikt się nie spodziewał. Tak było właśnie z relikwiami świętego Dawida. Duchowni z Bacieczek nigdy nie zabiegali o sprowadzenie ich do Białegostoku, nie znali nawet postaci świętego Dawida, ale podczas niedawnej pielgrzymki do Ziemi Świętej usłyszeli o nim od sióstr z Gorniego monasteru. To błogosławieństwo dla budowanej cerkwi, ale też dla wszystkich wiernych w Polsce.

Św. Dawid żył w VI wieku, i do dzisiaj jest jednym z najbardziej czczonych w Gruzji świętych. Za jego wstawiennictwem od wieków dokonuje się wiele cudów. Był mnichem, założył ławrę na gruzińskiej górze Garedż i jak wielu chrześcijan pragnął pojechać do Jerozolimy. To w końcu się udało. Gdy pobożny mnich zobaczył miasto w którym przebywał jego Bóg – Chrystus, poczuł się niegodny, by do niego wejść. Zabrał ze sobą tylko trzy kamienie i wyruszył w drogę powrotną. Wtedy anioł objawił się gruzińskiemu patriarsze ze słowami „Gruziński mnich przyszedł i zabrał ze sobą całą łaskę Jerozolimy". Jego postawa i nas współczesnych pielgrzymów naucza, że otrzymanie łaski płynącej z miejsc świętych, zależy i od nas, od naszej pokory. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**



Ponieważ w tym roku święto męczennika Gabriela wypadło w Wielki Piątek, uroczystości zostały przeniesione na 11 maja. W przeddzień święta, 10 maja, wyruszyła piesza pielgrzymka z Białegostoku, z parafii w Dojlidach, do Zwierek. Do cerkwi w Zwierkach przyniesiono relikwie świętego. Po raz pierwszy będą one tu pozostawały do święta przeniesienia relikwii dzieciątka Gabriela z Grodna do Białegostoku, czyli do 22 września. Potem znów będziemy im się pokłaniać przez kilka miesięcy w katedralnym soborze św. Mikołaja w Białymstoku, aż znów wrócą do Zwierek.

Młodym w depozyt

W zeszłym roku młodzież diecezji lubelsko-chełmskiej uczestniczyła w projekcie „Uczymy się tolerancji na błędach historii", związanym z 65-leciem Akcji Wisła. Młodzi ludzie uczyli się od dziennikarzy, jak zbierać informacje, potem pojechali na Warmię i Mazury, by tam wysłuchać wspomnień osób, które w 1947 roku były zmuszone wyjechać.

O ważności przedsięwzięcia nikogo nie trzeba przekonywać. Czas płynie, świadkowie odchodzą, liczy się każda chwila. Oczywiście młodzi ludzi chcieli się podzielić tym, czego się dowiedzieli. Zaplanowali wydanie książki i przygotowanie wystawy. I tu pojawiły się wątpliwości, dotyczące zwłaszcza fotografii.

– Skąd weźmiecie zdjęcia? Kto w sytuacji, kiedy w ciągu kilku godzin musi opuścić swój dom, na nowo musi zaczynać życie, w nieznanym, czasem wrogim otoczeniu, myśli o robieniu zdjęć? Sami zwątpiliśmy kiedy zadawano nam te pytania – opowiada o. **Marcin Gościk**, opiekun duchowy Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej.

Jednak wyruszenie „w teren" przyniosło plon. Akcja zbierania fotografii spotkała się z bardzo ciepłym odzewem ze strony wysiedlonych. Zdjęcia przekazywali z wdzięcznością za zainteresowanie i ufnością, że w ten sposób powstanie depozyt pamięci. Jak się okazało, zdjęć jest na tyle dużo, że wystarczy ich na stworzenie wystawy (która już odwiedziła kilka miejsc w diecezji lubelsko-chełmskiej, a później będzie prezentowana jeszcze szerzej) i zilustrowanie książki ze wspomnieniami. – Młodzież włożyła naprawdę wiele trudu, by opracować to, co zostało zebrane – podkreśla o. Marcin.



Zainteresowanie przyszłą książką jest na tyle duże, że przerasta możliwości finansowe Bractwa. Może ktoś zechciałby wesprzeć to dzieło? **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**

Wredny ojciec Nafanaił

część II

Zresztą Pluszkin z niego był zupełnie niezabawny. A i trząsł się nad każdą monasterską kopiejką, jak szalony rzucał się wyłączać każdą niepotrzebnie zapaloną żarówkę, oszczędzał wodę, gaz i w ogóle wszystko, co można było oszczędzić i odłożyć.

A do tego surowo przestrzegał wiekowych monasterskich zwyczajów i starych monasterskich reguł. Na przykład nie znosił, kiedy ktokolwiek z braci wyjeżdżał na urlop. Chociaż urlop zdrowotny należał się w razie konieczności, ale o. Nafanaił mimo wszystko nie przyjmował tego do wiadomości i nie znosił. On sam na urlopie, co oczywista, w ciągu swoich pięćdziesięciu lat przebywania w *obitieli* nie był ani razu. Namiestnik archimandryta Gawriił też z urlopu nigdy nie korzystał i koso patrzył na tych, którzy zwracali się do niego z podobnymi prośbami.

Któregoś razu, pamiętam, namiestnik mimo wszystko pobłogosławił pewnego mnicha, by pojechał na letni urlop. Pobłogosławić to pobłogosławił, ale pieniądze na drogę polecił wziąć u skarbnika.

Wtedy miałem dyżur na Uspienskim placu i byłem świadkiem tej sceny. Zaczęło się od tego, że mnich, który właśnie wybierał się na urlop, długo i bezskutecznie, stukał do drzwi *kielii* o. Nafanaiła. Skarbnik od razu zrozumiał o co chodzi, schował się i nie otwierał. Wtedy batiuszka postanowił wziąć ojca skarbnika fortelem. Usiadł na ławce w oddali i czekał. Gdzieś po czterech godzinach o. Nafanaił, rozglądając się na cztery strony, wyszedł na plac i tutaj dopadł go urlopowicz z pisemnym błogosławieństwem namiestnika, by wydać pieniądze na drogę.

Na widok kartki o. Nafanaił zamarł, całkowicie przybity, a potem z krzykiem padł na ziemię i wyciągnąwszy do nieba ręce i nogi (przy tym pod *podraśnikiem* pokazały się podarte kapcie



i niebieskie wypłowiałe kalesony), zakrzyczał na cały głos: – Ratunku! Pomocy! Grabią! Pieniądze im dawaj! Urlopu się zachciewa! Monaster ich zmęczył! Matka Boża ich zmęczyła! Grabią! Ratunku! Pomocy!!!

Biedny batiuszka aż usiadł ze strachu. Zagraniczni turyści na placu stanęli jak wryci. Chwyciwszy się za głowę, jeromonach pędem rzucił się do swojej *kielii*. A namiestnik, stojąc na balkonie domu, z dużym zadowoleniem patrzył na ten obrazek.

Zorientowawszy się, że niebezpieczeństwo minęło, o. Nafanaił spokojnie podniósł się, otrząsnął z kurzu i poszedł do swoich spraw.

Szczególną radość sprawiało nam to, kiedy otrzymywaliśmy *posłuszanije*, by pomóc o. Nafanaiłowi oprowadzać wycieczki po monasterze. Z reguły powierzano mu ważne osobistości. Do obowiązków *posłuszników* należało odsuwanie starych zasuw i otwieranie przed odwiedzającymi ciężkich cerkiewnych drzwi. Przez resztę czasu słuchaliśmy o. Nafanaiła.

A było czego posłuchać. O. Nafanaił był kontynuatorem tradycji swego nauczyciela – archimandryty Alipija, który bronił monasteru i wiary w Boga podczas chruszczowowskich prześladowań. Alipijskij dar mądrego, a czasami bezlitosnego słowa przeszedł w spadku na o. Nafanaiła.

W tych ateistycznych latach radzieccy pracownicy, którzy przyjeżdżali do monasteru, spodziewali się tu spotkać i kołtunów, chytrusów – łapowników, ciemnych zacofańców, tylko nie tych, których spotykali – w sposób szczególny, ale bardzo ciekawie wykształconych mądrych ludzi, ludzi niezwykle śmiałych i wewnętrznie wolnych, którzy wiedzą takie rzeczy, jakich istnienia goście nawet się nie domyślają. Już po kilku minutach wycieczkowicze zdawali sobie sprawę z tego, że takich ludzi nie spotkali w ciągu całego swego życia.

Kiedyś, a było to w 1986 roku, pskowskie partyjne kierownictwo przywiozło do monasteru wysokiego urzędnika z ministerstwa komunikacji. Okazał się nad podziw spokojnym i porządnym człowiekiem – nie zadawał idiotycznych pytań typu, w którym budynku mieszkają żony mnichów, nie interesowało go, dlaczego Gagarin latał w kosmos, a Boga nie widział. Ale w końcu, po ponaddwugodzinnym spotkaniu z o. Nafanaiłem, porażony swoim nowym rozmówcą, mimo wszystko ujawniał swoją naturę:

– Wiecie, jestem po prostu porażony rozmową z wami! Takiego interesującego i tak niezwykłego człowieka po prostu nie spotkałem w ciągu całego swego życia! Ale proszę mi pozwolić powiedzieć, jak wy, z waszą inteligencją, możecie wierzyć w… No, przecież sami rozumiecie w kogo? Przecież nauka otwiera przed człowiekiem wciąż nowe i nowe horyzonty. I Boga tam nie ma! On, proszę wybaczyć, nie jest potrzebny. Oto w tym roku do ziemi z głębi wszechświata zbliża się kometa Halleya. A naukowcy, proszę sobie wyobrazić, dokładnie wytyczyli

jej drogę! I prędkość! I trajektorię! I do tego, proszę wybaczyć, żadna idea Boga nie jest potrzebna!

– Kometa, mówicie? Halleya? – potrząsnął brodą o. Nafanaił. – A więc jeśli z kometą wszystko obliczyli, to i Pan Bóg nie jest już potrzebny? No tak, jasne!... A teraz wyobraźcie sobie – jeśliby postawiono mnie przy torach i wręczono papier i ołówek, po tygodniu dokładnie mógłbym powiedzieć, o której godzinie, w którą stronę będą jechać pociągi. Ale przecież to nie znaczy, że nie ma konduktorów, dyspozytorów, maszynistów? Ministrów komunikacji? Przecież to nie znaczy. Kierownictwo wszędzie jest potrzebne!

Ale nie zawsze takie rozmowy kończyły się błogo. Pewnego razu do monasteru przybyła wycieczka, o której uczestnikach mówiono szeptem: dzieci członków Komitetu Centralnego. Nie wiem, czy tak było, ale młodzi ludzie okazali się zupełnie niewychowani. Taka złota moskiewska młodzież połowy lat osiemdziesiątych, którą bardzo dobrze znałem. Młodzi ludzie co i rusz parskali śmiechem, wytykali mnichów palcami, zadawali im tak samo idiotyczne pytania. Ale cóż było począć, o. Nafanaił oprowadził ich po monasterze.

Wycieczka rozpoczęła się od pieczar. Tam przy wejściu jest ociupeńka *kielia* z maleńkim okienkiem. W tej *kielii* na początku XIX wieku niósł *podwig* pustelnik, *zatwornik*, *jeroschimonach* Łazarz. Tutaj został też pochowany. Nad płytą mogiły wiszą jego łańcuchy i ciężki żelazny krzyż.

– W tej *kielii* 25 lat temu niósł *podwig* w zamknięciu jeroschimonach Łazarz – rozpoczął swoją opowieść o. Nafanaił. – Teraz opowiem wam o tym zadziwiającym mnichu.

– A dokąd to wasz Łazarz do toalety chodził? – zainteresował się na głos jeden z młodych wycieczkowiczów.

Jego towarzysze dosłownie pokładali się ze śmiechu.

O. Nafanaił cierpliwie poczekał, aż się uspokoją.

– Dokąd do toalety chodził? Dobrze, zaraz wam pokażę!

Wyprowadził zakłopotanych wycieczkowiczów z pieczar i poprowadził przez cały monaster do ukrytego od postronnych oczu gospodarskiego podwórka. Tutaj, w oddaleniu, krył się stary wychodek. Ustawiwszy wycieczkowiczów przed tym przybytkiem, tak jak to robi się zwykle w muzeach, o. Nafanaił uroczyście wskazał na niego ręką i powiedział:

– Właśnie tutaj *jeroschimonach* Łazarz chodził do toalety! – a teraz stójcie i patrzcie!

I odwróciwszy się plecami do zaskoczonych młodych ludzi, pozostawił ich samych.

Kiedy ci ochłonęli, starosta grupy odnalazł namiestnika i wyraził swoje niezadowolenie z tego co się stało. Na co ojciec namiestnik odpowiedział:

– Archimandryta Nafanaił powiedział mi, czym się interesowaliście. Właśnie to wam pokazał. W niczym więcej nie możemy wam pomóc!

Trzeba wziąć pod uwagę, że był rok 1984. A wtedy wszystko nie było tak proste. Mogły nastąpić także poważne nieprzyjemności, ale namiestnicy pskowsko-pieczerskiego monasteru tradycyjnie byli silnymi ludźmi.

Umierał wredny o. Nafanaił niezwykle spokojnie i z pokorą. Kiedy lekarze zaproponowali mu wszczepienie rozrusznika serca, uprosił namiestnika, żeby tego nie robić.

– Ojcowie, wyobraźcie sobie – mówił – dusza chce odejść do Boga, a jakiś mały elektryczny aparacik na siłę wpycha ją z powrotem do ciała! Pozwólcie mojej duszy, by odeszła w swoją porę.

Miałem szczęście odwiedzić o. Nafanaiła niedługo przed jego śmiercią i byłem porażony jego nieskończoną dobrocią i miłością. Zamiast oszczędzać ostatnie pozostałe dla życia siły, ten niespotykanie oszczędny we wszystkim innym cerkiewny sknera oddawał całego siebie człowiekowi, którego jedynie na kilka minut posyłał mu Pan Bóg. Jak zresztą postępował całe życie. Tylko kiedyś tego nie rozumieliśmy.

archimandryta
Tichon (Szewkunow)
Nieswiatyje swiatyje
tłum. **Ałła Matreńczyk**

U progu nocy

Większość z nas wstępuje w noc w pokoju: odrzucamy ciężar dnia, zmęczenie, trwogę, napięcie, troski. Odrzucamy to wszystko na progu nocy i wchodzimy w sen.

W tym śnie jesteśmy bezbronni – w godziny nocy jedynie Pan może okryć nas swoim skrzydłem. Może obronić nasze serca przed tym, co może wyłonić się z naszych jeszcze nieoczyszczonych, nieoświeconych głębin. Jest w stanie ogrodzić nasze myśli, nasze senne widzenia, uratować nasze ciała.

Nim wejdziemy w pokój nocy, wspomnijmy tych, którzy wstępują w moc trwogi.

W szpitalu albo w pokoju chorego są ludzie, którzy nie zasną, dlatego że ich boli, dlatego że się boją, dlatego że niepokoją się o swoich bliskich, z których jedni niosą z nimi brzemię ich choroby, a drudzy osierocieją wraz z ich śmiercią.

Są także ludzie samotni w więzieniach, niektórzy z nich młodzi, a gdzieś tam za murami dziewczęta, które kochają, dzieci, towarzysze, jest wolność, była nadzieja, a teraz nie zostało nic.

Są i takie więzienia, gdzie noce są straszne, gdzie właśnie teraz rozpoczną się przesłuchania, które ciągną się długie godziny w środku nocy, kogoś będą bić, kogoś torturować. Ci ludzie powrócą do swoich cel bezsilni i wstąpią w dzień, który nie przyniesie im radości, jedynie strach przed następującą nocą. Teraz nad nimi zamyka się noc, strach otula ich ciało, ich duszę.

Oprócz tego, we wszystkich miastach jest noc szumna, noc szynków, noc gier hazardowych, noc pijaków, noc, w której chłopcy i dziewczęta tracą swoją niewinność, noc, kiedy małżonkowie, zapomniawszy o miłości, ogarnięci tylko pragnieniem, będą wobec siebie grubiańscy.

Są ludzie, którzy stracą honor i którym będzie wstyd obudzić się rano.

Są i tacy, którzy korzystają z tego wszystkiego, którzy poją, którzy kuszą, którzy trują narkotykami, ci, którzy śmieją się demonicznym śmiechem, nie rozumiejąc, że decyduje się ich wieczny los.

Tych pierwszych niech chroni Bóg, nad tymi drugimi niech się zmiłuje!

I są w tej nocy ci, którzy staną przed Bogiem: matka przy łóżku dziecka, żona przy umierającym mężu, są ci, którzy poświęcają tę noc modlitwie. Jest i chłopczyk, który w wieku jedenastu lat opuścił Moskwę, mówiąc do matki: „Bóg mnie wzywa, żebym modlił się w lesie". Minęło już pięć lat, on sam jeden w leśnej gęstwinie, pośród śniegów rosyjskiej zimy.

I iluż, iluż innych! Tej nocy nie uśnie lekarz, ze snem będzie walczyć pielęgniarka. Jest cały świat życia i cierpienia, i nadziei, i śmierci, i radości, i Bożej obecności, wszystko jest w tej nocy.

Nim pójdziemy odpocząć, podziękujmy Bogu za wszystko, co nam posyła i poprośmy, żeby – dopóki my, zapomniawszy o wszystkim będziemy spać – On pamiętał o cierpiących ciałach zarówno chorego, jak i prostytutki, dziecka i starca, przesłuchiwanego i przesłuchującego, tego kto korzysta z cudzej słabości i tego kto z powodu swojej słabości jest złamany, tego kto stoi przed Bogiem w swojej płomiennej walce między życiem i śmiercią świata.

Niech nas wspomni w swoim Królestwie i niech przyjdzie pokój, przebaczenie i miłosierdzie. Niech strach nie będzie końcem, lecz nowym początkiem. Niech Ten, który w obliczu zdrady poznał strach getsemańskiej nocy, wspomni tych, dla których ta noc nie będzie nocą pokoju i odpoczynku. Niech wspomni On także nas, rannych i bezbronnych. Oddajemy się w Jego ręce z wiarą i nadzieją, w radości, że w miarę naszych sił kochamy Go i jesteśmy przez niego kochani po krzyż i Zmartwychwstanie. *Amiń.*

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Krajobraz po zburzonych cerkwiach

W literaturze historycznej i wydawnictwach popularnonaukowych utrwaliła się liczba 127 prawosławnych świątyń, zburzonych podczas akcji rewindykacyjno-likwidacyjnej 1938 roku. Wprowadził ją do polskiej historiografii ponad 20 lat temu ks. dr Janusz Kania, opierając się głównie o interpelacje posła na Sejm RP Stefana Barana z 7 i 21 lipca 1938 r. Ilość tzw. „rekoncyliowanych" i „rozebranych" cerkwi powstała ze zsumowania liczb: 91, 26 i 10, które pochodziły z szacunkowych danych – jak zaznaczył sam interpelant – sprzed 19 lipca 1938 roku Ustalona „na gorąco" liczba powtarzana jest do dziś.

Nieco więcej faktów ujawnił ks. prof. **Michał Niechaj** w raporcie z 20 września 1938, „Likwidacja cerkwi prawosławnych w Lubelskiem". Ks. Niechaj przyznał, że „rozmiękłe wiejskie drogi" przy jesiennej plusze nie pozwoliły mu dokończyć zaplanowanych wizji lokalnych. Dotarł do 102 prawosławnych cerkwi zburzonych w maju, czerwcu i lipcu, ale tylko w powiatach biłgorajskim, chełmskim, hrubieszowskim, tomaszowskim i zamojskim. Z raportu przechowywanego w Archiwum Archidiecezjalnym w Lublinie dowiadujemy się m.in. o cerkwiach w Dębinie (przed „spolszczeniem" Dubinie) i Zamłyniu, których nie odnotował poseł **Baran**.

Pół roku wcześniej, 21 kwietnia 1938 roku, gdy wraz z władzami diecezjalnymi, wojskowymi i (czasami) lokalnym samorządem Dowództwo Okręgu Korpusu II planowało burzenie, „objeżdżał cerkwie przewidziane na rozbiórkę" konserwator z województwa pan Dutkiewicz: „…Ze względu na złą drogę i trudny dojazd oglądnął tylko trze cerkwie: Pobołowice, Czerniejów i Roztoka. Na ogół nic takiego nie stwierdził, co by miało utrudnić rozbiórkę tych cerkwi…" (CAW, DOK II, I.371.2/A.103, s. 18).

Agitacja i protesty

We wnioskach na odprawę dowódców okręgów korpusów w Ministerstwie Spraw Wojskowych szef Sztabu Samodzielnego Referatu Przygotowawczego Bezpieczeństwa Województwa DOK II w Lublinie (L.dz. 381/Tjn. Bezp. z dnia 1.IX.1937 roku) stwierdzał m.in.: *Duchowni prawosławni nieoficjalnie w dalszym ciągu prowadzą wytężoną działalność przeciw akcji koordynacyjnej, w szczególności zaś agitują potajemnie wśród ludności prawosławnej w celu pobudzenia tejże do wystąpień protestacyjnych w związku z zamknięciem cerkwi nieoficjalnych. Rezultatem tej agitacji były kilkakrotne zerwania pieczęci w zamkniętych cerkwiach w Chmielku, Lipinach i Biszczy*. Zimą i na przedwiośniu 1938 roku pojawiły się także protesty ludowców z PSL (Chełm, Krasnystaw) a ze strony organów państwowych – usuwanie „opornych" etatowych duchownych prawosławnych, np.: *Dotychczasowy pop z Depułtycz Malesza został przeniesiony do Hrubieszowa – na jego miejsce przybył z Równego pop Firkowski. (...) Starosta Woronowicz nie zgodził się na otwarcie cerkwi w Świerżach; delegacja prawosławnych była u premiera w Warszawie…* Uzyskali *…zamknięcie cerkwi w Depułtyczach, której wykończenie kosztowało 6000 zł; mieli w Warszawie prosić o księdza unickiego*. TRZW wymusiło przeniesienie przeciwnych „akcji koordynacyjnej" księży katolickich a 23 kwietnia komendant Obwodu WF i PW 7 pułku piechoty Legionów w Chełmie wydał rozkaz nr 4017/tjn.: *…Starosta Chełmski w porozumieniu ze mną i ks. dziekanem*

Tyle ocalało ze świątyni w Kolechowicach
Cerkiew w Kryłowie podczas burzenia





Kosiorem przedstawił do województwa projekt, by na terenie pow. Chełm pozostawić tylko 9 cerkwi etatowych (dotychczas było ich 11) – pozostałe zaś cerkwie zburzyć (w tym także wszystkie nieetatowe – przyp. GJP). We wspomnianym wykazie po przeprowadzeniu akcji, ks. M. Niechaj zaznaczył po dwie zburzone cerkwie w Zaborcach, Oszczowie („w tym jeden dom modlitwy"), Małkowie, Kopyłowie, Horodle, (pow. hrubieszowski) i w Czerniejowie („stara unicka i nowa rosyjska", pow. chełmski). Do tego diecezjalny wizytator dodał dwie cerkwie „oddane na kościoły łacińskie", nie podając miejscowości. Sprawozdanie nie uwzględniało cerkwi z terenów podległych biskupowi **Henrykowi Przeździeckiemu**, gdyż Podlasie nie należało, podobnie jak dzisiaj, do diecezji lubelskiej. Nie mogło być więc tam miejscowości takich, jak Biała Podlaska, Kostomłoty, Wytyczno, Zabłocie, itd.

W środku nocy z 18 na 19 lipca spłonęła zabytkowa świątynia w Święcicy w gminie Olchowiec (obecnie Wierzbica koło Chełma), a w niej unikalna XIII-wieczna ikona Matki Bożej, której kopia znajdowała się w Pniównie (zaginęła w 1946 roku). W projekcie rewindykacyjno-likwidacyjnym, zaopiniowanym poufnie przez lubelskiego konserwatora zabytków, obiekt zakreślono czerwonym ołówkiem z uwagą o konieczności zachowania jako cennego zabytku. „Wieść gminna" podaje, że stara cerkiewka została podpalona przez mieszkańca Bezku, narodowości ukraińskiej, który podejrzewał dziedzica **Zdzisława Lechnickiego** (m.in. jego interwencja wpłynęła na decyzję konserwatora), o chęć rekoncyliowania świątyni na rzymskokatolicką. Posądzenie było motywowane faktem ufundowania przez Lechnickiego plebanii katolickiej dla parafii św. Małgorzaty i św. Walentego w Olchowcu.

Po raz pierwszy prezentuję alfabetyczny i ilościowy wykaz cerkwi zniszczonych, częściowo lub doszczętnie, podczas akcji burzenia świątyń w latach 1937-1938 (dane za posłem Stefanem Baranem, po zweryfikowaniu na podstawie wizji lokalnych i kwerendy archiwalnej w zespołach: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowego w Lublinie, Archiwum Archidiecezjalnego w Lublinie, a przede wszystkim Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie Rembertowie).

W dalszym ciągu wątpliwości nastręczają dane o świątyniach w miejscowościach: Zahorów (udało się potwierdzić trzy spośród sześciu obiektów według St. Barana), Andrzejów, Ostrów Lubelski, Jamy, Lubartów (Łucka), Krasnystaw, Kraśniczyn, Chełm, Sielec (dwa a nie trzy obiekty sakralne), Surhów, Dubienka, Bereść, Werbkowice, Tomaszów Lubelski, Horyszów Ruski, Pasieki, Szczebrzeszyn, Złojec, Potok Górny (dwie cerkwie, a nie 4), Horodło (1 „pewna", a u posła Barana są dwie), Łasków (według St. Barana dwie, ale inne źródła mówią o jednej), Hołowno.

Gwiazdki przy czterech cyfrach zwracają uwagę, że oznaczone obiekty były już „sekularyzowane" i rewindykowane w latach dwudziestych; nie spełniały w danej chwili funkcji sakralnych. Rozbiórkę zabytkowej cerkwi w

Lp	Miejscowość	Ilość	Lp	Miejscowość	Ilość
1	Biała Podlaska	1	71	Nedeżów	1
2	Biszcza	1	72	Nowosiółki	1
3	Bohorodyca/Brodzica	1	73	Obsza	1
4	Brzeźno	1	74	Olchowiec	1
5	Buśno	2	75	Orzechów	1
6	Chełm (Świętego Ducha)	1*	76	Oszczów	1
7	Chełm (św. Paraskiewii)	1*	77	Otrocz	1
8	Chełm (Moskiewska - pp)	1*	78	Pańków	2
9	Chmielek	1	79	Pieniany	1
10	Choroszczynka	1	80	Pławanice (kaplica)	1
11	Chodywańce (Jarczów)	1	81	Pobołowice	1
12	Chutcze	1	82	Podhorce	1
13	Czartowiec	2	83	Podlodów	1
14	Czerniejów	1	84	Pokrówka	1
15	Czumów	2	85	Posadów	1
16	Depułtycze Ruskie	1	86	Potok Górny	2
17	Dębina/Dubina	1	87	Prehoryłe	2
18	Dobromyśl	1	88	Przeorsk	1
19	Dutrów	1	89	Radków	1
20	Dziekanów	1	90	Radostów	2
21	Gródek Nadbużny	1	91	Ratyczów	1
22	Hola	1	92	Roztoka/Rostoka)	1
23	Holeszów	1	93	Różaniec	1
24	Hołowno	1	94	Rzeplin	1
25	Hołubie/Gołubie	1	95	Sawin (kaplica Uspieńska)	1
26	Hopkie	1	96	Serebryszcze/Srebrzyszcze	1
27	Horodło	1	97	Siedliska	1
28	Horodyszcze	1	98	Siedliszcze	1
29	Horoszczyce	1	99	Sielec (św. Anny)	1
30	Hrebenne	1	100	Sielec (Na Dżerełowi)	1
31	Husynne	1	101	Stara Wieś /Stare Sioło	2
32	Jarosławiec	1	102	Strzelce	1
33	Jurów	1	103	Suchowola k. Zamościa	1
34	Kanie	1	104	Szarowola	1
35	Kijowiec	2	105	Szczebrzeszyn*	1
36	Klątwy	1	106	Szewnia	1*
37	Kmiczyn	1	107	Ślipcze	2
38	Kobło	1	108	Świerże	1
39	Kodeń	1	109	Święcica	1
40	Kolechowice	1	110	Tarnawatka	1
41	Kolemczyce	1	111	Terebiń	1
42	Konstantynów	1	112	Tuczępy/Tuczapy	1
43	Kopyłów	1	113	Turkowice	2
44	Korolówka	1	114	Typin	1
45	Kosmów	1	115	Ubrodowice	1
46	Kostomłoty	1	116	Uhnin	1
47	Kryłów	2	117	Uścimów	1
48	Księżpol	1	118	Wakijów	1
49	Kulik	1	119	Werbkowice	1
50	Kułakowice	1	120	Wereszczyn	1
51	Lachowce	1	121	Wereszyn	1
52	Leszczany	1	122	Witków	1
53	Lipiny	1	123	Wojsławice (Kazańska)	1
54	Lubień	1	124	Wytyczno	1
55	Łasków	1	125	Zaborce	2
56	Łaszczów	1	126	Zabłocie	1
57	Łukówek	1	127	Zagroda (cmentarna)	1
58	Łuszków/Łużków	1	128	Zahorów	3
59	Łykoszyn	1	129	Zamch	1
60	Małków	1	130	Zamłynie	1
61	Miedniki	1	131	Zawada k. Wielączy	1
62	Mieniany	1	132	Zbereże	1
63	Międzyleś	1	133	Zimno	1
64	Mikulin	1	134	Żabcze	1
65	Modryń	1	135	Żerniki	2
66	Mogielnica	2			
67	Moniatycze	1			
68	Muratyn	1			
69	Nabroż	1			
70	Nieledew	1			
Ca		76 /73*		Wszystkich: 152 /148*	76 /75*

Szczebrzeszynie przerwano, ale skutek dla obiektu był analogiczny, jak przy rozbiórce całkowitej. W pozostałych piętnastu wioskach dokończono dzieła zniszczenia, rozpoczętego przeważnie w latach dwudziestych: uporządkowano ruinę lub zniesiono przydrożny znak sakralny, który przypominał o tym, że stała tam kiedyś cerkiew. Informacje o tym pochodzą przeważnie z wywiadu własnego autora. Wskazywali te miejsca (np. w Łucce, Jamach i Pasiekach) przeważnie rdzenni rzymscy katolicy, którzy dzisiaj z oburzeniem mówią „o tamtym świętokradztwie" jako bezradni świadkowie lub chcą uwolnić sumienia od ciężaru faktycznej lub domniemanej winy (własnej lub przodków). Gdyby okazało się, że dalsze poszukiwania potwierdzą większą liczbę zburzonych cerkwi podanych w nawiasach, to ilość zniszczonych obiektów wzrosłaby do 160. W sposób pewny można mówić o co najmniej 148 zburzonych w akcji 1938 roku cerkwiach.

Naukowy stereotyp i wysoka cywilizacja

Tym trudniej jest przełamać „naukowy stereotyp", że autorzy **P. Stawecki** i **Mirosława Papierzyńska-Turek** bezwiednie przyjęli liczbę 127 bez autorskiej kwerendy we wspomnianych archiwach, wspierając ją swoim autorytetem. Nie zmienia to faktu, że – jak powiedział śp. **Lech Kaczyński** – *w 1938 roku nie uszanowano naturalnego azylu, jakim jest każdy Dom Boży. Na terenach mieszanych wyznaniowo i etnicznie zdarzyły się wypadki, które nigdy nie powinny się zdarzyć*.

Z opracowań historycznych niektórych autorów cytowane są do dzisiaj zdania, jakoby rozbiórka cerkwi nie była zaplanowaną akcją, że nie uczestniczyli w niej wojskowi i nie popierała pewna grupa duchowieństwa rzymskokatolickiego, gdyż *takie barbarzyństwo nie leży w wysokiej kulturze narodu należącego do cywilizacji łacińskiej*.

Wprawdzie Komendant Obwodu 7 p.p. Legionów w Chełmie mjr **E. Wunderlich**, w piśmie z 7 maja 1938 roku wytknął *stanowczo za mały wysiłek kleru rzymskokatolickiego, aby prawosławni przechodzili na rzymski katolicyzm", to jednak „... Celem przyspieszenia rewindykacji zruszczonych Polaków, organizowane są w miesiącu maju nabożeństwa majowe we wszystkich ośrodkach, gdzie jest ludność prawosławna, ażeby ta drogą można było łatwiej podejść do ludności prawosławnej i odpowiednio ją ustawić...*

Kanclerz Kurii Diecezjalnej w Lublinie, ks. **Zdzisław Ochalski**, w obszernym sprawozdaniu na podstawie wytycznych ks. **Józefa Widawskiego**, informacji ks. **M. Dąbskiego** i raportów ks. prof. M. Niechaja z przebiegu „akcji rozbiórkowej", zawarł następujące akapity: *Ks. Zakidalski, Kikiec* (prawosławni – GJP) *w pow. chełmskim mówili mi, że z cerkwi w Mogielnicy, Świerżach i Husynnem* (zawalono je – GJP) *nie wyniesiono Sanctissimum, dopuszczając się w ten sposób profanacji. W Mogielnicy – pogłoska to nieprawdziwa – duchowny spożył Sanctissimum po nabożeństwie żałobnym, wyniesiono trumnę i o dziewiątej rano zaczęto cerkiew rozbierać. Tak mówił ks. Szyszko – katolicki – utensylia liturgiczne, obrazy i urządzenia cerkiewne – do cerkwi okolicznych. Częściowo zabrali je księża katoliccy..., częściowo zabrała ludność prawosławna, zwłaszcza obrazy. Pewne obiekty udało mi się przejąć na rzecz Kurii Biskupiej Lubelskiej, zwłaszcza te, które wykazywały pochodzenie polskie* (złota darochranitielnica? – GJP). *Place cerkiewne zostały zupełnie uprzątnięte, drzewa wycięte a ziemia zaorana, tak, że zupełnie nic nie pozostało po obiektach zlikwidowanych*.

Uzasadnienie kanclerza Kurii w Lublinie: *W 1886 r. w województwie lubelskim były 433 cerkwie, w tym 310 parafialnych po bieżeństwie (...) Zabrane zostały do użytku katolików niektóre z cerkwi unickich, a nawet rdzennie prawosławnych, jeżeli budzące się życie katolickie tego wymagało. (...) W okresie radosnej twórczości zakładania polskiego prawosławia* (lata 1930-1937 – przyp. GJP) *liczba świątyń otwartych dla kultu prawosławnego nadmiernie wzrosła, a oprócz tego powstały nowe świątynie*.

Autorzy sprawozdań, relacji i raportów z „akcji kordynacyjnej" napomykali jedynie o najgorszych skutkach, które dotkliwie spustoszyły „krajobraz" moralny. Ci, którzy byli ostoją ładu i porządku, ucieleśnieniem świętości, symbolem polskości, dopuścili się w czasie pokoju profanacji świętości, rzeczy będących znakami najwyższych wartości; uderzyli w sferę symboliczną i mistyczną, rozerwali więzi rodzinne i sąsiedzkie, zachwiali poczuciem porządku społecznego i tradycji. Tym mocniej, im gorliwiej dobudowywano do tych faktów ideologię i usiłowano je wytłumaczyć, co nie daj Boże, słowami Pisma Świętego.

Gdyby były po temu siły…

Komisja diecezjalna pod kierunkiem ks. J. Widawskiego przyznała, że akcja 1938 roku była potrzebna z uwagi na porażkę neounii. Wymieniając zlikwidowane cerkwie w dekanacie Krasnystaw (Bończa, Żdżanne, Krasnystaw, Krupe, Łopiennik, Stężyca, Turobin) i przeznaczoną na kościół w Orłowie ks. Widawski, w liście do biskupa **M. Fulmana**, dodał: *Do powiatu krasnystawskiego nie powinno się już nigdy wpuścić prawosławnego duchownego, powiat powinien zostać katolicki. Księżom trzeba ostro nakazać pilnować lepiej cerkwi niż parafialnego nawet kościoła i niech więcej oglądają się na wykorzenienie schizmy niż na swoje dochody, bo Bogu dzięki żaden z nich biedakiem w tym powiecie chyba nie jest. (...) Cerkwie w Biłgorajskim są jakby tym przyczółkiem (przed wojną było 19 cerkwi, teraz jest 10 wolnych) mostowym prawosławia, wysuniętym na zachód, który koniecznie dla rozwoju swobodnego katolickiego Kościoła musi się za wszelką cenę pchnąć w tył, aż w hrubieszowski i tomaszowski powiat, a gdyby były po temu siły, można prawosławie pchnąć aż za Bug, a nawet podmulić* (poprzez Kościół greckokatolicki – GJP) *jego korzenie w całym włodzimierskim powiecie na Wołyniu, gdzie ludności katolickiej* (także obrządku i wyznania greckokatolickiego – GJP) *jest dość i to miejscami w zwartej ilości*.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Adwokat krzyża

O chrześcijańskich symbolach które nie przeszkadzają Żydom z prof. JOSEPHEM H.H. WEILEREM rozmawia Jacek Dziedzina



– Jest Pan ortodoksyjnym Żydem.

– Zgadza się. A dokładnie nowoczesnym Żydem ortodoksyjnym.

– Jaka różnica z innymi ortodoksyjnymi?

– Nowoczesny Żyd ortodoksyjny jest praktykujący, tradycyjny, konserwatywny, przestrzega Torę, ale jednocześnie otworzył się na świat. Ortodoksi radykalni w swoich szkołach przez większość czasu studiują żydowskie teksty. Szkoły, do których posyłam moje dzieci, dzielą czas po równo na sprawy religijne i świeckie. Mają więc również matematykę, historię, geografię itd. Uczą się trzy godziny dłużej niż inni, ale mają czas rozłożony po równo na religię i świat. Nowoczesny ortodoks nie wyłącza się ze współczesnego świata. Może być inżynierem, lekarzem, a zarazem człowiekiem religijnym.

– W Europie zapamiętano Pana wystąpienie przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu, kiedy bronił Pan obecności krzyża we włoskich szkołach.

– Tu nie chodziło o obronę krzyża. Chodziło o prawo Włochów do decydowania o tym, czy chcą mieć krzyż w szkole, czy nie. W swoim wystąpieniu przed Trybunałem powiedziałem: pozwólmy Francuzom być Francuzami, a Włochom Włochami. Moja argu-mentacja nie wynikała z religijnej perspektywy, ale z perspektywy pluralistycznej. Musimy zatrzymać próbę wyeliminowania religii z życia.

– Niektórzy zaczęli jednak nazywać Pana „żydowskim adwokatem Jezusa".

– Nie podoba mi się to określenie. Brzmi sensacyjnie. Nie jestem adwokatem Jezusa, choć mam wielki szacunek dla Niego.

– Żydowscy przyjaciele, rodzina, nie mieli do Pana żalu za to wystąpienie?

– Po sprawie Lautsi vs. Włochy otrzymałem wiele e-maili. Niektórzy ludzie wyrażali poparcie, inni byli bardzo źli na mnie. Podobnie niektórzy Żydzi. Jedni mówili: rabbi, jak mogłeś to zrobić?; inni: postąpiłeś słusznie. Moim żydowskim krytykom odpowiadałem: każda szkoła w Izraelu ma nad drzwiami mezuzę, symbol religijny, czy będziecie zatem domagać się usunięcia mezuzy ze wszystkich szkół w Izraelu? Jeśli nie, nie mamy o czym rozmawiać, bo jesteście hipokrytami. Mezuza jest w porządku, a krzyż już nie?

– Co oni na to?

– Nie odpowiedzieli (śmiech). Bo na to nie ma odpowiedzi.

– W Europie też wiele osób zastanawiało się, dlaczego Żyd broni krzyża.

Dla dobra publicznego. Nie wziąłem za to zapłaty. Gdybym otrzymał honorarium, wszyscy by mówili, że zrobiłem to dla pieniędzy. Wiele osób pytało mnie, dlaczego ortodoksyjny Żyd pisze książkę o chrześcijańskiej Europie, która wspiera odniesienie do chrześcijaństwa w projekcie europejskiej konstytucji. Odpowiadam: z tego samego powodu. Wierzę w pluralistyczne i tolerancyjne społeczeństwo. Nie podoba mi się chrystofobia. W Europie chrystofobia jest legitymizowana. Nie, że każdy jest chrystofobem, ale jeśli nim jesteś, nie musisz czuć, że robisz coś niewłaściwego. Jeśli ktoś jest antysemitą, będzie bardzo ostrożny, zanim powie coś przeciwko Żydom. Ale jeśli jest antychrześcijaninem – żadnych konsekwencji, żadnych restrykcji.

– Ma Pan swoją diagnozę, dlaczego tak się dzieje?

– Czasem mam wrażenie, że chrześcijanie w Europie wstydzą się, że są chrześcijanami. Owszem, są dobrzy, wierni, chodzą do kościoła, zachowują się przykładnie, ale w miejscach pracy nigdy nie powiedzą: nie mogę tego zrobić w niedzielę, bo idę do kościoła. Może nie ukrywają się ze swoją wiarą, ale niemal się jej wstydzą.

– Niektórzy liderzy europejscy często mówią, że krzyż w przestrzeni publicznej narusza prawa osób niewierzących lub inaczej wierzących.

– Moja odpowiedź na to jest taka jak przed Trybunałem w Strasburgu: to nonsens. Weźmy taki kraj jak Wielka Brytania. Królowa jest nie tylko głową państwa. Jest również głową Kościoła anglikańskiego. To oficjalna religia państwowa. Hymn narodowy zawiera słowa: „Boże, chroń królową". Na fladze nie ma jednego krzyża, ale trzy krzyże. Czy osoby niereligijne czują się niekomfortowo w Anglii z tego powodu? Czy Anglicy mają zmienić hymn narodowy? Usunąć krzyże z flagi? Europa jest pluralistyczna. Mamy Francję, ale mamy też Wielką Brytanię. Mamy Danię, gdzie Kościół

luterański jest oficjalnym Kościołem państwowym, a duży krzyż widnieje na fladze. Mamy Włochy, Grecję, Hiszpanię, Irlandię, gdzie konstytucja zaczyna się od odniesienia do Trójcy Świętej... To jest pluralizm Europy. Różne kraje, różne społeczeństwa, różne tożsamości. I w wielu z tych krajów symbole religijne są częścią narodowej tożsamości.

– Niektórzy obrońcy krzyża we włoskich szkołach próbowali argumentować, że przecież krzyż w tym wypadku jest głównie symbolem narodowym, a mniej religijnym.

– Jak ktokolwiek może mówić, że krzyż nie jest symbolem religijnym?

– Próbowali w ten sposób wygrać sprawę.

– Ale to niewłaściwa droga. Bo niby dlaczego religijna tożsamość nie może być częścią społecznego rozumienia tego, kim jesteśmy? Nawet jeśli są wśród nas ludzie niereligijni. Dlaczego wszystko inne jest w porządku, z wyjątkiem religii? Można mieć zdjęcie Che Guevary, ale nie można mieć zdjęcia Jana Pawła II. Można mieć znaczek na koszulce z napisem: „Świat bez broni nuklearnej", ale już nie z krzyżem. To nie jest zgodne z europejską tradycją pluralizmu. Sprawa przeciwko Włochom w Trybunale miała na celu spowodowanie, żeby cała Europa była jak Francja. Ale to nie jest Europa.

– Prorocy laickości mówią jednak, że to religia jest takim wrażliwym elementem, z którym „trzeba uważać", bo po pierwsze powinna pozostać sprawą prywatną, a po drugie religijne różnice były wielokrotnie źródłem wielu konfliktów.

– Tak, a socjalizm nie stworzył konfliktów, prawda? Komunizm nie stworzył konfliktów... A w jaki sposób religia miałaby ograniczać się tylko do sfery prywatnej? Dlaczego nie mówią tego samego socjalistom: możesz być socjalistą tylko u siebie w domu, ale jak wchodzisz w przestrzeń publiczną, nie jesteś socjalistą. Duża część religii, a zwłaszcza chrześcijaństwo, posiada swoją etykę, moralność. A moralność jest polityczna.

– Podobno właśnie dlatego religia nie powinna mieć wpływu na przestrzeń publiczną, bo domaga się przestrzegania jej wymogów moralnych.

– OK, w takim razie nie możemy zmuszać ludzi do tego, żeby nie zabijali innych. Bo zakaz „Nie zabijaj" pochodzi z Dekalogu, który związany jest z religią. Owszem, gdyby ktoś chciał ustanowić prawo zmuszające wszystkich do chodzenia na mszę, to byłoby sprzeczne z wolnością religijną.

– Czy to nie paradoks, że Europejczycy potrzebowali żydowskiego misjonarza z USA, który musiał bronić ich przed utratą ich własnej tożsamości chrześcijańskiej?

– Nie jestem misjonarzem.

– W pewnym sensie stał się Pan nim, występując przed Trybunałem.

– Przed wystąpieniem, gdy już przyleciałem do Europy, pojechałem do Florencji, gdzie jestem przewodniczącym European University Institute, więc nikt nie może powiedzieć, że to „Amerykanin przyjechał" (śmiech). Dla mnie najważniejsze jest jedno – nie trzeba być chrześcijaninem, żeby przyznać, że nikt nie może być dyskryminowany z powodu swojej religii. Jak idę do sądu, nie jestem praktykującym Żydem, tylko praktykującym konstytucjonalistą.

– Ale jednak nałożył Pan jarmułkę w Strasburgu.

– Bo nie chciałem, żeby ludzie myśleli, że jestem chrześcijaninem i dlatego bronię krzyża. Cywilizacja chrześcijańska jest tak zintegrowana z cywilizacją zachodnią, że nawet jak ktoś nie jest chrześcijaninem, nie musi chrześcijaństwa wykluczać z przestrzeni publicznej. Niektórzy mi mówią: ponieważ jesteś Żydem, nie powinieneś martwić się tym, co złego może przydarzyć się chrześcijanom. Mam się martwić tylko o Żydów.

– Stracił Pan przyjaciół przez to wystąpienie?

– Możliwe, ale jednocześnie zyskałem nowych (śmiech). Jeśli straciłem przyjaciół, to raczej z innych powodów. Mam dość twarde stanowisko w sprawie konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Mówię prawdę o tej sytuacji i niektórzy złoszczą się na mnie za to. Byłem atakowany słownie przez jednego z najważniejszych izraelskich ambasadorów. Po pierwszym orzeczeniu Trybunału w sprawie Lautsi, niekorzystnym dla Włoch, opublikowałem tekst, w którym napisałem, że to skandal. Nie jestem politycznie poprawną osobą.

– W Europie dla wielu osób to pierwsze orzeczenie Trybunału było mimo wszystko jakoś „swojsko brzmiące" – wielu Europejczyków „kupiło" już to powtarzane jak mantra twierdzenie proroków laickości, że krzyż w miejscu publicznym narusza prawa niewierzących. W USA byłoby to zrozumiałe?

– Ameryka jest bardziej religijna, jeśli chodzi o praktyki. Konstytucyjnie jest bardziej laicka. I niektórzy mówią, że to właściwa formuła. Społeczeństwo amerykańskie jest bardziej religijne, więcej niż 50 proc. populacji uczęszcza przynajmniej raz w tygodniu do kościoła. Aż 90 proc. ludzi mówi, że wierzy w Boga. Więcej: jest mnóstwo prywatnych darów idących przez kościoły i synagogi, ludzie są hojni z powodów religijnych. Ale konstytucyjnie USA są jak Francja.

– Czyli jasny rozdział państwa od Kościoła.

– Bardzo restrykcyjny rozdział. To często bardzo bolesne na przykład w szkolnictwie publicznym. Większość Amerykanów żyje w małych miasteczkach i wsiach. Praktycznie każda rodzina należy do jakiegoś Kościoła. I muszą posyłać dzieci do szkół świeckich, bo nie ma żadnych dotacji dla religijnych. To jest kontrowersyjne.

– Jak to się dzieje, że konstytucja wyraźnie rozdziela religię od państwa, a jednak życie mieszkańców jest bardziej religijne niż Europejczyków.

– Wiele religijnych osób mówi, ze im się podoba taki model, bo nie muszą się obawiać, że ktoś ich przymusi do innej religii. Więc dobrze się czują w takim świeckim państwie. Oddajmy Bogu, co boskie, cezarowi, co cesarskie. Państwo jest cezarem. I niech państwo trzyma się od nas jak

najdalej. Po drugie USA są młodym państwem... z najstarszą na świecie konstytucją. Amerykanie kochają konstytucję. I to działa dobrze. Ale oczywiście Ameryka nie jest rajem.

– Mam znajomych, którzy twierdzą inaczej...

– Ameryka jest daleka od ideału. Poza tym uważam, że relacje między Polską a Stanami Zjednoczonymi mogłyby być silniejsze. Denerwuje mnie sytuacja, w której Polacy muszą mieć wizy do USA, stać w kolejkach do konsulatów, odpowiadać na pytania urzędników imigracyjnych, a nie muszą tego robić na przykład Francuzi. Denerwuje mnie to, tym bardziej że społeczność polska w USA jest bardzo liczna. Gdyby była ona wystarczająco aktywna politycznie, mogłaby to zmienić. Polska jest wielkim i potrzebnym krajem. Z wyjątkiem Polaków, którzy w to nie wierzą.

Gość Niedzielny, nr 18/2013

PROF. JOSEPH WEILER urodził się w 1951 roku w Johannesburgu. Jest profesorem prawa międzynarodowego i konstytucyjnego na uniwersytecie w Nowym Jorku. Jest praktykującym Żydem,. Jego ojciec rabin Moses Chaim Weiler pochodził z Zamościa i był wnukiem sławnego rabina tego miasta – Halevi Horovitza. W grudniu 2012 roku został wybrany na prezydenta Europejskiego Instytutu Uniwersyteckiego (EUI) we Florencji.

W 2001 roku państwo Lautsi z Włoch zakwestionowali obecność krzyża w salach szkoły, gdzie uczyli się ich synowie, uznając to za przejaw religijnej indoktrynacji, naruszającej ich prawo do wychowywania dzieci w zgodzie z własnym, niechrześcijańskim, światopoglądem.

Europejski Trybunał Praw Człowieka w 2009 roku podzielił ich opinię i polecił usunięcie krzyża ze szkolnych ścian, jednak w 2011 roku, po kolejnym procesie, wycofał się z tego zalecenia.



Pod patronatem świętych braci

W roku 1150-lecia misji oświecicieli Słowian świętych braci Cyryla i Metodego odbywa się wiele wydarzeń z nią związanych. Środowiska naukowe proponują przede wszystkim konferencje. Jedna z nich, pod nazwą „Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian", po raz dziewiąty odbyła się między 10 a 11 maja w Białej Podlaskiej. Ta konferencja wychodzi poza uniwersyteckie sale. Od samego początku patronuje jej i w miarę możliwości bierze udział arcybiskup lubelski i chełmski Abel, a część obrad odbywa się w Podlaskim Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej. Konferencji, a właściwie Dniom Cyryla i Metodego, które obejmują też wystawy czy inne wydarzenia, towarzyszy modlitwa w języku stworzonym przez świętych braci.

Co roku konferencja w niewielkim mieście, przy granicy Polski, czyli dla niektórych stereotypowo nastawionych środowisk, przy granicy między wschodem i zachodem, „gorszą" i „lepszą" cywilizacją, gromadzi slawistów ze znaczących ośrodków polskich, a także z rożnych państw Europejskich, nie tylko słowiańskich. Mocno reprezentowana jest Bułgaria, goście przyjeżdżają też z Serbii, Białorusi (w tym roku problemy wizowe, nie pozwoliły na przyjazd grupy naukowców z Brześcia), Ukrainy, Czech, Grecji czy Węgier i debatują w kilku językach, oczywiście słowiańskich.

– Były trzy powody zorganizowa-

nia pierwszej konferencji – mówił podczas otwarcia prof. **Petar Sotirov**, kierownik Zakładu Językoznawstwa Słowiańskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. – Pierwszy to piękny bialski kompleks cerkiewny. Świątynia Cyryla i Metodego oraz centrum kultury prawosławnej. Drugim powodem było istnienie w Białej Kolegium Licencjackiego UMCS, na którym jest wykładana slawistyka. Trzecim, miasto Biała Podlaska – symbol współpracy międzynarodowej, tolerancji etnicznej, w którym są słyszalne różne języki słowiańskie.

– Z perspektywy lat widać cechy charakterystyczne konferencji – dodaje prof. Sotirov. – Przede wszystkim łączenie, bo uczestniczą w niej wybitni slawiści i młodzi studenci. Dorobek konferencji to książki i pismo Zeszyty Cyrylo-Metodiańskie, które jest coraz szerzej znane w świecie i wkrótce zostanie wpisane na listę Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Organizując pierwszą konferencję mieliśmy wiele obaw, ale siły nam dodawała bliskość cerkwi świętych Cyryla i Metodego, a ci święci są łącznikami między różnymi kulturami słowiańskimi. Tutaj można mówić o połączeniu nauki i religii. Pierwszą konferencję otwierał wykład arcybiskupa **Abla**, uczestniczą w niej duchowni, jest też obecna tematyka religijna.

– Pierwsza konferencja była wspólną inicjatywą środowiska naukowego i cerkiewnego – mówi o. **Andrzej Pugacewicz**, proboszcz bialski i dyrektor Podlaskiego Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej. – Chodziło o przybliżenie kultury słowiańskiej studentom świętującego w tym roku piętnastolecie Kolegium Licencjackiego w Białego Podlaskiej, a także dorobku i życia świętych Cyryla i Metodego. Te same cele przyświecały powstającemu właśnie centrum kultury prawosławnej. My również chcieliśmy przybliżyć dzieło świętych braci naszym parafianom i ludziom zainteresowanym prawosławiem. Włączenie się w organizację wydarzenia było dla nas oczywiste. Propagatorem idei konferencji jest od samego początku ordynariusz naszej diecezji, arcybiskup Abel. Konferencja zawsze pozostawia po sobie ślad w postaci wydawnictw, ale przede wszystkim poszerzonej wiedzy jej uczestników.





Tematyka prezentowana na konferencji w przeważającej mierze poświęcona jest zagadnieniom filologicznym.

O takich też aspektach, w kontekście 1150 rocznicy misji świętych Cyryla i Metodego, mówił w wykładzie inauguracyjnym prof. **Feliks Czyżewski**. Wedle legendy litery alfabetu, który bracia stworzyli dla Słowian, objawiły się we śnie.

Ta, nosząca znamiona cudu, hagiograficzna wzmianka z punktu naukowego nie jest całkowicie bezzasadna. Z filologicznego punktu widzenia odzwierciedlanie dźwięków języka, czyli głosek, w zapisie graficznym, czyli za pomocą liter, nie jest oczywiste, a tym samym łatwe. Cyrylowi i Metodemu to się udało. Litery cyrylickie znacznie lepiej oddają brzemiennie języków słowiańskich niż litery łacińskie.

W językach słowiańskich, które się posługują cyrylicą, ortografia jest łatwiejsza i bardziej konsekwentna, niż w tych językach słowiańskich, które przyjęły łacinkę. Profesor wysunął też smutną refleksję o nadmiernej ekspansji alfabetu łacińskiego. Coraz częściej młodzież w krajach posługujących się alfabetem cyrylickim równolegle zapisuje swój język łacinką właśnie.

O pieczołowitości bułgarskich winiarzy, o przygotowywaniu chleba eucharystycznego na Świętej Górze Atos i na Bałkanach można było się dowiedzieć z wystawy „O tajemnicach wina i prosfory", przygotowanej przez Bułgarski Instytut Kultury w Warszawie. Odbyła się też prezentacja książki Jarosława Rubacha „Bułgaria na przełomie XIX i XX wieku".

Poza diecezją lubelsko-chełmską i Kolegium Licencjackim UMSC w Białej Podlaskiej organizatorami Dni Cyryla i Metodego są Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Zakład Językoznawstwa Słowiańskiego UMCS i Podlaska Fundacja Wspierania Talentów, a samo wydarzenie od lat spotyka się z zainteresowaniem miejscowych władz samorządowych i mediów.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

W niedzielę Triumfu Prawosławia 2006 roku rektor Moskiewskiej Akademii Duchownej i Seminarium Duchownego, arcybiskup wierejski Eugeniusz, udzielił święceń diakońskich studentowi trzeciego roku seminarium Thomasowi Diezowi. Kilka lat wcześniej w odpowiedzi na prośbę arcybiskupa Berlina i Niemiec Marka ten niemiecki student dostał błogosławieństwo patriarchy Aleksego II na naukę w moskiewskich szkołach duchownych. Był to pierwszy duchowny Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego poza Granicami Rosji, który otrzymał chirotonię w Patriarchacie Moskiewskim. Obecnie o. Thomas Diez niesie posługę w Moskwie w świątyni Wszechmiłościwego Zbawiciela (ros. Всемилостивого Спаса), która w przeszłości należała do monasteru Ikony Bogarodzicy „Wszystkich strapionych radość". Jest również redaktorem niemieckiej wersji projektu internetowego „Niewymyślone opowieści o wojnie". O. Thomas i matuszka Joanna mają cztery córki. Portal Pravoslavie.ru zamieścił interesujący wywiad z ojcem Thomasem i jego małżonką.

W poszukiwaniu prawdy – poprzez katolicyzm do prawosławia

– Jaka była przyczyna poszukiwania nowej religii, nowej wiary?

– Urodziłem się w 1963 roku w niemieckiej rodzinie luterańskiej, alfabet wiary przekazał mi ojciec, który był wierzącym luteraninem. Od dziecka byłem osobą religijną. Okres nastoletni był dla mnie poważnym wstrząsem. Odpychała mnie szkoła zorientowana wyłącznie na sukces i wzbudzanie w młodzieży ducha konkurencji i kariery, a jednocześnie niemogąca odpowiedzieć na pytania egzystencjalne. Straciłem swoją dziecięcą wiarę w wieku 15-16 lat. Po skończeniu gimnazjum byłem słuchaczem kursów katechizacji w pewnej parafii katolickiej w Monachium. Tu właśnie, w tym ruchu, znalazłem pewną otuchę w swojej samotności i w swoich poszukiwaniach religijnych. W 1985 roku rozpocząłem studia na wydziale architektury w Monachium. Jednocześnie z wielkim zapałem i oddaniem zaangażowałem się w życie Kościoła katolickiego. Zostałem katechizatorem, uczestniczyłem w wielu pielgrzymkach do Włoch, przyjąłem wiarę katolicką. Bardzo ważny w moim życiu stał się rok 1988, kiedy brałem udział w misji neokatechumenatu w zachodnim Berlinie. Był to ostatni rok przed upadkiem Muru Berlińskiego. Towarzyszyłem pewnemu włoskiemu kapłanowi i czterem wielodzietnym rodzinom z Monachium i Wiednia, zaproszonym przez berlińskiego kardynała katolickiego do prowadzenia ewangelizacji w tym mieście. Doświadczenie wspólnej modlitwy i pracy, głoszenie Ewangelii i prowadzenia życia rodzinnego w jej świetle, jak również pierwsza znajomość z prawosławiem wywróciły wszystkie moje pomysły na życie. Fale obchodów tysiąclecia Chrztu Świętej Rusi dotarły również do Berlina Zachodniego. Zacząłem się uczyć języka rosyjskiego. Szanse nauczenia się języka wydawały mi się marne. Ale byłem uparty i po jakimś czasie rosyjskie słowo stało się dla mnie wzorcem piękna mowy. Podoba mi się bardzo język słowiański. Jest jak dzwon, potężny dzwon. Jest to dobry sposób, żeby słowo brzmiało i wydobywało swoje bogactwo, swoją treść poprzez piękno dźwięku...

Od tamtego roku zrodziło się we mnie pragnienie zostania misjonarzem. Po powrocie do rodzinnego miasta zamierzałem się ożenić, ale Pan miał inne plany. Przygotowywał mnie do przyjęcia prawosławia.

Podczas słuchania w radiu śpiewu *Ich bete an die Macht der Lieb*e (ros. *Коль славен наш Господь в Сионе*) Bortniańskiego płakałem. Do tej pory dzieje się tak ze mną, kiedy w śpiewanie pieśni duchowych naszej Cerkwi wkłada się całą duszę. Na Zachodzie w świątyniach katolickich zaczynają zamieniać śpiew z organami na pieśni z gitarą. Te próby są uzasadnione, gdyż śpiewy religijne tradycyjnego katolicyzmu nie są w stanie wywołać w człowieku ducha skruchy. Zupełnie inaczej jest w prawosławiu. Tu głębi śpiewu nie można porównać z pieśniami w Kościele katolickim.

– Jak ojciec przeniknął do świata prawosławia?

– Czytałem wszystko, co znalazłem w niemieckim piśmiennictwie o prawosławiu. Szczególnie zapamiętałem życiorys świętego Jana z Kronsztadu i jego „Życie w Chrystusie", jak również „Wylewne opowieści rosyjskiego wędrowca". Bałem zbytnio przybliżyć ku prawosławiu, bojąc się utraty swojej wiary katolickiej. Modliłem się do Najświętszej Bogarodzicy, by jej nie stracić. Kiedy zaproszono mnie do uczestnictwa w rosyjskiej Passze w Monachium, odmówiłem. W latach 1990-1991 zostałem po raz drugi skierowany z misją neokatechumenatu, tym razem na Węgry. Tutaj odczułem powołanie kapłańskie. Po skończeniu architektury dostałem się na studia do Międzynarodowego Katolickiego Seminarium w Berlinie.

– Potem były studia w seminarium katolickim.

– W latach 1992-1998. Seminarium kładło nacisk na życie wspólnotowe i rezygnację każdego wychowanka z prywatnych zainteresowań i upodobań. Zrozumiałem, że jeśli chcę zostać



księdzem katolickim, to prędzej czy później będę musiał zrezygnować ze swojego zamiłowania do prawosławia. Ale czy tego chcę? Postanowiłem sprawdzić samego siebie, rezygnując ze wszystkiego, co było związane z Rosją, z prawosławiem. Minęło trzy i pół roku, po czym Pan mi odpowiedział w sposób jasny, co mam robić ze swoim życiem. Ale wówczas byłem już w Rzymie...

– Ile lat trwały studia w Rzymie?

– Przez rok studiowałem na studiach licencjackich na wydziale teologicznym. Zniechęciłem się wówczas do bycia księdzem, droga celibatu okazała się również nie dla mnie. Musiałem zrezygnować i wrócić do ojczystego Monachium. Ponownie zacząłem pracować jako architekt. Wówczas zacząłem chodzić na nabożeństwa do katedry Cerkwi *Zarubieżnej* oraz zajmować się prawosławną teologią. Nauka Cerkwi prawosławnej stała się kamieniem niezgody wobec mojego wtedy jeszcze katolickiego sposobu postrzegania teologii i nauki Kościoła. Ważne jest zrozumienie, że Cerkiew *Zarubieżna* nigdy nie wspierała nastawienia ekumenicznego w jakiejkolwiek postaci. W konsekwencji Cerkiew ta twierdziła nie tylko, że Kościół katolicki historycznie odłączył się od prawosławia, ale również, że jego odstępstwa w nauczaniu wiary doprowadziły do herezji. Coś takiego słyszałem wtedy po raz pierwszy.

– Katolicy nie wiedzą o tym?

– Świadomość katolicka nie rejestruje istotnych różnic w nauczaniu Kościołów prawosławnego i katolickiego. Katolik wie, że ma miliard współwyznawców. Ten miliard nie może się więc mylić. Na początku zastanawiałem się, czy *zarubieżnicy* nie są fanatykami? Natomiast później upewniłem się, że inne Kościoły prawosławne nauczają tak samo, tylko głoszą to w sposób bardziej dyplomatyczny. Dzięki bezkompromisowości Cerkwi *Zarubieżnej* w stosunku do chrześcijan innych wyznań otworzyły się przede mną drzwi prawosławia, za co jestem tej Cerkwi bardzo wdzięczny.

– To trudny proces?

– Runęła pewność, że Kościołem kieruje papież. I że Kościół w sposób nieomylny zachowuje i przekazuje Świętą Tradycję. Runęło to wtedy w mojej świadomości. Katolicyzm wykazuje dużo sympatii wobec Cerkwi prawosławnej. Na przykład papież Jan Paweł II sporo pisał o prawosławiu, o monastycyzmie. Mówił, że trzeba włożyć dużo wysiłku, by przywrócić zatraconą jedność z Kościołami prawosławnymi. Zatraconą jedność. Rzeczywiście, katolicy stracili jedność Kościoła. Nawet kardynał Walter Kasper, przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Popierania Jedności Chrześcijan w Rzymie, przyznawał, że oddzielenie się od prawosławia doprowadziło Kościół zachodni do poważnego kryzysu w wiekach, które nastąpiły po wielkiej schizmie 1054 roku, i w końcu doprowadziło do reformacji.

Bardzo ważną kwiestią stało się dla mnie odzyskanie jedności w Kościele. Odpowiedź na pytanie o jedność Kościoła znalazłem w prawosławiu. Prawosławie nie uczyniło odstępstw od Świętej Tradycji, wiernie ją zachowuje. Przeszedłem na drugą stronę rzeki. Miałem wówczas 36 lat. Wszyscy moi znajomi, całe środowisko ruchu neokatechumenicznego, było katolikami. Wiedziałem, że nasze relacje, chcąc nie chcąc, urwą się. I tak się stało.

– Czy łatwe było wejście do środowiska prawosławnego?

– Tak, choć dla Niemca przyjęcie prawosławia jest bardzo trudne, gdyż wszystkie Kościoły prawosławne obecne w Niemczech duży nacisk kładą na zachowanie swojego języka i kultury. Znałem rosyjski, byłem w stanie się porozumieć, tym bardziej że władyka Marek wiele robił dla Niemców. Lubiłem rosyjską kulturę.

– Czy ojciec przyjął prawosławie w Monachium?

– Tak, w 2000 roku. Na początku śpiewałem w chórze. Czułem, że Bóg mnie woła do kapłaństwa. To, co było niemożliwe u katolików, wydawało się możliwe do zrealizowania w warunkach prawosławia. Władyka Marek popierał mój zamiar

zostania kapłanem, co prawda, po okresie wahań. Potem dojrzało we mnie pragnienie studiowania w Rosji i zostania tam. Czułem to jako powołanie, jako orędownictwo świętego Mikołaja, że moja droga prowadzi do Rosji, na długo, a być może na zawsze. Zaczęliśmy szukać różnych możliwości. Na początku władyka pomyślał o uniwersytecie św. Tichona. Ale później stwierdziliśmy, że najwłaściwszym miejscem jest Moskiewskie Seminarium Duchowne w Siergijew Posadzie. W 2006 zostałem diakonem, pierwszym przedstawicielem Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego poza Granicami Rosji w Patriarchacie Moskiewskim. Było to wówczas wielkie wydarzenie, które posłużyło do bezpośredniego zjednoczenia obu Kościołów.

– Czy dla ojca aktualna jest kwestia wzajemnych stosunków między prawosławiem a katolicyzmem?

– Bardzo aktualna. Głównym tematem naszych wzajemnych stosunków w tym momencie nadal pozostaje prymat papieża. Przyzwyczailiśmy się do rozpatrywania kwestii prymatu, pierwszeństwa Piotra i jego posługi jako odizolowanego, odrębnego faktu, dotyczącego jedynie administrowania i kwestii jurysdykcyjnych. Ale kwestia ta wpływa również na życie duchowe człowieka w Kościele katolickim. Co to oznacza? Papież uważa się za nieomylnego, co dla nas, prawosławnych, jest zniekształceniem Świętej Tradycji. Jest to nie do przyjęcia dla prawosławia, gdyż żaden człowiek nie jest nieomylny. Z przyznaniem nieomylności wiąże się też kwestia posłuszeństwa. Człowiekowi nieomylnemu, nawet jeśli chodzi wyłącznie o kwestie nauczania wiary, powinno się nakazywać bezwzględne posłuszeństwo. Okazuje się, że specyficzne dla katolików wymaganie posłuszeństwa przenika wszystkie warstwy hierarchii. Nawet wśród zwykłych wiernych słychać czasem słowa: „Powinieneś okazywać mi posłuszeństwo". Na czym polega posłuszeństwo i na czym polega wolność chrześcijańska, wolność sumienia przed Bogiem w naszym rozumieniu? W Cerkwi prawosławnej istnieje ogromna swoboda i odpowiedzialność człowieka. Starzec, ukierunkowując i pouczając swoją duchową owczarnię, jak gdyby szuka razem z nią woli Bożej. Trwa przy tym wzajemne wzrastanie. Duszpasterz, słuchając woli swego dziecka duchowego, uświadamia, że w niej, być może, jawi się głos Boży. Teologia greckich ojców Kościoła (Grzegorza z Nyssy, Bazylego Wielkiego) ocenia wolę człowieka znacznie bardziej pozytywnie niż teologia zachodnia pod wpływem św. Augustyna. Odbicie tego znajdujemy w modlitwie Symeona Nowego Teologa: „Pozwól mi z odwagą mówić, co chcę, Chryste mój, ale też naucz mnie, co powinienem czynić i mówić" (Modlitwy przed przyjęciem Boskich Tajemnic. Modlitwa VI). W głębokim poszanowaniu swobody i woli człowieka jako przesłance chrześcijańskiego posłuszeństwa, dostrzegam różnicę między prawosławnym a katolickim rozumieniem posłuszeństwa. Dla katolicyzmu charakterystyczna jest bezapelacyjność, która nam jest zupełnie obca.

– A jak, w takim razie, należy rozumieć znaną przypowieść? Starzec kazał uczniowi sadzić rzepę korzeniami do góry. Uczeń pomyślał: „Starcowi chyba się coś pomyliło" i posadził tak, jak powinno być, czyli korzeniami w dół. Rzecz jasna, rzepa wyrosła. Wtedy uczeń powiedział do starca: „Widzi ojciec, rzepa wyrosła dlatego, że nie słuchałem ojca". Na co starzec odpowiedział: „Ale w innym przypadku wyrosłoby twoje posłuszeństwo".

– Posłuszeństwo jest potrzebne. Ale jaka tu jest różnica? Posłuszeństwo oznacza, że czasem muszę robić to, czego nie rozumiem. Jako wierny uczeń, nie powinienem starać się zrozumieć wszystkiego od razu. Mogę ufać starcowi, którego prowadzi Bóg, i na znak posłuszeństwa robić wszystko, co mi każe, nawet jeśli nie rozumiem, po co. Jest to rozumienie prawosławne. W tym momencie mamy jeszcze wspólne zdanie. Rozchodzimy się z katolikami w momencie, kiedy katolicyzm wymaga bezapelacyjnego posłuszeństwa, żeby zostać w konkretnej wspólnocie albo w ogóle w łonie Kościoła.

– Czy potrzebny jest dialog z katolikami?

– Należy być bardzo ostrożnym podczas kontaktów z katolikami i nie zapominać, że katolicka nauka o Kościele ukrywa w sobie olbrzymie, trudne do złamania kamienie pychy. Potrzebna jest tu elastyczność i rozwaga, ażeby nie tylko nie odstąpić od swoich pozycji, ale również złamać, w dobrym rozumieniu, tę pychę nauki teologicznej, która dotyczy prymatu. Jesteśmy również zobowiązani modlić się o jedność, żeby ci, którzy stracili jedność z nami, powrócili na łono Cerkwi. Bóg ma moc do zrealizowania tego krok po kroku. Z tego powodu kontakty, dialog z katolikami ma wartość, jeśli tylko odbywa się na płaszczyźnie szukania prawdy. Potrzebna jest tu umiejętność odróżniania kwestii pierwszorzędnych od drugorzędnych. Należy zapoznać katolickich teologów z teologią prawosławną, która, co ciekawe, nie wchodzi do żadnego z planów nauczania, zatwierdzonych na wydziałach teologii katolickiej zarówno na studiach magisterskich, jak i licencjackich. Zwykły ksiądz katolicki zupełnie nie zna prawosławia i jego nauki. W Rosyjskim Kościele Prawosławnym każdy kapłan, przynajmniej przez rok, uczy się podstaw nauki zachodnich konfesji chrześcijańskich.

Kiedy Kościół katolicki wciąż puka do naszych drzwi, poszukując jedności i ewentualnego zjednoczenia, powinniśmy zaproponować jego hierarchii wprowadzenie podstaw teologii prawosławnej jako przedmiotu obowiązkowego w edukacji teologicznej przyszłego katolickiego kapłana.

– Często mówi się, że to wcale nie jest poszukiwanie jedności, lecz nowej owczarni. Mówi się również, że Kościół katolicki odczuwa niedobór owczarni, a skoro Rosja jest krajem tradycyjnie wierzącym, to właśnie tam poszukuje nowych wiernych.

– Nie sądzę, że Rzym liczy na owocną pracę misyjną w Rosji. Katolików tu po prostu nie akceptują. Nie mam jednak rzetelnych informacji, w jakim stopniu unici w Rosji i krajach

poradzieckich prowadzą swoją misję. Jednak istnieją formy wpływu pośredniego Kościoła katolickiego na prawosławie. Są to, na przykład, katolickie ruchy misyjne, które po przemianach na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku rozpoczęły działalność w Rosji, od razu w Moskwie. Wśród tych ruchów występuje m.in. Droga Neokatechumenalna, do której należą również wierni prawosławni, którzy próbują wprowadzać ten ruch w naszych parafiach. Trudność polega na tym, że wierni, którzy przez dziesięć czy dwadzieścia lat modlą się wspólnie z katolikami, później już w niczym się od nich nie różnią: dla nich nabożeństwa, takie jak całonocne czuwanie, okazują się pozbawione sensu, język cerkiewnosłowiański jest wyłącznie przeszkodą, czczenie ikon jest przesadą, różnice dogmatyczne między katolicyzmem a prawosławiem są nieistotne. Prowadząc katechizację – rzecz jasna, nazywając to innymi słowami – w naszych parafiach, katolicy, niestety, wprowadzają swego ducha do wiernych prawosławnych. Na razie nie mamy mechanizmu obrony przed tym nowym typem misji katolickiej.

– Zróbmy małą degresję. Jak założył ojciec rodzinę? Jak się poznaliście z przyszłą matuszką? Jak powstała tak wspaniała rodzina prawosławnego kapłana, do tego jeszcze w Rosji? Przecież wielu pragnie wyjechać z Rosji.

– Moja matuszka pochodzi z Białegostoku, z rodziny prawosławnej. Również przyjechała na studia do Siergijew Posadu, na co ją błogosławił arcybiskup białostocki i gdański Jakub. Poznaliśmy się tam śpiewając w chórze. Na początku było ciężko, gdyż chciałem zostać w Rosji, ona wrócić do Polski. Dopiero zaczynamy rozumieć, jak Pan układa naszą historię. Pojawili się przyjaciele, przyjaciółki. Pojawiły się dzieci. Z czasem w Rosji zaczęło się żyć łatwiej, dzięki parafii oraz środowisku, które nas wspiera. Znajdujemy się jak gdyby w łonie jednej wielkiej rodziny. Ile pomocy dostaliśmy, kiedy wyłącznie na poziomie finansowym utrzymać się było bardzo ciężko! Ktoś skontaktuje z lekarzem, ktoś użyczy samochodu, ktoś pomoże z mieszkaniem. Oczywiście, są trudności z językiem. Głoszenie kazań w języku rosyjskim nie jest łatwe. Czasem przeszkadza akcent, czasem intonacja.

– Planujecie pozostać tutaj, w Rosji?

– Jeśli się uda rozwiązać wszystkie problemy bytowe, w tym kwestię mieszkaniową, oraz gdy hierarchia udzieli błogosławieństwa, wtedy zostaniemy w Rosji.

– Na czym polegały trudności, gdy zaczął ojciec nieść posługę w Rosji, pracować tu, kontaktować się z ludźmi? Na czym polega różnica między niemiecką, katolicką owczarnią a wiernymi prawosławnymi?

– W porównaniu z katolicyzmem, różnice są na tyle duże, że nie ma sensu porównywać. W Rosji rzuca mi się w oczy, że bardzo ważne są osobiste relacje z ojcem duchowym. W ramach spowiedzi rozwiązuje się w istocie wszystkie najważniejsze problemy. Było to dla mnie coś zupełnie nowego. We wspólnocie katolickiej wiele kwestii prywatnych rozwiązuje się wspólnie i otwarcie, na przykład podczas spotkań katechizacyjnych.

W pewnym sensie spowiedź zamienia u nas takie spotkania. Jest ona potężnym środkiem duszpasterskim ze względu na indywidualne zwracanie się do każdego przystępującego do Eucharystii.

Ale czuje się niedobór komunikacji wśród wierzących. Dobrze by było, gdyby pojawiły się grupy albo bractwa, w których ludzie mieszkaliby razem i dzieliliby się wszystkim między sobą. Pojawia się to na poziomie małych parafii. W XVII, XVIII wiekach takie bractwa istniały na Rusi południowo-zachodniej, ale obecnie również istnieją, na przykład Bractwo Wszechmiłującego Zbawiciela w Moskwie i inne. Z niektórymi członkami ruchu misyjnego, założonego przez księdza Daniiła Sysojewa, myślimy nad założeniem bractwa misyjno-teologicznego.

– Proszę opowiedzieć o swojej rodzinie. Jak ojciec rozmawia z dziećmi? W jakim języku?

– Jesteśmy rodziną, w której rodzice należą do różnych narodowości. Pedagodzy i przyjaciele poradzili nam zwracać się do dzieci w naszych językach ojczystych. Czyli robię to wyłącznie w języku niemieckim, zaś moja małżonka w polskim. Ze sobą rozmawiamy tylko po rosyjsku, jako że jest to jedyny wspólny dla nas język. Dzieci zwracają się do mnie po rosyjsku, natomiast do mojej małżonki po polsku lub po rosyjsku.

– Stosunek do rodziny na Zachodzie i w Rosji – czy istnieje wielka różnica?

– Matuszka Joanna: Brak dobrego rozwiązania kwestii bytowych. Czasem jest wręcz strasznie.

– Czy ciężko jest przeżyć, mając rodzinę? Większość ludzi ucieka na Zachód, m.in. z powodu dzieci. Wy natomiast stamtąd przyjechaliście.

– Przez długi czas mieszkaliśmy tu bez żadnych dokumentów. Obecnie mamy już pozwolenie na pobyt tymczasowy, jeszcze na dwa lata. Obsługa socjalna dla cudzoziemców w Rosji ma mniejszy zakres niż dla obywateli rdzennych. W Unii Europejskiej jest pod tym względem lepiej.

– Czwórka dzieci! A co z pomocą medyczną?

– Nasz obecny status obejmuje już korzystanie z bezpłatnych usług medycznych, do tej pory czasem nas również leczono nieodpłatnie. Nasz parafianin, który jest adwokatem, pomaga nam w rozwiązaniu kwestii mieszkaniowej.

– Czyli żyjecie w prawosławnym parafialnym środowisku, co was ratuje?

– W Rosji jest tyle otuchy, tyle solidarności. Bez względu na to, że nie zarabiamy dużo, nasza odzież nie jest znoszona, a buty nie są w dziurach. Nasze życie jest pogrążone w Bożej ekonomii, w Opatrzności Bożej. Dlatego jesteśmy szczęśliwi.

Rozmawiała **Ludmiła Bołotnowa**
tłum. **Andrzej Nieścierowicz**
za cerkiew.pl

fot. **Siergiej Gruzdew z albumu „Kolory porawosławia. Rosja”**

Światło na drogi nasze

Czymże jest świętość? Niczym innym, jak przywróceniem w człowieku grzesznym, poprzez ascezę i zmagania duchowe, stanu niewinności pierwszego człowieka. Kiedy uświęca się dusza, to i ciało ulega uświęceniu – zapisano w *Szczerych opowiadaniach pielgrzyma jego ojcu duchowemu*.

W pierwszych dwóch wiekach chrześcijaństwa świętymi – za apostołem Pawłem – nazywali siebie wszyscy wierzący w Chrystusa, w trzecim stuleciu mówiono tak o zmarłych, wpisywano ich do katalogu, zwanego *kanonem* – stąd wywodzi się późniejsza *kanonizacja*. Świętymi zostawały osoby, które spełniły swoje chrześcijańskie powołanie jako rybacy, rolnicy, żołnierze, lekarze, urzędnicy, ubodzy i majętni, różnych ras i języków. Gdy po 313 roku do grona ochrzczonych wstąpiły tłumy, słowa „święty" nie dało się już użyć wobec każdego z nich.

Nie wystarczy ochrzcić się, by zostać świadkiem Chrystusa. Nie ma na to wpływu pochodzenie, zawód, wykształcenie. One tylko mówią, czy ktoś realizował swoje powołanie jako *bezsrebrnik*, pustelnik, stygmatyk, duchowny, męczennik. Święci naśladowali Chrystusa, spełniali jego wolę i osiągali duchową doskonałość, bronili nieskazitelności wiary i krzewili ją, całym życiem dając świadectwo wierności Bogu, chrześcijańskich zasad i prawd gotowi bronić aż do męczeńskiej śmierci.

Wykuwanie się świętości nie jest sprawą minionych epok. To wyzwanie współczesne. Czas nieprawdy i przemocy nigdy się kończy. Podpatrywanie i wzorowanie się na świętych zawsze ma sens.

Rozważaniami o istocie świętości rozpoczyna swą najnowszą książkę **Grzegorz Jacek Pelica**, autor dobrze naszym Czytelnikom z łamów Przeglądu znany. Pisze ją jako człowiek głęboko wierzący, ale i profesjonalny historyk, umiejętnie się wśród źródeł poruszający i starający się odróżnić mocne fakty od barwnych fantazji.

Dawać świadectwo wierze. Nie takie to jednak proste

Święty Bazyli Wielki, w kontekście postu, zapytał niegdyś: Jakie znaczenie ma powstrzymywanie się od jedzenia mięsa, jeśli zamiast niego pożerasz swego brata lub siostrę? Autor stawiał to pytanie też sobie, nie chcąc by praktyki religijne prowadziły donikąd i pozostawały puste. Odpowiedzi podrzuca i nam.

Lubelszczyzna, z której się wywodzi, to ziemia pełna miejsc świętych i tajemniczych, niszczonych w krajobrazie i w ludzkiej pamięci, zroszona krwią męczenników, ale doświadczająca też oportunizmu, konformizmu, obojętności, ziemia, gdzie jedni ludzie targnęli się na świętości innych – w przestrzeni i w duszach, ziemia zagubionej pamięci i zlekceważonej tożsamości. Dróg zaleczenia ran może być wiele, autor wskazuje tę właśnie, bo wypływa ona z jego osobistych przemyśleń i nadziei, że można odwieczne wartości postawić wyżej niż doraźne korzyści.

Katalog swój nazwał bibliograficznym, gdyż obok życiorysu świętego, wskazania jego dzieła, przesłania, okoliczności śmierci, zawsze podaje źródło informacji o nim, na ogół popularne, łatwo dostępne, wstęp do dalszych poszukiwań.

Siedemdziesiąt dwa żywoty, subiektywnie wybrane, cztery postacie niekanonizowane – biskup Antoniusz Marcenko, rozstrzelany w sowieckim łagrze, Szymon Fedorońko, naczelny kapelan Wojska Polskiego, zabity w Katyniu, o. Stefan Malesza i jego córka Olga, zastrzeleni przez hitlerowców na progu plebanii w Dratowie. Wśród pozostałych Męczennicy Chełmscy i Podlascy, Święta Równa Apostołom Olga, Fiodor Ostrogski, przodek księcia Konstantego, patronującego Fundacji wydającej Przegląd Prawosławny, Nicefor, wysłannik patriarchy konstantynopolitańskiego na sobór brzeski, który zaprowadzał unię kościelną, zagłodzony, po niesprawiedliwym procesie, w malborskich lochach, Piotr Mohyła, który prawosławie w siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej usiłował wzmocnić, ale i Jan Kronsztadzki, Mikołaj II i cała Carska Rodzina, Maksym Sandowicz, zamęczony w Oświęcimiu Grzegorz Peradze i Gorazd Pavlik, metropolita czeski, powieszony w odwecie za udzielenie zamachowcom schronienia w praskiej świątyni. Przykłady męczeńskiej śmierci i odważnego życia.

Niepowszednia książka, niepowszednie wskazówki na drogę przez życie. Ewangelista Marek pisał przecież: *Tak niech świeci światłość wsza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze...*

Dorota Wysocka

Grzegorz Jacek Pelica, *Łampady naszych ścieżek. Bibliograficzny katalog świętych*, Lublin 2013, s. 192.

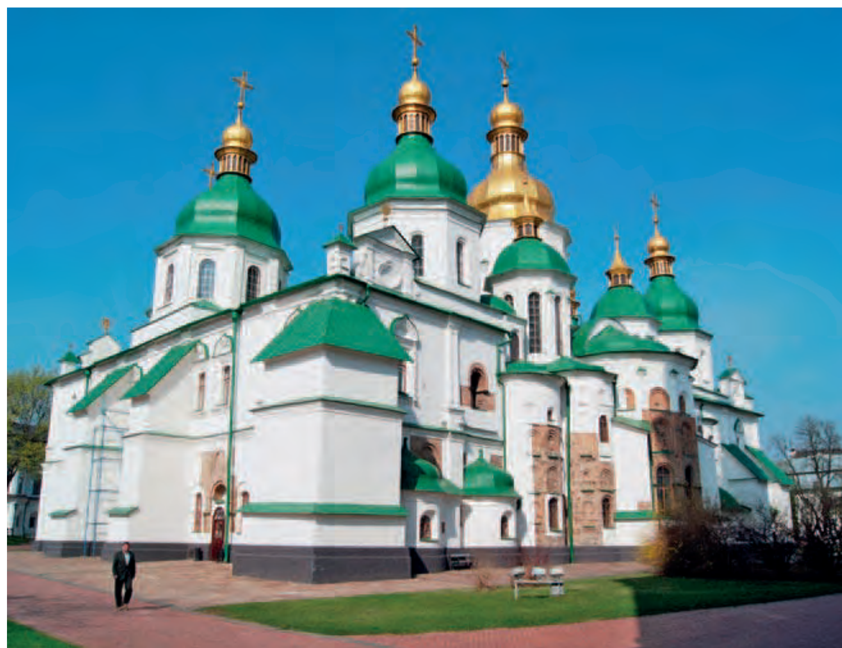
Konkurs plastyczny rozstrzygnięty

Konkurs plastyczny „Święci Cyryl i Metody – pierwsi nauczyciele Słowian", którego inicjatorem i organizatorem było Bractwo św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, cieszył się dużą popularnością. Wpłynęło 240 prac, z tego wiele o wysokich walorach artystycznych i wskazujących na religijne przemyślenia.

Ceremonia nagradzania autorów wyróżnionych prac odbędzie się 29 maja o godzinie 17.30 w auli Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku przy Placu Uniwersyteckim 1.

O godzinie 18 przewidziany jest wykład teologa, Aleksego Osipowa.

Serdecznie zapraszamy.





Cerkiew Hagia Sophia w Kijowie i plan rozmieszczenia świątyni, budynków monasterskich przy Hagia Sophii i kompleksu siedziby kijowskich metropolitów

Na stronie obok wnetrze Hagia Sophii

Muzeum w chrześcijańskim kraju

Prawosławna Cerkiew moskiewskiego patriarchatu na Ukrainie ciągle nie ma osobowości prawnej. Państwo nie zwraca Cerkwi jej własności. O tym, jak dalece odbiega od normalności jej sytuacja, mówi szef służby prasowej tej Cerkwi, Wasilij Anisimow. Porusza on głównie najboleśniejszy problem – kijowskiej Hagia Sophii, wciąż pozostającej muzeum.

Sobór Świętej Sofii – *Premudrosti Bożiej* – Hagia Sophii, zbudowano w pierwszej połowie XI wieku. Pozostaje on jedną z niewielu średniowiecznych budowli na Rusi, która – chociaż już jako rekonstrukcja – dotrwała do naszych czasów. Przy soborze, do rewolucji październikowej, funkcjonował monaster.

„Pomarańczowy" prezydent, **Wiktor Janukowycz**, urządził w pomieszczeniach byłego Sofijskiego Monasteru salę państwowych przyjęć. Miesiąc przed prezentacją prezydenckiej sali, metropolita ukraińskiej Cerkwi **Włodzimierz** napominał: „To najstarsza nasza prawosławna świątynia, zbudowana przez wielkiego księcia Jarosława Mądrego, kanonizowanego przez Cerkiew. Po ustanowieniu w Kijowie sowieckiej władzy Sofijski Monaster został odebrany Cerkwi i przekształcony w muzeum. Mnichów i duchownych represjonowano. Tak więc w minionym wieku był on omyty krwią nowych męczenników. Ten monaster, tak jak wszystkie nasze monastery, to cmentarze. Zarówno w głównej Sofijskiej cerkwi, jak i w jej sąsiedztwie grzebano przez wieki prawosławnych duchownych, mnichów i świeckich. W takich miejscach należy się modlić. Oto jednak władze chcą urządzać na mogiłach przyjęcia, bankiety i koncerty, świętując ważne święta. Nie godzi się tak czynić. Nie porzucamy nadziei, że Święta Sofia, tak jak i inne stare świątynie stolicy, będą zwrócone prawosławnej Cerkwi i kijowianie będą mogli w nich się modlić. Wasilij Anisimow dodaje, że państwo bezprawnie zabrało metropolicie Włodzimierzowi katedralny sobór i że Święta Sofia jest rzeczywiście cerkwią na krwi.

Hagia Sophia pozostaje muzeum. Pomieszczenia w budynkach obok, tworzących niegdyś cerkiewny kompleks, są wynajmowane najróżnorodniejszym biurom i firmom, z chrześcijaństwem nie mającym żadnego związku. Jest to pasożytowanie na cerkiewnej własności. Doszło jeszcze do urządzania w tym kompleksie przyjęć! Tańczyć na cmentarzu! – komentował Anisimow w 2007 roku dla pisma „2000".

Od 2007 roku ukraińskie władze zmieniły się nieraz, ale nie ich stosunek wobec Hagia Sofii. Jeszcze na początku 2011 roku dziesiątki pracowników muzeum „Sofija Kijowskaja", popartych przez setki mało znanej ukraińskiej inteligencji – jak określa ich Anisimow – wysłały do prezydenta pismo, w którym wyrażono „głębokie zaniepokojenie możliwością przekazania tej ukraińskiej świętości jednej z chrześcijańskich konfesji – przybliżonej do władzy Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi Moskiewskiego Patriarchatu. Ta świętość całego ukraińskiego narodu nie może być przekazana cerkiewnym strukturom, które reprezentują tylko jego część".

Dalej Anisimow: „Sofija, nasz stary katedralny sobór, tysiącletnia rezydencja i miejsce pochówku kijowskich metropolitów. Tu pochowani są i starzy metropolici i ostatni „przedmuzealny" metropolita kijowski Michaił (Jermakow), który zmarł w 1927 roku, po więzieniach i zesłaniach, dokąd trafił po doniesieniach autokefalistów. Na terenie monasteru pochowano św. Jarosława Mądrego, Włodzimierza Monomacha, metropolitę Kiryła,



niej wchodzić turyści. Na Ukrainie przez 900 lat, do czasu stworzenia muzeum, kondycji Cerkwi nigdy służby nie zagrażały.

Przez kompleks Hagia Sophii, podobnie jak i przez Kijowsko-Pieczerską Ławrę, przeszło przez ćwierć wieku dziesiątki, jeśli nie setki, firm. Cerkwi państwo niczego zwracać nie chce. Padają argumenty, że nie ma dokąd przesiedlić muzeum. Ale dla innych przestrzeń jest zawsze – komentuje Anisimow. Nawet dla międzynarodowej korporacji tytoniowej wynajmuje się świętą dla prawosławnych przestrzeń.





żyjącego za czasów Aleksandra Newskiego i wielu innych wielkich ludzi. Znalezienie ich mogił jest niemożliwe, ponieważ ta ziemia została zryta, przekopana, zaasfaltowana.

Losy kijowskich metropolitów XX wieku porażają swą tragicznością. Jeżeli w ciągu dziewięciu poprzednich stuleci zginęło trzech kijowskich *swiatitieli*, to w okresie tylko między rewolucją październikową a Wielką Wojną Ojczyźnianą – sześciu.

Cerkiew Hagia Sophia do dziś jest bezczeszczona. Zabronione jest odprawianie w niej służby Bożej. Dla muzealników Święta Sofia, to pomnik zastygłej przeszłość, dla żywych żywa świątynia w niewoli.

Są tacy, którzy mają wątpliwości, czy cerkiewne służby będą na pewno sprzyjać ochronie takiego pomnika, jakim jest najstarsza i najważniejsza na Ukrainie cerkiew. Anisimow podaje przykład Hagia Sofii w Nowogrodzie Wielkim. Władze Rosji przekazały ją Cerkwi już w 1991 roku. W niej także funkcjonowało ateistyczne muzeum. Teraz odbywają się służby i mogą do

Największy skandal był związany z pojawieniem się w Ławrze, w części muzealnej, ambasady Włoch. Muzeum wydzierżawiło jeden z budynków instytutowi podwyższania kwalifikacji nauczycieli, tamten firmie zarejestrowanej w Panamie, a ta za 400 tys. dolarów włoskiej ambasadzie. Panamska firma rozpłynęła się. Do dziś jest poszukiwana.

W Hagia Sophii nie mniejszy skandal zdarzył się wraz z pojawieniem się w niej sztabu politycznej partii „Nasza Ukraina". Tuż przy soborze





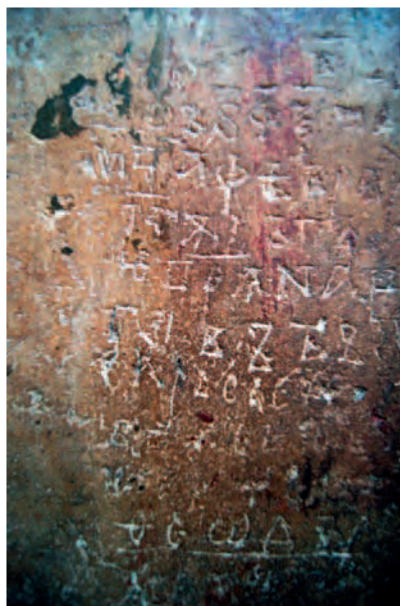
urządzono parking. Dyrekcji muzeum nie przeszkadzały przy „ochronie" soboru Land Crusiery, jeżdżące tuż obok tego wspaniałego zabytku.

W kompleksie Hagia Sophia ujawniono dziesiątki struktur, nie mających żadnego związku z Cerkwią, a nawet działalnością muzeum.

W Kijowie około dwustu prawosławnych cerkwi i pomników zburzono w czasach sowieckich, represjonowano tysiące duchownych i świeckich. I nawet tego co pozostało władze nie zwracają represjonowanej Cerkwi. To wszystko jest świadectwem systemowego pasożytowania na cerkiewnej własności. Czasem wydaje się, że władze nie wiedzą już komu podsunąć cerkiewną własność do zarabiania na niej. Tak więc gospodarują one cerkiewną własnością, a Cerkiew nawet nie wie, co się dzieje z jej rozgrabionymi świętościami, w jakich znajdują się muzeach i w jakim stanie. Dowiadujemy się tylko, że oto tam odbywa się wystawa cudotwórczych ikon, pochodzących z magazynów muzeów Ukrainy albo raz na pięć lat pokażą nam krzyż, którym św. Siergiej z Radoneża błogosławił Dymitra Dońskiego przed bitwą na Kulikowym Polu – mówi ukraiński dziennikarz.

Wasilij Anisimow wspomina o in-







nych świętościach – zbiorach wikariusza kijowskiej metropolii, archeologa, znakomitego znawcy Wschodu, bizantologa, biskupa Porfirija Uspienskiego. W jego kolekcji znajdowało się aż 110 ikon napisanych przed 730 rokiem,









W centrum u dołu słynna mozaika Matki Bożej z XI wieku w absydzie Hagia Sophii. U dołu z lewej oryginalne grafiti obwieszczające odejście księcia Jarosława Mądrego, budowniczego Hagia Sophii. U dołu z prawej siedziba metropolitów

czyli ikonoklazmem. Wszystkie były przekazane do cerkiewnego archeologicznego muzeum przy Kijowskiej Duchownej Akademii. Po rewolucji zostały rozgrabione. Cerkwi przekazywano przed rewolucją kolekcje starych szat, monet, malarstwa. Cerkiew je chroniła. Po zamknięciu Ławry i jej rozgrabieniu, ikonami – a było ich tysiące – wyściełano chodnki, by nie tonąć w błocie. Muzealne magazyny chronią teraz tajemnice zamknięte na siedem pieczęci. Kto i jak kontroluje te zbiory? Nawet z magazynów muzeów, takich jak na Kremlu i z Ermitażu, chronionych nieporównanie lepiej od ukraińskich, skradziono setki eksponatów. Gdzie jest gwarancja, że ukraińskie magazyny nie są rozkradane? Wiadomo przecież że nasza elita lubi starodawne przedmioty sztuki cerkiewnej – mówi Anisimow. Nawet z samego Czernobyla, strefy ściśle chronionej, wykradziono część ikonostasu znakomitej Ilińskiej cerkwi. Ktoś zobaczył je na rynku w Kijowie i zawiadomił o tym metropolitę Włodzimierza. Metropolita wykupił ikony i zwrócił cerkwi w Czernobylu.

Anna Radziukiewicz
fot. **Jerzy Uścinowicz**

Jaki los czeka chrześcijan?

Los dwóch metropolitów syryjskiego miasta Aleppo, porwanych 22 kwietnia, w dalszym ciągu jest nieznany. Przewodniczący Syryjskiej Koalicji Narodowej na rzecz Opozycji i Sił Rewolucyjnych skupiającej przeciwników reżimu Baszara El-Asada, Dżurdz Sabra niedawno poinformował jednak, że obaj hierarchowie żyją i są przetrzymywani we wsi Bshaqtin, oddalonej dwadzieścia kilometrów na północny zachód od Aleppo. Patriarchat antiocheński nie potwierdził tej informacji. Wcześniejsze pogłoski o ich uwolnieniu okazały się fałszywe. Do porwania dwóch metropolitów doszło w kontrolowanej przez rebeliantów części Syrii, nieopodal granicy z Turcją. Władycy, metropolita Aleppo Paweł (patriarchat antiocheński), rodzony brat patriarchy Jana X, i metropolita Jan (przedchalcedońska Syryjska Cerkiew Ortodoksyjna) wracali z rozmów o uwolnienie, uprowadzonych kilka miesięcy wcześniej dwóch duchownych. Kierowcę, diakona, porywacze zabili na miejscu.

Porwanie metropolitów odbiło się szerokim echem w całym chrześcijańskim świecie, a zwierzchnicy obydwu syryjskich Cerkwi, patriarcha antiocheński **Jan X** i patriarcha syryjskiej ortodoksyjnej Cerkwi **Ignacy Zakka I**, wystosowali list otwarty. Przyznali, że wiadomość o uprowadzenia obydwu hierarchów ich poraziła.

„Chrześcijanie w tym regionie stanowią nieodłączną część jego narodów" – podkreślili. „Cierpią i współczują każdemu cierpiącemu człowiekowi. Natchnieni ewangelicznymi ideami, w myśl których podstawą kontaktów z ludźmi jest miłość, dokładają starań, by wykorzenić niesprawiedliwość. Prawdziwość tych słów potwierdza zarówno oficjalne stanowisko władz cerkiewnych, jak i to, że obaj porwani zostali uprowadzeni w trakcie misji humanitarnej.

Zwierzchnicy obydwu Cerkwi zwrócili się z apelem do porywaczy, żeby zachowali przy życiu dwóch biskupów i zaprzestali działań, które sieją niezgodę i wzniecają podziały pośród obywateli jednego kraju.

Zwrócili się też do syryjskich wiernych. „Rozumiemy niepokój, który w następstwie tego wydarzenia ogarnął dusze wszystkich chrześcijan" – podkreślili. „Pokładając nadzieję w Bogu, który swoją siłą umacnia naszą niemoc, przywołujemy ich do cierpliwości i wiary.

Uważamy, że obrona ojczyzny polega na tym, żeby w niej pozostać, starając się zmienić ją w kraj miłości i pojednania. Jesteśmy świadomi, że obywatele innych wyznań w następstwie podobnych działań cierpią podobnie. Modlimy się, żeby Pan dodał im siły i wzywamy do zaniechania podobnej przemocy, rozczłonkowującej ciało naszej ojczyzny i raniącej nasze serca".

Obaj patriarchowie zaapelowali o pomoc do wszystkich chrześcijan i całej międzynarodowej społeczności.

Porwany biskup **Jan** z przedchalcedońskiej syryjskiej Cerkwi we wrześniu 2012 roku w rozmowie z przedstawicielami agencji Reutera ostrzegał, że setki chrześcijańskich rodzin uciekają z Aleppo.

– W nowożytnej historii to miasto nie doświadczyło tak trudnego okresu. Chrześcijanie są atakowani i porywani, rodziny płacą ogromne sumy za ich uwolnienie – wyliczał. Także kilka dni przed porwaniem mówił w rozmowie z BBC, że jedna trzecia chrześcijan (a do niedawna stanowili oni 10 procent liczącego 23 mln obywateli ludności kraju – A.M.) uciekła z Syrii. – Nie winię ich, biorąc pod uwagę trudną sytuację w kraju i zagrożenie, jakie napotykają każdego dnia – przyznawał.

Metropolita **Paweł** z patriarchatu antiocheńskiego, absolwent wydziału teologicznego w Salonikach, jest bardzo dobrze znany w greckim świecie. Obawy o jego życie są tym większe, że choruje na nadciśnienie i cukrzycę, a



przy sobie nie miał lekarstw. Już dziesięć dni wcześniej przed porwaniem w dom, w którym mieszka, trafiła rakieta rebeliantów.

Ze specjalnymi apelami o natychmiastowe uwolnienie władyków wystąpili patriarcha moskiewski **Kirył**, patriarcha konstantynopolitański **Bartolomeusz**, papież **Franciszek I**, Unia Europejska, działania podjęli ministrowie spraw zagranicznych bardzo wielu państw.

Kim są porywacze?

– Nie są Arabami i nie są z Syrii, pochodzą z Czeczenii – powiedział 14 maja w wywiadzie dla CNN wielki mufti Syrii **Ahmad Badreddin Hassoun**. Dodał, że prowadzi negocjacje w celu uwolnienia hierarchów. – Spodziewaliśmy się, że porywacze zwolnią biskupów w czasie prawosławnych Świąt Wielkanocnych, ale nasze warunki nie zostały przyjęte – dodał. – Staramy się dostosować do

Metropolici Aleppo – z prawej Paweł (patriarcha antiocheński) i Jan (Cerkiew przedchalcedońska)

ich wymagań. Proponowaliśmy już pieniądze i wymianę więźniów.

Od dwóch lat doniesienia z Syrii nie schodzą z czołówek gazet i dzienników telewizyjnych. Jakie są przyczyny tego konfliktu? Przedstawiamy poniżej dwa głosy, eksperta do spraw Bliskiego Wschodu, pisarza Israela (na chrzcie Adama) Szamira i rosyjskiego znawcy islamu Romana Silantjewa.

Ałła Matreńczyk

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Syria musiała zmierzyć się z dwoma trudnymi problemami. Po pierwsze – straszną wieloletnią suszą, która dotknęła prowincję i wypędziła





setki tysięcy ludzi ze wsi do miasta. Najczęściej byli to niedawni rolnicy, pastuchowie i beduini, czyli ludzie bez miejskich zawodów. Drugi problem związany jest po części także z osiągnięciami medycyny – znacznie zaczęła wzrastać liczba ludności. To pogłębiło kryzys demograficzny: do miast, których infrastruktura była i tak już niedostateczna, napłynęło jeszcze więcej ludzi. Na tle tych całkowicie realnych problemów i wrzenia niezadowolonej młodzieży, która nie może znaleźć pracy, pojawiają się skrajnie radykalni kaznodzieje. Ci radykałowie byli zainspirowani nie tyle przez sunnitów, co przez bliskie Al-Kaidzie grupy skrajnie radykalne. Ci kaznodzieje uczą, iż przyczyną problemów jest to, że naród nie przestrzega Sunny (zasady stylu życia), a u władzy pozostają heretycy – alawici. Takie postawienie sprawy nadało problemowi religijny charakter.

W Syrii znaczącą rolę we władzy odgrywają członkowie jednej etniczno-religijnej wspólnoty – alawitów. Alawitów można nazwać szyitami jedynie bardzo umownie. To szczególna grupa, która wywodzi swój ród od potomków krzyżowców, wielu z nich wygląda i ubiera się po europejsku. Jest to jedna z rdzennych wspólnot bliskiego Wschodu – alawici mieszkają w Turcji, Iranie i w Syrii. W swoim czasie Francuzi chcieli utworzyć dla nich osobne państwo, podobnie jak utworzyli oddzielne państwo Liban dla maronitów. Mimo że alawici odgrywają znaczącą rolę w reżimie Baszara El-Assada, ten reżim jest reżimem świeckim, a nie reżimem jednej sekty. W każdym razie nie nazywa się alawickim. I chociaż na szczytach rzeczywiście skupili się ludzie jednej etniczno-religijnej grupy, w syryjskiej armii zawsze przeważali sunnici. Także w innych ośrodkach władzy sunnici byli reprezentowani bardzo szeroko. Tak więc mówić o tym, że alawici rządzą Syrią to tak, jakby mówić, że Żydzi rządzili Związkiem Radzieckim. Oczywiście, wielu Żydów było w komitecie centralnym czy w innych instytucjach, ale mówienie o tym, że bezpośrednio rządzili jest nadużyciem.

Jeśli chodzi o chrześcijan, byli oni bardzo dobrze wpisani także w poprzednią strukturę syryjskiego społeczeństwa, nim zwyciężyła rządząca obecnie partia BAAS. O chrześcijanach nie można więc powiedzieć, że doszli do władzy razem z alawitami. Także wcześniej, w otomańskiej Syrii, chrześcijanie byli nieźle reprezentowani. Mieli problemy, ale kto ich nie ma? Dlatego podtrzymują obecny reżim, ale wcale nie dużo bardziej niż wszystkie poprzednie. Tak więc podstaw do tego, by wojować właśnie z chrześcijanami nie ma. W Syrii chrześcijanie są miejscowymi, dobrze wpisanymi w społeczeństwo ludźmi, którzy żyją tam od wieków.

Ale teraz agitatorzy, którzy w celu obalenia reżimu deklarują walkę o czystość islamu, zaczęli naciskać na chrześcijan i położenie tych ostatnich jest dość ciężkie. Tak, pośród rebeliantów są ludzie, którzy mówią, że nie wojują z chrześcijanami, ale rzeczywiście w kraju rozpoczęły się prześladowania. Są już zabici duchowni, zniszczone świątynie, dochodzi do masowych deportacji. Najbardziej masowa deportacja miała miejsce w Homs – jednym z najważniejszych miast Syrii. W mieście znaleziono kilka ciężarówek z ludźmi, których nie zdążono wywieźć. Związano im ręce i rozstrzelano. Zdaniem katolickiej agencji informacyjnej Fides, miasto opuściło 138 tys. chrześcijan, ich domy zostały zniszczone. Jeden katolicki duchowny został zabity, drugi odniósł dwie rany. Pięciu duchownych musiało uciekać. Teraz zagrożeni są wszyscy chrześcijanie – i katolicy, i przedchalcedońskie wspólnoty, i prawosławni. I cierpią nie dlatego, że opowiedzieli się za reżimem. Chrześcijanie nie są szczególnie zainteresowani tym, żeby podtrzymywać reżim ani żeby występować przeciwko niemu. Cierpią z powodu zaciekłego religijnego zrywu rebeliantów. Na nich napadają, oni uciekają – o tym mówią wszyscy. Rebelianci żądają, żeby chrześcijanie opuścili Syrię, a przecież to dwa miliony obywateli kraju.

W tej sytuacji, jak mi się wydaje, w pierwszej kolejności należy wywrzeć nacisk na Arabię Saudyjską i Katar, kraje, które najaktywniej pomagają rebeliantom, dostarczając broń i pieniądze. Trzeba im wyjaśnić, że to nie rebelianci będą ponosić odpowiedzialność za to, co się dzieje, a właśnie te dwa kraje.

Trzeba podjąć zdecydowane kroki, żeby te dwa państwa zrozumiały, że chrześcijanie nie będą godzić się na

masowe zabójstwa swoich współbraci w wierze. Inaczej Syria może zamienić się w drugi Irak, gdzie przed amerykańską okupacją żyło około miliona chrześcijan. W wyniku okupacji zostali zabici bądź musieli uchodzić.

Alawici obecnie znajdują się w takim samym położeniu. A przecież alawitów w kraju są miliony. Boję się, że jeśli nie uda się zatrzymać tego co się dzieje, kraj może zamienić się w krwawą łaźnię. Na miejscu rosyjskiego MSZ odbyłbym poważne rozmowy z Arabią Saudyjską, Katarem i Turcją, którą możliwe, że biorą także udział w finansowaniu rebeliantów, albo wystąpił wspólnie z Watykanem, który już wypowiadał się na ten temat. Póki co reżim Assada daje radę i jeżeli ustałoby zaopatrzenie terrorystów w broń i pieniądze z Arabii Saudyjskiej i Kataru, sytuacja zostałaby ustabilizowana.

Israel (Adam) Szamir

Wydarzenia w Syrii układają się według znanego scenariusza – wahabici zaatakowali miejscową władzę i na razie zwyciężają. A jeżeli zwyciężą, chrześcijan w kraju nie będzie, podobnie jak szyitów. Sytuacja, niestety, jest oczywista. Możemy być tego pewni dlatego, że w wahabickich krajach chrześcijan nie ma – taka jest prawda. Zarówno w Arabii Saudyjskiej, jak i w Katarze chrześcijanie, nawet jeśli pozostali, to tylko na terenie ambasad czy innych eksterytorialnych placówek. A właśnie Arabia Saudyjska i Katar są inicjatorami agresji wobec Syrii. To ich obywatele, podając się za miejscową ludność, prowadzą tzw. wojnę domową, która jest wojną terrorystów przeciwko legalnemu rządowi Syrii. Wahabici nienawidzą chrześcijan i niszczą ich przy każdej okazji. Co trzeba zrobić, żeby obronić syryjskich chrześcijan? Przypuszczam, że obronić chrześcijan w Syrii już nie sposób. Ameryka podtrzymuje wahabitów, rola Rosji w Syrii jest minimalna. A więc uratować chrześcijan już nikt nie jest w stanie. W najbliższej przyszłości chrześcijańską wspólnotę, tak jak już to stało się w Iraku, Somalii czy w Libanie, czeka wygnanie albo zniszczenie. Rad byłbym się mylić, ale sytuacja rozwija się właśnie w tym kierunku.

Nienawiść do chrześcijan wypływa nie tylko z samego wahabizmu, ale i z poparcia chrześcijan dla reżimu Baszara El-Asada. Rządzący reżim

Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. NIKOLAJA

Dziennikarzowi I. T. o kremacji zmarłych



Pyta Pan dlaczego Cerkiew chrześcijańska protestuje przeciwko kremacji zmarłych? Najpierw dlatego, że uważa to za akt przemocy. Serbów do dziś przeraża zbrodnia Sinan Paszy, który spalił martwe ciało świętego Sawy na Wraczarze.

Czy ludzie palą zdechłe konie, psy, koty i małpy? Nie słyszałem o tym. Ale słyszałem i widziałem, jak je zakopują. Dlaczego więc dokonywać aktu przemocy wobec ciał zmarłych ludzi, panów wszystkich zwierząt (2 Kor 7,15) na ziemi? Czyż nie byłoby jedno miejsce spalania zdechłych zwierząt, szczególnie w dużych miastach, o wiele bardziej sensowne niż miejsce spalania ludzi?

Także dlatego, że jest to pogański i barbarzyński obyczaj wyparty z Europy dzięki kulturze chrześcijańskiej blisko dwa tysiące lat temu. Kto chce go ponownie wprowadzić, nie pragnie czegoś bardziej kulturalnego ani modnego, ani nowego, lecz chce przywrócenia dawno przeżytej starzyzny. W Anglii, którą trudno nazwać niekulturalną, bardzo niepopularny jest ten rodzaj nowego pogaństwa.

Opowiem Panu pewną historię. W czasie wojny pewien znany Jugosłowianin postradał zmysły. Zapytany o ostatnie życzenie przed śmiercią powiedział, że chce, aby spalili jego zwłoki. W wyznaczonym dniu mała grupka Jugosłowian zebrała się w krematorium na Goldrs Green. Kiedy zwłoki zmarłego włożyli do rozżarzonego pieca, przeszły przez nas dreszcze. Potem zaprosili nas na drugą stronę pieca, aby poczekać „ćwierć godziny” i zobaczyć swojego rodaka w postaci popiołu. Czekaliśmy ponad godzinę. Dziwiliśmy się, dlaczego ogień tak długo męczy się z naszym nieboszczykiem. Zaczęliśmy zadawać pytania pracownikowi nadzorującemu ten proces. Tłumaczył, że piec był całkowicie zimny. Powiedział: „Piec nie rozgrzewa się codziennie, bo rzadko kto pozwala się spalić z własnej woli”.

Po tej informacji odeszliśmy stamtąd, ponieważ nie mogliśmy dalej czekać na koniec końca naszego rodaka. Musi Pan pamiętać, że w Londynie umiera dziennie ponad tysiąc istot ludzkich. W Ameryce widziałem groby wielkich prezydentów – Wilsona, Roosevelta, Lincolna i wielu innych znanych osobistości. Nikt z nich nie był spalony w krematorium. Tym bardziej zdziwiłbym się, gdyby pośród potomków świętego Sawy znalazł się naśladowca Sinana Paszy.

Pewien adwokat, Part z pochodzenia, opowiadał mi, że sposób, w jaki traktują zmarłych, jest „najbardziej rozumny na świecie”. Oni, Partowie, chociaż ogień jest dla nich jak bóstwo, nie palą swoich zmarłych, lecz kładą ich na ziemię, jak na stół dla ptaków. Ich cmentarz jest opasany wysokim murem, na którym czekają stada sępów. Grabarze wnoszą zmarłego na cmentarz nagiego, tylko przykrytego narzutą z płótna, kładą go na ziemię i szybko się oddalają. Wtedy sępy rozpoczynają swoją pracę. I w ciągu kilku godzin z martwego ciała

zapewniał chrześcijanom godne warunki życia, a wahabici zniszczą ich albo wypędzą, dlatego chrześcijanie zmuszeni są podtrzymywać rządzący reżim. U nas przecież kiedyś niemało chrześcijan żyło także w obecnej Arabii Saudyjskiej. I nie tylko chrześcijan, ale i Żydów. I gdzie są teraz? Ktoś zdążył uciec, ktoś nie. Ale teraz faktycznie chrześcijan czy Żydów w kraju już nie ma. To oczywisty scenariusz, dlatego rozumni chrześcijanie w Syrii żadnych iluzji odnośnie swojej przyszłości nie mają. Jeśli wahabici przejmą władzę, a wszystko zmierza w tym kierunku, to chrześcijanie w Syrii żyć nie będą mogli.

Roman Silantjew
Wypowiedź z sierpnia 2012 roku

tłum. **Ałła Matreńczyk**

ludzkiego pozostają tylko białe kości, których nikt nie rusza ani nie chowa. Partyjska logika, jak mi powiedział, jest następująca: „Póki żyliśmy, jedliśmy zwierzęta; sprawiedliwym jest, abyśmy martwi stali się pokarmem dla zwierząt".

Dziwiliśmy się temu tłumaczeniu, lecz nie mogliśmy stwierdzić, że ta logika jest mniej akceptowalna od logiki tych, którzy chcą ogniem zniszczyć ciała ludzkie.

Więc dlaczego w sprawie już rozwiązanej kwestii ponownie zadawać pytania? Jeżeli zechcemy przejmować się niepotrzebnymi zmartwieniami, pewnego dnia może będziemy zadawać sobie pytanie: czy powinniśmy zabijać starych mężczyzn i kobiety, tak jak to robią niektóre prymitywne plemiona? Zakładać stowarzyszenia i propagować tę ideę?

I w końcu: jakim prawem walczyć z cmentarzami, szczególnie w tym kraju, w którym cmentarze są dumą narodową, pewnego rodzaju inspiracją, a nawet – pozwolę sobie powiedzieć – aktem własności tego państwa?

Pokój Panu i zdrowie od Boga.

Św. Nikolaj Serbski (Velimirović)
tłum. **Vladan Stamenković**

Podczas wręczenia nagród. Od lewej prof. Mikołaj Zawiałow, Wasilij Wakatow (z córką), Julia Rotowa i Mikołaj Samojlik. W tle diakon Jarosław Makal



Dzwonnicy

Po raz piąty spotkali się w okresie paschalnym w supraskim monasterze dzwonnicy i wzięli udział w konkursie na najlepiej wykonaną muzykę dzwonów. Z Polski przybył tylko jeden dzwonnik – Paweł Pawluczuk z soboru Świętej Trójcy w Hajnówce i zajął trzecie miejsce. Ale poza konkursem wystąpili Tomek Wasiluk, lat 8, Grzegorz Wasiluk, lat 10 i Bartek Kiryluk, lat 8. Dzwonili z całych swoich dziecięcych sił, z oddaniem i – co ważne – z wyczuciem rytmu muzyki i melodii.

To o nich **Andrzej Lechowski**, dyrektor Muzeum Podlaskiego, reprezentujący organizatora festiwalu cerkiewnego dzwonienia „Wychwala, obwieszcza, nawołuje" (10-12 maja), mówił podczas koncertu kończącego festiwal: – Mnie najbardziej urzekli trzej juniorzy, występujący poza konkursem. W ubiegłym roku z tą trudną sztuką zmierzył się jeden junior, a dziś już trzech. W nich pokładam nadzieję.

A oto najlepsi dzwonnicy: **Wasilij Wakatow** z cerkwi Spotkania Pańskiego w Moskwie, zdobywca pierwszego miejsca, **Julia Rotowa** z cerkwi św. Sergiusza w Moskwie otrzymała drugą nagrodę oraz Paweł Pawluczuk z Hajnówki i **Mikołaj Samojlik** z Jarosławia, zdobywcy trzeciej nagrody. W ich wykonaniu, oraz juniorów, zgromadzeni na monasterskim dziedzińcu wysłuchali finałowego koncertu cerkiewnego dzwonienia.

Dzwonników oceniało jury: namiestnik supraskiego monasteru o. **Andrzej Borkowski**, profesor sztuk muzycznych **Wioletta Bielecka**, profesor muzykolog **Mikołaj Zawiałow** z Moskwy, muzykolog **Marcin Abijski** i dyrygent chóru monasteru w Supraślu o. dr **Jarosław Makal**.

Marcin Abijski ocenił sztukę muzyczną tegorocznych uczestników: – Zwracali uwagę na niuanse, wydobywane z przepięknego instrumentu, jakimi są dzwonny supraskiego monasteru. Gra na nich powinna być rytmiczna, poszczególne figury połączone w sposób prawidłowy, nie zaburzający ogólnego rysunku wystąpienia. I takie wystąpienia na ogół słyszeliśmy. Poziom tegorocznego festiwalu był bardzo wysoki.

Od lewej Bartłomiej Kiryluk, Tomasz Wasiluk i Grzegorz Wasiluk

Niektórym dzwonnikom nie do końca powiodło się podczas konkursowego trzyminutowego wystąpienia. Gdy dzwonili poza konkursem szło im znacznie lepiej. A to oznacza, że przyjechali do Supraśla rzeczywiście dobrzy dzwonnicy.

Andrzej Lechowski mówił dla Przeglądu: – Ogromną pomoc otrzymaliśmy od prof. Mikołaja Zawiałowa. Podpowiadał nam – do kogo się zwrócić, kogo zaprosić, kto w tej sztuce jest najlepszy. Jest z nami od trzeciej edycji festiwalu. Pozostaje bardzo cenionym członkiem jury.



Mikołaj Zawiałow: – Wykładam w seminarium duchownym przy Strietieńskim Monasterze w Moskwie. Dzwonieniem zajmuję się od lat. W sztuce muzyki dzwonów jestem teoretykiem i praktykiem. Jeśli proszą mnie o konsultację w sprawie dzwonów w małej cerkwi, w odległej wsi, jadę tam bez zastanowienia. Tym bardziej z ochotą jadę do Supraśla. Jako muzyk dyrygent z wykształcenia, wiem czym jest Supraśl ze znakomitym supraskim irmołogionem. Za każdym razem bardzo więc się cieszę z tego zaproszenia. A poziom festiwalu jest już na tyle wysoki, że trudno wybierać lidera. Widzę, że młodzież garnie się do tej sztuki, a to jest najlepszy argument, by przyjeżdżać to i w latach następnych.

Prof. Mikołaj Zawiałow zapytany o inne festiwale cerkiewnego dzwonienia powiedział: – Historia tych festiwali zaczęła się w Jarosławiu na początku lat 90. minionego wieku. Jarosławski festiwal osiągnął bardzo wysoki międzynarodowy poziom. Przybywała nań ogromna ilość młodzieży. Do najbardziej znanych festiwali należy moskiewski, zwany „Zwanielnaja niedziela", czyli trwający przez tydzień, organizowany w podobnym czasie jak supraski, zaraz po Wielkanocy. To znaczące przedsięwzięcie. Zjeżdża się nań praktycznie cała światowa dzwonnicza elita, która, przemieszczając się od cerkwi do cerkwi, z dzwonnicy na dzwonnicę, pokazuje najlepsze efekty swojej pracy.

W Rosji sztuka dzwonienia szybko się rozpowszechnia. Dzwonienia uczymy głownie przy seminariach duchownych. Ale zawsze podpowiadam starszym dzwonnikom: otaczajcie się młodymi ludźmi. Niech od was uczą się tej sztuki.

Współorganizatorami supraskich spotkań dzwonników była Akademia Supraska i Fundacja Oikonomos. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Eucharystia a Pascha

Ja jestem bramą,
kto wejdzie przeze Mnie,
będzie zbawiony…
Ja jestem dobrym
pasterzem…
I moje życie oddaję
za owce
(J 10,9-15)

Ewangelia mówi nam o Bogu, który jest Miłością, który zbawia i prowadzi zagubionych do swojego Królestwa. Swoją zbawczą ofiarą Krzyża, Śmierci i Zmartwychwstania, Syn Boży wyzwala nas ze śmiertelnej szatańskiej pułapki, otwiera przed ludźmi drogę do Siebie. Drogę tę wytycza Cerkiew. Droga ta jest niezmienna, prosta, jasno określona. Każdy, kto zapragnie podążać za Chrystusem, może oprzeć się na nauczaniu i autorytecie Cerkwi. Na drodze do Chrystusa człowiek nigdy nie zostanie sam – nieustannie prowadzi go Bóg, święci, Cerkiew widzialna i niewidzialna.

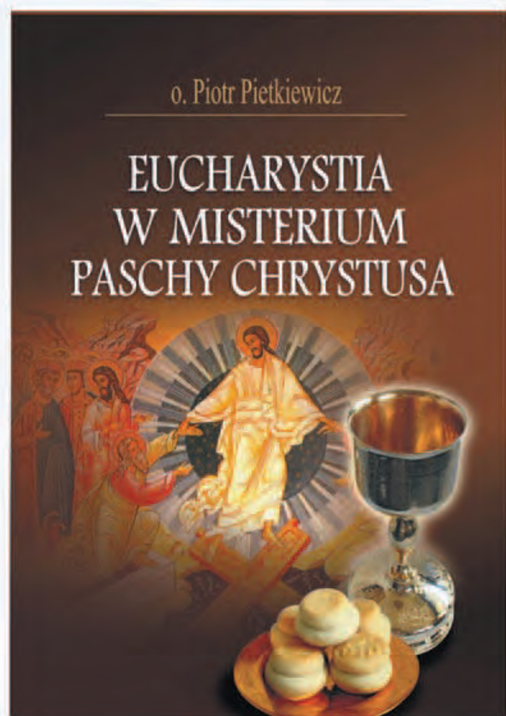
Jeśli Mnie miłujecie, będziecie przestrzegali moich przykazań (J 14,15).

Celem drogi jest zbawienie i życie wieczne. Niezbędnym środkiem do osiągnięcia celu jest Eucharystia.

Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym (J 6,54).

Jeśli chcemy wierzyć, musimy pokochać Boga. Jeśli kochamy Boga będziemy wypełniać Jego przykazania. Nie ze strachu, czy też w oczekiwaniu na nagrodę, a właśnie z powodu miłości, którą przejawiamy do Tego, który nas stworzył. Jeśli kochamy i wypełniamy przykazania, naszym prawdziwym i najważniejszym pokarmem stanie się Jego Ciało i Jego Krew.

Kiedy Chrystus ostrzega: *Jeżeli nie będziecie spożywali ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie* (J 6,53) nie mówi o tych, którzy Go nie znają i którzy nigdy o Nim nie słyszeli. Mówi o ludziach, którzy znają Jego słowa, lecz w sercach których nie ma



prawdziwej miłości, którzy nie chcą wypełniać Jego przykazań i przystępować do sakramentu Eucharystii. Właśnie dlatego na ludziach wiary, członkach Cerkwi Chrystusowej, spoczywa wyzwanie przypodobania się Bogu – wiary, miłości i wynikających z tych uczuć uczynków.

Kto kocha Chrystusa – ten spożywa Jego Ciało i pije Jego Krew. Stwierdzenie to wielokrotnie głosili święci ojcowie, słowa te nieprzerwanie brzmią w głosie Cerkwi. Eucharystia musi się stać centralnym punktem na naszej drodze do zbawienia.

To nadrzędne miejsce Eucharystii w życiu Cerkwi sprawiło, że koncentruje ona na sobie wszystko, co jest w Cerkwi dokonywane. Wszystkie nabożeństwa cyklu dobowego prowadzą ku Liturgii, ku jej najważniejszej, anaforalnej modlitwie, a przez nią do momentu kiedy Święte Dary przyjmowane są przez wspólnotę. Również cykl roczny stanowi swoistą, powtarzającą się drogę, która rokrocznie stara się nas przygotować do przeżycia i uczestnictwa w najważniejszym święcie – Zmartwychwstania Pańskiego.

W powtarzającej się każdego roku drodze ku Paschy, Cerkiew wyznaczyła nam czterdziestodniowy okres przygotowania, duchowej przemiany i wzrastania – czas Wielkiego Postu. W pismach świętych ojców jest on określany jako niezbędne przygotowanie, bez którego nie będziemy w stanie w pełni przeżyć dnia Zmartwychwstania, bez którego nie zrozumiemy tragedii Paschy Krzyża, i które nie pozwoli nam cieszyć się z Paschy Światłości.

Wielki Post jest przyrównywany do starotestamentowego wydarzenia – wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej. W obu przypadkach człowiek opuszcza stabilną niewolę i wyrusza ku nieznanej wolności. Żydzi uciekali z niewoli egipskiej, osoba która pości – ucieka od grzechów. I w czasach Mojżesza i współcześnie ucieczka jest zorganizowana, naród jest prowadzony, na jego czele stoi przewodnik. Droga Wielkiego Postu, podobnie jak droga ucieczki z niewoli egipskiej jest trudna i wymagająca. Tak, jak w Starym Testamencie, powoduje zmęczenie i zniechęcenie. Podobnie jak w zapisanej w Księdze Wyjścia historii, również Wielki Post trwa długo i wymaga przede wszystkim oderwania się od tego wszystkiego z czym wcześniej człowiek obcował – z niewolą grzechu.

Celem ucieczki Izraelitów była wolność, która została zrealizowana przez objawienie prawa Bożego oraz wejście do Ziemi Obiecanej. W Cerkwi prawosławnej celem wszystkich działań wiernych jest Ziemia Obiecana, która jest na niebiosach – Królestwo Niebiańskie. Wejście do królestwa oznacza zbawienie i życie wieczne. Nikt, kto pragnął wyzwolić się z niewoli Egipcjan, nie chciał tam wrócić. Oznaczałoby to porażkę i bezsens wszystkich dotychczasowych wysiłków. Oznaczałoby to również wieczną akceptację niewolniczego życia. Podobnie wygląda droga, którą wiernym ukazuje Cerkiew – zstąpienie ze ścieżki oznacza powrót do niewoli grzechu, podporządkowanie się jego władzy.

W Starym Testamencie Bóg karmił swój naród manną z nieba. Ludzie pragnący zbawienia, którzy kroczą drogą wyznaczoną przez Cerkiew, są karmieni przez Boga Ciałem i Krwią Jego Jednorodzonego Syna. Wyznaczona przez Cerkiew droga może być rozumiana tutaj dwojako: jako droga życia, która trwa od narodzin człowieka i która zakończy się spotkaniem człowieka ze swoim Stwórcą, oraz droga cyklicznego spotkania Chrystusa Zmartwychwstałego. W tym ostatnim ujęciu na pierwszy plan wysuwa się pytanie o kres tej drogi.

Tutaj dotykamy tematu, który stał się zasadniczą tezą książki o. **Piotra Pietkiewicza**. Stajemy przed pytaniem, cóż możemy uczynić na końcu drogi Wielkiego Postu. W jaki sposób zakończyć wędrówkę, aby wejść do „Ziemi Obiecanej" i nie dopuścić ryzyka ponownego zniewolenia?

Dla o. Piotra odpowiedź może być tylko jedna – zakończeniem postnej wędrówki powinno stać się nasze zjednoczenie ze Stwórcą i całą wspólnotą wiary w sakramencie Eucharystii. Przyjęcie Ciała i Krwi Chrystusa staje się ucztą paschalną, ucztą radości i zwycięstwa nad zniewoleniem.

Przywołując słowa św. Atanazego z Aleksandrii: „Kiedy razem spożywamy Ciało Pana i pijemy Jego Krew – celebrujemy jego Paschę", autor ukazuje pożądany kres wielkopostnej drogi. Droga ta jest powielana w skali mikro – w cyklu tygodniowym z niedzielną Eucharystią stanowiącą uwieńczenie i we wskazanym wcześniej cyklu dobowym, jak również w skali makro – jako drogę całego ludzkiego życia. Na każdej z tych dróg człowiek osiąga sukces nie wtedy, kiedy przejdzie jej większy bądź mniejszy fragment, lecz wtedy, kiedy dojdzie do jej kresu.

Kresem i ostatecznym celem wielkopostnej drogi jest Eucharystia nocy paschalnej. Centralny punkt cyklu rocznego, wokół którego można później realizować cele „krótszych" dróg

(cyklu tygodniowego i dobowego). O. Piotr, opierając się na autorytecie Pisma Świętego i słowach Świętych Ojców, wskazuje, że przystępowanie do sakramentu Eucharystii w czasie Liturgii nocy paschalnej jest nie tylko właściwe, ale i niezbędne, by wielkopostna ucieczka od grzechu do Boga została zakończona sukcesem.

Obserwując rozwój życia duchowego w niektórych podlaskich parafiach należy stwierdzić, iż ostatnie kilkanaście lat doprowadziło do zmiany w pojmowaniu przez wiernych życia sakramentalnego.

Coraz mniej ludzi ogranicza się do spowiedzi jeden raz w roku, coraz więcej regularnie przyjmuje Święte Dary, coraz więcej osób przystępuje do Eucharystii w dni wielkich świąt. Ta przemiana to efekt pracy duszpasterskiej, aktywizacji młodzieży oraz licznych publikacji popularyzujących myśli Świętych Ojców bądź opracowania współczesnych teologów.

Na zmianę postrzegania roli człowieka w Cerkwi, na istotność jego życia sakramentalnego, swój wpływ wywarła również, wznawiana po czternastu latach książka o. Piotra Pietkiewicza *Eucharystia w misterium Paschy Chrystusa*. Dla tych, którzy rozbudzili w sobie wolę aktywnego życia duchowego, którzy zrozumieli mistyczny charakter sakramentów i poznali radość paschalnej Eucharystii, książka o. Piotra stanie się potwierdzeniem i wsparciem w ich życiu liturgicznym. Dla tych, którzy jeszcze nie mieli okazji odczuć radości i pełni paschalnej Eucharystii, książka może pomóc w odnalezieniu tego nieprzemijającego, bezcennego uczucia jedności z Bogiem, uświadomienia o Jego bezwarunkowej miłości do człowieka, przez którą i grzechy zostały omyte Jego Krwią, i piekielne bramy zostały zniszczone, i śmierć przestała panować nad ludzkością. Szczerze polecam lekturę tej książki.

o. Marek Ławreszuk

o. Piotr Pietkiewicz, *Eucharystia w misterium Paschy Chrystusa*, Białystok 2013

Wieści z Opolskiego

Parafia prawosławna Ikony Wszystkich Strapionych Radości w Kędzierzynie Koźlu jest bardzo młodą parafią, erygowaną 16 września 2012 roku, pierwszą i jedyną w województwie opolskim.

Stało się już tradycją, że po każdej Liturgii większość wiernych udaje się do znajdującej się obok cerkwi świetlicy Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom „Brzdąc” na składkowe spotkanie. Można tam napić się dobrej herbaty lub kawy, poczęstować się ciastkiem lub cukierkiem. Jest to też bardzo dobra okazja do porozmawiania ze swoim proboszczem, o. **Stanisławem Strachem**. Najmłodsi parafianie mogą wtedy pograć w piłkarzyki lub inne, znajdujące się w świetlicy gry czy też korzystać z internetu lub telewizji. Czas takich spotkań służy integracji, nawiązują się nowe znajomości.

Wierni uzgodnili ze swoim duchownym, że na każde takie spotkanie ktoś przygotuje referat na wcześniej uzgodniony temat. Pierwszym tematem, przygotowanym przez o. Stanisława Stracha, było „Nakrywanie głowy w cerkwi chustą przez kobiety”, potem „Wielki Post w Cerkwi Prawosławnej” omówił **Andrzej Ważowski**, a „Jak prawidłowo podawać zapiski w intencji zdrowia i zmarłych?” **Włodzimierz Jaroszuk**. Referent mówił o wyższości modlitw za rodzinę i bliskich w świątyni, o tym kogo należy wspominać w modlitwie w zapiskach, o sposobie wspominania żywych i zmarłych podczas proskomidii, zapiskach na zamówienie, potrzebie modlitwy za zmarłych, prawidłowym wspominaniu zmarłych, częstotliwości podawania zapisek w intencji zdrowia i zmarłych, zasadach podawania zapisek.

W niedzielę 10 marca w kościele ewangelicko-augsburskim (tymczasowa cerkiew) przy ul. Głowackiego 17 odbył się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu Kameralnego Chóru Męskiego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie pod dyrekcją prof. **Włodzimierza Wołosiuka**.



Pomysłodawcą i inicjatorem koncertu, tak jak i przed rokiem chóru Oktoich pod dyrekcją protodiakona **Grzegorza Cebulskiego**, był Włodzimierz Jaroszuk, starosta tutejszej parafii, zaś organizatorem Miejski Ośrodek Kultury z Kędzierzyna Koźla. I tym razem koncert cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców miasta i okolic. Kościół po brzegi wypełnił się słuchaczami i miłośnikami muzyki cerkiewnej.

Po koncercie o. Stanisław Strach udzielił miejscowej rozgłośni radiowej „Radio Park” wywiadu, a o koncercie, i o parafii prawosławnej bardzo dużo i bardzo ciepło mówiło się na antenie tego radia następnego dnia.

Tego samego też dnia, w poniedziałek 11 marca, parafia prawosławna z Kędzierzyna Koźla została bardzo hojnie obdarowana. Anonimowy darczyńca przekazał parafii m.in. sześć podświeczników, osiem ikon, różnego rodzaju obłaczenia, łampdki. *Spasi Hospodi za wsio*.

Tak więc widać, że prawosławie w Kędzierzynie Koźlu powolutku zapuszcza korzenie, wtapia się w tutejszy krajobraz. Parafianie wierzą, że w niedalekiej przyszłości doczekają się też swojej cerkiewki i będą się modlić już u siebie.

Wszystkich, którym dobro prawosławia leży na sercu i którzy mogliby i chcieli wspomóc finansowo naszą parafię i pomóc na dobre zagościć prawosławiu w województwie opolskim, prosimy o ofiarę!

Dotychczasowych ofiarodawców zapewniamy o modlitwie za nich podczas każdej Liturgii. Wszystkim dotychczasowym i przyszłym ofiarodawcom *Spasi Hospodi*.



Włodzimierz Jaroszuk
fot. **Justyna Łabuś**

Ofiary prosimy wpłacać na konto:
Bank Zachodni WBK
PLN: 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290
EUR: 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419
Dla wpłacających poza granicami Polski: IBAN: PL i 26-cyfrowy nr rachunku oraz SWFIT: WBK PPL PP

Z dziejów parafii św. Mikołaja w Białymstoku

CZĘŚĆ V – OSTATNIA

Parafia prawosławna w Białymstoku powstała w 1830 roku wraz z wyświęceniem cerkwi św. Aleksandra Newskiego, ulokowanej w pałacu Branickich (obecnie sala kolumnowa). Służyła ona głównie uczennicom Instytutu Żeńskiego, ale też i prawosławnym mieszkańcom miasta i okolic. Nową cerkiew wybudowano w latach 1843-1846 (o budowie pisaliśmy w Przeglądzie Prawosławnym w kwietniu 2009 roku).

W czerwcu 1935 roku w społeczności prawosławnej Białegostoku pojawiły się nieporozumienia, a może nawet konflikt, wywołane przez Komitet Polaków Prawosławnych, któremu przewodniczył **Aleksander Sawicki**. Dotyczyły one wygłaszania w cerkwi kazań w języku polskim, czemu sprzeciwiała się inna część parafian.

Zostało to szczegółowo opisane w protokole zebrania komitetu z 19 czerwca 1935 roku. 30 i 31 grudnia tego roku odbyło się diecezjalne zebranie duchowieństwa i przedstawicieli świeckich grodzieńskiej diecezji. Z Białegostoku uczestniczyli o. prot. Guszkiewicz i świeccy – **Antoni Omielańczyk**, **Piotr Jarczak** i Aleksander Sawicki. Po otwarciu zebrania przez biskupa Antoniusza wybrano na jego przewodniczącego o. prot. Guszkiewicza, a na pomocnika Aleksandra Sawickiego. W latach 30. białostocki proboszcz przewodniczył Diecezjalnej Komisji Rewizyjnej.

W tym roku parafian miejskich było 3810, w tym 663 uczniów, a wiejskich 446. W 1936 roku odszedł z parafii psalmista **Sawa Martyniuk**. Nowym etatowym psalmistą został diakon **Paweł Łysucha**. Na drugiego zatrudniony został **Witalis Lewicki-Truwor**, były wojskowy armii rosyjskiej. W sprawozdaniu nowego wzoru podano, że w roku sprawozdawczym w soborze udzielono 136 chrztów, 46 ślubów i 118 pogrzebów. Parafian było 3455, w tym miejskich 3022.

W 1937 roku sobór został z zewnątrz, po wcześniejszym uzupełnieniu ubytków tynku, pobielony. Koszt robót – 3000 zł – został pokryty z funduszy cerkiewnych i ofiar parafian. Nadal popruski budynek cerkiewny (popularnie nazywany wagonem) zajmuje szkoła powszechna nr 9, ale od tego roku władze miejskie płacą parafii komorne – 229 zł 42 gr miesięcznie.

W składzie kleru pojawili się nowi duchowni: o. **Witalis Borowski** jako kapelan cerkwi w Starosielcach (ur. w 1907 roku, absolwent Prawosławnego Państwowego Gimnazjum Duchownego w Wilnie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1932 roku od arcybiskupa **Aleksego**), o. **Dymitr Kość** jako kapelan więziennictwa (ur. w 1906, absolwent Seminarium Duchownego w Krzemieńcu w 1929 roku oraz Studium Teologii Prawosławnej UW ze stopniem magistra w 1937. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1929 roku od arcybiskupa **Teodozjusza**, ze skarbu państwa miesięcznie otrzymuje 80 zł uposażenia). Według załączonego sprawozdania prefekta, w białostockich szkołach średnich i w powszechnej szkole ćwiczeń uczyło się 139 prawosławnych uczniów (dwie godziny lekcyjne tygodniowo w każdej szkole), a w osiemnastu szkołach powszechnych 609 uczniów

(24 godziny lekcyjne w tygodniu na wszystkie szkoły).

Sprawozdanie za rok 1938 zamyka okres międzywojenny. W wykazie cerkwi, przypisanych do soboru, nie pojawił się już „niedokończony sobór na ul. Sienkiewicza", gdyż został zburzony.

Od listopada 1938 roku prefektem prawosławnym na miasto Białystok jest magister teologii, o. **Mikołaj Demianowicz**. Urodził się w 1908 roku, absolwent Seminarium Duchownego w Wilnie i Studium Teologii Prawosławnej UW w 1935 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1932 roku od władyki Teodozjusza.

Uczniów prawosławnych w szkołach białostockich jest 706, a parafian 3461, w tym miejskich – 3010.

Zachowane dokumenty z okresu wojennego i okupacji są bardzo ubogie.

W sprawozdaniu za 1941 rok zapisano, że cerkiew, po remoncie wykonanym w tym roku, znajduje się w dobrym stanie, z ziemi cerkiewnej kler nie korzysta, wśród sąsiednich cerkwi wymienia się starosielską, a 6 grudnia liturgię w soborze sprawował biskup grodzieński i brzeski **Benedykt**.

Skład osobowy kleru bez zmian, proboszcz o. prot. **Józef Guszkiewicz,** pomocnik o. Piotr Gutkiewicz i na etacie psalmisty o. Paweł Łysucha (w 1939 r. awansowany na protodiakona, święcenia kapłańskie otrzymał w 1940 roku), starostą cerkiewnym od 1940 roku jest **Jan Misijuk** z Niewodnicy Nargilewskiej.

Parafia liczy 3198 wiernych – w Białymstoku 2800, pozostali w czternastu innych miejscowości.

20 czerwca 1942 roku o. prot. Józef Guszkiewicz otrzymał godność protoprezbitra. Był to pierwszy taki awans w prawie już stuletniej historii soboru św. Mikołaja.

Dom z placem przy ul. Jurowieckiej znalazł się na terenie getta i został utracony dla kleru. Władze okupacyjne przeznaczyły do rozbiórki cerkiewne domy, wynajmowane lokatorom, przy Lipowej i Sosnowej, co zmniejszyło i tak już szczupłe dochody kleru.

W 1943 roku zwiększono etat soboru o drugiego pomocnika, na który



23 maja tego roku przyjęto o. **Stefana Iwankiewicza**. Urodził się w 1906 roku, ukończył Wileńskie Seminarium Duchowne w 1927 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1928 roku.

W tym roku już arcybiskup białostocki i grodzieński Benedykt przez dwa dni wizytował białostocką parafię w czasie świąt Bożego Narodzenia

Sprawozdanie za rok 1944 zawiera informacje o skutkach działań wojennych. Bezpośrednio sobór ani jego otoczenie nie ucierpiało, nie zostały też rozebrane domy cerkiewne, wcześniej przewidziane do rozbiórki. Tylko dom przy ul. Jurowieckiej został zniszczony w znacznym stopniu.

Brak informacji o budynku zajmowanym przed wojną przez szkołę powszechną, ale z powodu kłopotów mieszkaniowych zapewne został wykorzystany na mieszkania dla duchownych (przed rokiem 1915 mieściła się w nim cerkiew św. Serafima Sarowskiego i dwa mieszkania). W składzie osobowym kleru nie było zmian. W grudniu tego roku parafię wizytował arcybiskup miński i białoruski **Bazyli**. Parafian odnotowano 3839, w tym miejskich 3317.

Rok 1945 to było ścieranie się i dopasowywanie różnych poglądów i racji dotyczących stabilizowania życia cerkiewnego w województwie białostockim (Zawirowania wojny... PP, nr 9/2005). W wewnętrznym funkcjonowaniu parafii białostockiej początkowo nie miało to większego wpływu. Ale decyzją z 27 grudnia biskup **Tymoteusz** odwołał protoprezbitra Józefa Guszkiewicza z funkcji proboszcza parafii i dziekana okręgu białostockiego, które pełnił on nieprzerwanie od powrotu z *bieżeństwa*. Przyczyną było jego wyjście z jurysdykcji autokefalicznej Cerkwi (część duchownych nie uznawała zwierzchnictwa biskupa Tymoteusza, przychylając się do metropolii mińskiej).

W obszernym raporcie z 4 stycznia 1946 roku o. Guszkiewicz zwrócił się do biskupa Tymoteusza z wyjaśnieniami, ale skutków nie było. Nowym dziekanem i jednocześnie pierwszym wikariuszem soboru został o. prot. **Anatol Mackiewicz** (ur. w 1901 roku absolwent Mińskiego Seminarium Duchownego, święcenia kapłańskie otrzymał w 1922 roku od biskupa Włodzimierza).

Decyzją z 23 października 1946 roku biskup Tymoteusz, jako ordynariusz diecezji białostockiej, przyjął na siebie, zgodnie z tradycją, godność proboszcza katedralnego soboru św. Mikołaja w Białymstoku i jednocześnie mianował o. prot. Guszkiewicza „zarządzającym parafią przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku".

Rok 1946 zamyka pierwsze stulecie białostockiego soboru. Skład kleru był następujący: proboszcz i zarządzający parafią jak wyżej oraz pierwszy wikariusz o. prot. Anatol Mackiewicz, wikariusze – o.o. Piotr Gutkiewicz i Paweł Łysucha, protodiakon **Leoncjusz Mironowicz**, diakon **Jan Tulesz**, psalmista i dyrygent chóru **Piotr Domańczuk** i starosta cerkiewny **Mateusz Bołbot**. Parafian było 2897, w tym miejskich – 2672.

Sergiusz Borowik
fot. **archiwum Aleksandra Sosny**

Co dalej z nami?

W kwietniowym numerze Przeglądu poinformowaliśmy, że dalsze ukazywanie się naszego miesięcznika jest zagrożone. Przez trzy miesiące – tyle trwał okres wypowiedzenia umów o pracę naszych dziennikarzy – poszukiwaliśmy sposobu uratowania pisma. Niestety, nasze starania okazały się mało skuteczne. Liczyliśmy, że z pomocą przyjdzie nam Minister Administracji i Cyfryzacji, w gestii którego znajdują się środki mające służyć podtrzymywaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych – zdecydowana większość naszych czytelników należy do białoruskiej, łemkowskiej, ukraińskiej i rosyjskiej mniejszości, dla których kultura i tradycja prawosławna są fundmentem ich narodowej tożsamości. Z będących w dyspozycji Ministra około 14 milionów złotych prosiliśmy o 80 tysięcy, to stanowiłoby niecałe 0,6 procent tej sumy. Otrzymaliśmy 40 tysięcy. Finansowo wsparły nas indywidualne osoby, za co z głębi serca im dziękujemy. Te wpłaty nie pozwalają nam jednak na utrzymanie choćby jednego etatu. Realną pomoc, pozwalającą utrzymać na poziomie płacy minimalnej jeden dzienikarski etat okazał nam sympatyk prawosławia. W zaistniałej sytuacji każdy kolejny numer Przeglądu może być ostatnim. Od 1 czerwca naszych czterech dziennikarzy jest bezrobotnych. Mimo to podjeli oni decyzję o przygotowaniu kolejnego numeru. Likwidacja redakcji, jesteśmy o tym przekonani, byłaby bowiem bolesną stratą nie tylko dla nas, ale też dla całej społeczności prawosławnej w Polsce. Jeżeli dalsze wydawanie Przeglądu nie będzie możliwe, już dziś dziękujemy Wam, nasi Drodzy Czytelnicy, za okazywane nam przez 28 lat istnienia redakcji zaufanie i wsparcie. Redakcja

Ewentualne zaprzestanie, z powodu trudności finansowych, wydawania Przeglądu Prawosławnego zaniepokoiło nie tylko społeczność prawosławną, ale też wiele osób życzliwie ustosunkowanych do zamieszkujących nasz region mniejszości. Niżej drukujemy list do Ministra Administracji i Cyfryzacji, Michała Boniego. List podobnej treści wystosowali do Ministra także radni Forum Mniejszości Narodowych. Drukujemy też odpowiedź ministerstwa.

Szanowny Pan
MICHAŁ BONI
Minister Administracji
i Cyfryzacji

Społeczność województwa podlaskiego stanowi najbardziej zróżnicowaną w aspekcie narodowo-religijnym część Polski. Zamieszkują tu stosunkowo liczne społeczności obywateli polskich narodowości białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej, tatarskiej, wyznawcy katolicyzmu, prawosławia, islamu.

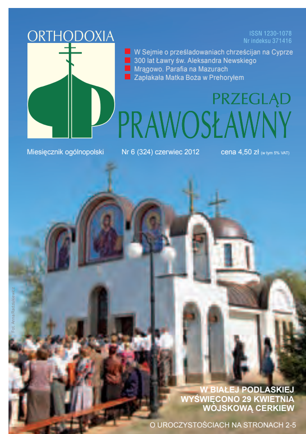
W przeszłości Podlasie zamieszkiwane było licznie przez Żydów i przedstawicieli protestantyzmu. Mniejszości narodowe i religijne z ich kulturą, tradycjami, także liczne zabytki, przeważnie o charakterze sakralnym, zaświadczają o wielonarodowym charakterze Rzeczypospolitej i stanowią bogactwo tego obszaru.

Niestety, tradycyjnie zgodne współżycie mieszkańców naszego regionu jest zakłócane ostatnio aktami agresji i nietolerancji na tle religijnym i narodowym – bezczeszczenie cmentarzy i pomników (Jedwabne, bożnica w Orli) żydowskich, zamalowywanie tablic z dwujęzycznymi napisami (gminy Orla, Puńsk).

Innym niepokojącym zjawiskiem jest zmniejszenie w okresie 2002-2012 – co wynika z danych spisów powszechnych – liczby zamieszkujących w województwie Podlaskim Białorusinów o blisko 20 proc.

W kontekście wspomnianych zdarzeń społeczność prawosławna, do której przynależą mieszkający na Podlasiu Białorusini i Ukraińcy, jest zaniepokojona przyszłością miesięcznika Przegląd Prawosławny, któremu po zaprzestaniu dofinansowania przez współwydawcę Fundację Ekumeniczną „Tolerancja" i zmniejszeniu przez Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji dofinansowania dodatku „Sami o Sobie" z 80 tys. w 2011 do 40 tys., w bieżącym roku grozi likwidacja.

Ukazujący się od blisko trzydzieści lat, redagowany przez grupę białoruskiej, ukraińskiej i łemkowskiej inteligencji PP jest jedną z najważniejszych, służących ochronie i zachowaniu tożsamości kulturowej wspomnianych mniejszości, inicjatyw. Jest też ważnym, często jedynym, źródłem informacji o społeczno-religijno-kulturowym życiu tych mniejszości i szerzej prawosławiu w Polsce i w świecie dla zainteresowanych tą problematyką czytelników spoza prawosławnej społeczności. Jest to szczególnie ważne w sytuacji gdy największe grupy religijne na Podlasiu: katolicy i prawosławni funkcjonują w znacznej mierze odseparowane od siebie, zarówno w dosłownym sensie jak i mentalnym, co wynika z braku wiedzy, a czego skutkiem jest wzajemne postrzeganie oparte na uprzedzeniach i negatywnych stereotypach.







Naszym zdaniem środowisko redakcji Przeglądu zasługuje na wsparcie także dlatego, że pełni ważną rolę w międzywyznaniowym, katolicko-prawosławnym, służącym poprawie polsko-rosyjskich relacji, dialogu - przed wizytą patriarchy Cyryla I w Polsce redakcja przygotowała szereg publikacji, książek i albumów, w tym autorstwa Patriarchy.

Mając powyższe na uwadze, prosimy Pana Ministra o rozważenie zasadności stosowania wobec miesięcznika „Przegląd Prawosławny" rozróżnienia publikowanych treści na „religijne" i „nie religijne" - w odniesieniu do żadnego innego z kierowanych do mniejszości narodowych pism takie rozróżnienie nie jest stosowane - i przyznanie Redakcji dofinansowania na poziomie porównywalnym do innych, cieszących się znacznie mniejszym zainteresowaniem, periodyków mniejszości.

Licząc na przychylność Pana Ministra w powyższej sprawie

List podpisali:

Włodzimierz Cimoszewicz – senator RP, Eugeniusz Czykwin – poseł RP, Bożena Kamińska – poseł RP, Damian Raczkowski – poseł RP, Jacek Żalek – poseł RP, Walenty Korycki – wicemarszałek Województwa Podlaskiego, Sławomir Jerzy Snarski – starosta bielski, Włodzimierz Pietroczuk – starosta hajnowski, Mikołaj Mantur – starosta siemiatycki, Mieczysław Czerniawski – Prezydent Miasta Łomża, Czesław Renkiewicz – Prezydent Miasta Suwałk, Eugeniusz Berezowiec – Burmistrz Miasta Bielsk Podlaski, Jerzy Sirak – Burmistrz Hajnówki, Irena Niegierewicz – Burmistrz Kleszczel, Marek Nazarko – Burmistrz Michałowa, Jerzy Wasiluk – Wójt Gminy Czyże, Mikołaj Pawilcz – Wójt Gminy Narewka, Raisa Rajecka – Wójt Gminy Bielsk Podlaski, Andrzej Pleskowicz – Wójt Gminy Narew, Piotr Selwesiuk – Wójt Gminy Orla, Wiesław Kulesza – Wójt Gminy Gródek, Olga Rygorowicz - Wójt Gminy Hajnówka, Jerzy Szykuła – Wójt Gminy Czeremcha, Leon Małaszewski – Wójt Gminy Dubicze Cerkiewne, Albert Waldemar Litwinowicz – Wójt Gminy Białowieża, Piotr Jaszczuk – Wójt Gminy Nurzec-Stacja

Do wiadomości:

Bronisław Komorowski Prezydent RP

Metropolita Warszawski i całej Polski Sawa

Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji Departament Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych
DWRMNIE-6510-9/2013
Warszawa, dn. 09 maja 2013 r.

Pani
ANNA RADZIUKIEWICZ
Prezes Zarządu
Fundacji im. Księcia
Konstantego Ostrogskiego

Nawiązując do przesłanego na ręce Ministra Administracji i Cyfryzacji pisma parlamentarzystów i przedstawicieli samorządów województwa podlaskiego dotyczącego finansowania ze środków Ministra wydawania miesięcznika Przegląd Prawosławny uprzejmie informuję, iż Ministerstwo Administracji i Cyfryzacji nie neguje roli miesięcznika Przegląd Prawosławny w życiu kulturalnym, społecznym i religijnym wiernych Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Docenia również rolę tego pisma w dialogu międzykulturowym i międzyreligijnym. Minister Administracji i Cyfryzacji nie ma jednakże podstaw prawnych by wydawanie pisma było finansowane ze środków przyznawanych na wspieranie tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych w trybie przewidzianym w art. 18 ustawy z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (Dz.U. Nr 17, poz. 141, z późn. zm.).

Ze środków Ministra Administracji i Cyfryzacji, dotacją w kwocie 40.000 złotych, wsparto natomiast wydawanie w 2013 r. dodatku do miesięcznika Przegląd Prawosławny pn. Sami o Sobie, jako jedno z zadań służących podtrzymaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych. Wsparcie jakie otrzymała Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego na wydawanie w 2013 r. dodatku Sami o Sobie jest tej samej wysokości, co kwota przekazana w 2012 r. Nie można zatem mówić o zmniejszeniu kwoty przyznanej dotacji.

Pragnę zauważyć, iż przeprowadzona w Ministerstwie Administracji i Cyfryzacji analiza wskazuje, że przy uwzględnieniu częstotliwości ukazywania się oraz objętości, wysokość dotacji przyznanej na wydawanie dodatku Sami o Sobie, jest zbliżona do kwoty dotacji przyznawanej z budżetu Ministra Administracji i Cyfryzacji na wsparcie innych tytułów prasowych skierowanych do mniejszości narodowych i etnicznych, wydawanych na terenie województwa podlaskiego.

Odnosząc się do kwestii stosowania wobec miesięcznika Przegląd Prawosławny rozróżnienia publikowanych treści na „religijne" i „nie religijne", poruszonej w załączonym do Pani pisma wystąpieniu, uprzejmie informuję, iż wobec wszystkich wniosków, w tym wniosków o przyznanie dotacji na wydawanie czasopism, stosowane są takie same kryteria. Każdy ze złożonych wniosków oceniany jest w oparciu o przepisy i kryteria zawarte w Informacji o szczegółowych zasadach postępowania przy udzielaniu

dotacji na realizację w 2013 r. zadań mających na celu ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych oraz zachowanie i rozwój języka regionalnego, wydanej na podstawie art. 18 ust. 3 ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym oraz w Zarządzeniu nr 4 Ministra Administracji i Cyfryzacji z dnia 27 grudnia 2011 r. w sprawie zasad postępowania przy udzieleniu dotacji na ochronę, zachowanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych, zachowanie i rozwój języka regionalnego oraz integrację obywatelską mniejszości romskiej (Dz. Urz. Min. Adm. i Cyf. z 2012 r. poz. 4). W wymienionych dokumentach zapisano wszystkie kryteria, którymi kieruje się Komisja przy dokonywaniu podziału środków przeznaczonych na realizację zadań służących podtrzymaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych oraz zachowaniu i rozwojowi języka regionalnego. Kryteria te zostały zaakceptowane przez Komisję Wspólną Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

Mając na uwadze potrzebę rzetelnego informowania o zasadach obowiązujących przy podziale dotacji przyznawanych ze środków publicznych przez Ministra Administracji i Cyfryzacji uprzejmie proszę o przekazanie powyższego stanowiska wszystkim zainteresowanym.

Z poważaniem
Józef Różański
Dyrektor Departamentu

Dziękujemy

za wpłaty przekazane na wydawanie Przegladu Prawosławnego Agnieszcie Łojewskiej z Warszawy, Jerzemu Jakuciowi z Sosnowca, Ewie Budzichowskiej z Białegostoku, Ewie Wąsacz i Annie Dąbkowskiej z Lubina. *Spasi Hospodi* za wsparcie finansowe i moralne.

Wiele instytucji, bo Katedra Kultury Białoruskiej, Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku, Rada Programowa Tygodnika ,,Niva”, Liceum Ogólnokształcące z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim, Gminny Ośrodek Kultury w Michałowie, Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce, Redakcja ,,Przeglądu Prawosławnego”, Redakcja ,,Czasopisu” i Białoruskie Towarzystwo Historyczne zaprasza 8 i 9 czerwca na uroczystości związane z upamiętnieniem Mikołaja Hajduka – dziennikarza, pisarza, nauczyciela, działacza białoruskiego. W tym roku mija 80 rocznica jego urodzin i 15 lat od jego śmierci.

Mikołaj Hajduk (1933-1998)

8 czerwca, o godz. 12, w białoruskim liceum w Bielsku Podlaskim rozpocznie się konferencja. Wystąpią **Helena Głogowska** (Mikołaj Hajduk – dlaczego zasłużył na pamięć?), **Grażyna Charytoniuk-Michiej** (Bibliografia twórczości Mikołaja Hajduka i jego zainteresowania folklorem białoruskim), **Angelina Masalska** (Zbiory Mikołaja Hajduka w Muzeum Białoruskim w Hajnówce), **Doroteusz Fionik** (O wpływie Mikołaja Hajduka na formowanie świadomości narodowej młodzieży), **Sławomir Iwaniuk** (O działalności pedagogicznej Mikołaja Hajduka), **Eugeniusz Wappa** (Mikołaj Hajduk jako dziennikarz „Nivy”), **Teresa Zaniewska** (W świecie wyobraźni poetyckiej Mikołaja Hajduka), **Anna Sakowicz** (O twórczości prozatorskiej Mikołaja Hajduka), **Jerzy Chmielewski** (Współpraca Mikołaja Hajduka z „Czasopisem”), **Eugeniusz Czykwin** (Współpraca Mikołaja Hajduka ze środowiskiem „Przeglądu Prawosławnego”), **Irena Matus** (Mikołaja Hajduka zainteresowania Unią Brzeską). O godz. 18 rozpocznie się wieczór wspomnień o panu Mikołaju.

9 czerwca również minie pod znakiem Mikołaja Hajduka, ale już w Michałowie. Tutejsze uroczystości zorganizuje Pracownia Filmu, Dźwięku i Fotografii. O godz. 9 w michałowskiej cerkwi zostanie odprawiona Liturgia, w po niej panichida, o godz. 11 rozpocznie się zwiedzanie Kobylanki i Michałowa, a o 12 w Pracowni FDF (ul. Fabryczna 33), odbędą się prezentacje archiwalnych materiałów dźwiękowych i filmowych związanych z Mikołajem Hajdukiem, recital piosenek zebranych przez bohatera dnia, a wykonywanych przez młodych śpiewaków. Zostanie też otwarta wystawa. Około 14.30, już w Białymstoku, na grobie Mikołaja Hajduka (cmentarz prawosławny Wszystkich Świętych) zostaną złożone kwiaty. **(nk)**

Wykład Aleksego Osipowa i konferencja

Przypominamy o konferencji, organizowanej przez Katedrę Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku we współpracy z Fundacją im. Księcia Konstantego Ostrogskiego i Stowarzyszeniem Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego, poświęconej 1150-leciu misji cyrylometodiańskiej.

Konferencja odbędzie się 29 maja o godz. 9 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Po niej, o godz. 18, w auli Wydziału Filologicznego UwB (Plac Uniwersytecki 1) odbędzie się wykład laureata nagrody im. Księcia Ostrogskiego, cenionego teologa, prof. Aleksego Osipowa.

■ We wszystkich polskich katolickich seminariach, diecezjalnych i zakonnych, do kapłaństwa przygotowuje się w tej chwili około czterech tysięcy kleryków. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat w skali całego kraju nastąpił – przyznał biskup **Marek Solarczyk**, delegat episkopatu ds. powołań – spadek liczby kandydatów zgłaszających się na pierwszy rok do seminariów diecezjalnych i do formacji zakonnej męskiej, i żeńskiej. Ale polscy klerycy stanowią około 25 proc. wszystkich kleryków w Europie. Na pierwszym roku studiów w tej chwili jest ich 664. Najwięcej w seminariach w Tarnowie – 49, Krakowie – 38 oraz w archidiecezji warszawskiej – 31. Łącznie w stolicy na pierwszym roku kształci się 58 kleryków. Najmniej przyjęto w Toruniu i Drohiczynie – tylko siedmiu kandydatów, w Ełku ośmiu, a w Bydgoszczy, Łowiczu i Siedlcach po dziewięciu.

■ Zakończono budowę, pokryto miedzią kopułę, Świątyni Opatrzności w Warszawie. Koszt budowy – poinformował metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz – 10 mln złotych. Kopuła jest jedną z największych w Polsce, a także w Europie.

■ Poziom zamożności w Polsce, czyli PKB w przeliczeniu na jednego mieszkańca z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej, wynosi 64 proc. unijnej średniej – podał Eurostat. Gorzej jest tylko na Łotwie (58 proc.), w Rumunii (49 proc.) i Bułgarii (46 proc.). Zobowiązania finansowe Polaków w marcu 2013 roku wyniosły 39,3 miliarda złotych. Średnie zadłużenie na osobę osiągnęło 17,5 tys. złotych. Przewiduje się, że na 25-lecie polskiego kapitalizmu Polacy ogółem będą zalegać prawie 50 mld zł. Najbogatszym krajem Europy jest Luksemburg. Kolejne miejsca zajmują Holandia i Irlandia. Niemcy zajmują siódmą pozycję.

■ **Wally Olins,** brytyjski specjalista od kreowania marek, w „Rzeczpospolitej": „Polska jest gdzieś tam, daleko, wraz z Węgrami, Czechami i innymi krajami centralnej Europy. Jeśli na Zachodzie zapytamy, ile osób mieszka w Polsce, prawie nikt nie będzie wiedzieć. Polska jest szarym krajem. Nie znamy jej. Owszem, lubimy Polaków. Są tu i tam, są dobrymi pracownikami. Czujemy się z nimi dobrze, ale ich nie znamy. Nie zamierzamy inwestować w Polsce ani jechać tam na wakacje. (...) Zapomnijcie o Euro 2012. W Londynie mieliśmy igrzyska olimpijskie. Jeszcze większe wydarzenie, ale to tylko skrawek tego, co można powiedzieć o Londynie. Igrzyska czy Euro to udane imprezy, które wniosły wartość dodaną, ale nie ma pojedynczego wydarzenia, które zmieniłoby świat".

■ Kolejne firmy rezygnują z poszukiwania gazu z łupków w Polsce. Właśnie wycofują się amerykański Marathon Oil i kanadyjski Talisman Energy. Pierwszy, jeden z największych graczy w amerykańskiej branży łupkowej, ma w Polsce aż 11 koncesji, drugi trzy. Przed rokiem z dalszego poszukiwania złóż w polskich łupkach zrezygnował Exxon-Mobill, największy amerykański koncern paliwowy. Rezygnujący tłumaczą, że nie dowiercili się do złóż zawierających gaz czy ropę naftową w komercyjnych ilościach. W 2011 roku eksperci z USA, na czele z amerykańską rządową Agencją Informacji Energetycznej, szacowali, że w polskich łupkach jest 5,3 bln m^3 gazu dającego się wydobyć.

■ **Grażyna Piotrowska-Oliwa**, była prezes PGNiG, zwolniona z pracy z powodu memorandum podpisanego między Gazpromem i EuRoPolGazem „Bloomberg Businessweek Polska": „Rosjanie są naszymi sąsiadami, a nie diabłami. Mieliśmy trudną historię, ale dzisiaj liczy się przyszłość. Trzeba myśleć perspektywiczne. Liczyć i negocjować, a nie obrażać. (...) Ukraina w tym samym czasie, gdy zajmowaliśmy się sprawą memorandum, wprowadziła embargo na polski węgiel koksujący. Milion ton nagle straciło nabywcę, to jest ogromny problem i dla polskich kopalni, i dla PKP. Warto byłoby spytać Słowaków i Węgrów, czy są zainteresowani taką inwestycją [pieremyczką – MB]. Z czysto ekonomicznego punktu widzenia inwestycja za około 5 mld dolarów – gdyby okazało się, że jest opłacalna, co miały zweryfikować analizy – to są nowe miejsca pracy, to ogromny zastrzyk dla polskich firm. A operatorem i właścicielem nowej infrastruktury musiałby być tylko GazSystem".

■ Według różnych ekspertów powinniśmy zachęcać do osiedlania się w Polsce bliskich nam kulturowo Białorusinów, Rosjan i Ukraińców. Jak wynika z raportu Fundacji Energia dla Europy – Polska nie jest atrakcyjnym krajem dla repatriantów. Z danych MSW wynika, że do końca 2011 roku w ramach repatriacji osiedliło się u nas 5215 osób. W roku 2011 wydano 178 wiz krajowych w celu repatriacji. Tymczasem poza granicami kraju mieszka obecnie od 1150 tys. Polaków (spis powszechny ZSRR z 1989 roku) do 2600 tys. osób (dane Wspólnoty Polskiej). Według **Mirosława Bienieckiego**, szefa Instytutu Studiów Migracyjnych, jeśli repatrianci z byłego ZSRR decydują się na wyjazd, wybierają Niemcy, gdzie mogą liczyć na wysokie zasiłki. A jeśli wybierają Polskę, szybko wracają do Rosji, gdzie żyje się im często łatwiej niż w Polsce.

■ Dwie opinie polskich polityków o obchodach 70 rocznicy rzezi wołyńskiej. **Paweł Kowal**, europoseł PJN, w rządzie PiS wiceszef MSZ: „Nie wyobrażam sobie, by Polska obarczała winą współczesne państwo ukraińskie, który związku z tamtymi wydarzeniami mieć nie może, bo nie istniało. Zresztą także na Ukrainie nie ma zgody co do oceny UPA. Inną sprawą są oczekiwania od wolnej Ukrainy, by walczyła z przejawami kultywowania pamięci o zbrodniarzach". **Paweł Zalewski**, europoseł PO: „Pięć lat temu prezydent Lech Kaczyński praktycznie wycofał się z udziału w obchodach rocznicowych. Stało się tak głównie za sprawą jego doradców, którzy odbierali wysokie odznaczenia państwowe z rąk Wiktora Juszczenki. Tego samego, który przywódcę UPA Stepana Banderę uczynił bohaterem narodowym Ukrainy".

Duma i chluba Podlasia

W maju 2013 roku znów zrobiło się głośno o Białymstoku. W Polsce i na świecie. A to za sprawą rasistowskich incydentów. Tu podpalono lokal, gdzie mieszkała rodzina czeczeńska, w innym miejscu mieszkanie Polaków, bo mąż ich córki jest Hindusem…

Z tej okazji Białymstokiem zajęło się dużo polityków. Minister Spraw Wewnętrznych po przyjeździe do Białegostoku zapowiedział bezwzględne działania państwa przeciwko sprawcom rasistowskich ataków. Media lokalne zapisały refleksję ministra: „Te moralnie zdegenerowane osoby miały i pewnie mają nadal rodziców, miały bądź mają nauczycieli i miały bądź mają katechetów i księży. Moim zdaniem cały ten system zawiódł. To znaczy i rodzice, i szkoła, i Kościół zawiedli”.

Minister i prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski odwiedzili poszkodowanych, obiecali wykrycie sprawców i zapobieżenie podobnym incydentom.

Minister MSW powołał specjalny zespół przy wojewodzie podlaskim. W jego skład ma wejść m.in. policja, prokuratura i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Barbara Kudrycka, białostoczanka, minister Nauki Szkolnictwa Wyższego, chce rozmawiać z rektorami uczelni w mieście o wprowadzeniu zajęć na rzecz tolerancji.

Podlaski poseł Robert Tyszkiewicz mówił w telewizji Białystok, że będzie składał interpelacje do ważnych osób w kraju… A „Gazeta Wyborcza w Białymstoku” rozpoczęła akcję „Wykopmy rasizm z Białegostoku”.

Piękne i chwalebne zamierzenia. Problem w tym, że wszystko to już było… w 2011 roku.

W sierpniu 2011 roku na Podlasiu doszło do wielu aktów wandalizmu i nienawiści wobec innych. Najpierw pojawiły się antysemickie hasła na synagodze w Orli i w pobliżu synagogi w Krynkach. Potem w Białymstoku włamania i próby podpalenia Centrum Muzułmańskiego, podpalenie drzwi mieszkania polsko-pakistańskiego małżeństwa. Następnie spektakularne zamalowanie białą i czerwoną farbą nazw miejscowości na dwujęzycznych tablicach w gminie Puńsk oraz dwóch pomników ważnych dla Litwinów postaci. Czarę goryczy przepełniło sprofanowanie pomnika w Jedwabnem, miejscu, gdzie w 1941 roku Żydów spalili polscy sąsiedzi.

Poseł Robert Tyszkiewicz mówił dla „Gazety Wyborczej w Białymstoku”: „Mniejszości narodowe są dumą i chlubą Podlasia, naszym skarbem”.

To są sprawy świeże, dobrze znane, przez prasę i polityków omawiane. Ale jeszcze nie tak dawno groźne zdarzenia były prawie przemilczane.

Przypomnijmy serię podpaleń prawosławnych świątyń na Białostocczyźnie.

Klejniki. 6 kwietnia 1973 roku – doszczętne spalenie się cerkwi tuż po zakończeniu nabożeństwa.

Kruszyniany. 11 grudnia 1983 roku – spłonęła drewniana cerkiew.

Czyże. 28 sierpnia 1984 roku – padła pastwą pożaru odnowiona świątynia.

Jaczno. 14 listopada 1985 – płonie cerkiew.

Narew. 12 kwietnia 1990 roku, w Wielki Czwartek, pożar cerkwi zdołano ugasić.

Grabarka. W nocy z 12 na 13 lipca 1990 płonie monasterska cerkiew.

Podczas budowy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku, po zamknięciu budowli kopułą (połowa lat 80.) aż trzy razy podkładano ogień.

Tylko w przypadku Grabarki ustalono i osądzono sprawcę. Zeznania podpalacza mogły wiele dać do myślenia organom praworządności. Ale w owym czasie starano się sprawy narodowe i religijne oraz konflikty na tym tle zamiatać pod dywan.

W 1990 roku o podpaleniu cerkwi na Grabarce pisano w Zürychu w czasopiśmie „G2W”, poświęconym sprawom obrony wolności religijnej i praw człowieka: „Władze w Białymstoku są zdania, że to wydarzenie nie ma motywów religijnych ani narodowych. Jednakże prawosławna ludność w Polsce od czasu spalenia cerkwi w Grabarce jest bardzo zaniepokojona...”.

W 2000 roku w wydawnictwie Trans Humana ukazała się pionierska, w Polsce, praca prof. Elżbiety Czykwin „Białoruska mniejszość narodowa jako grupa stygmatyzowana”. Badania i wnioski płynące z nich mogą służyć radą i pomocą dla tych, którzy chcieliby poprzez spektakularne akcje „wykopać rasizm”. Aby to uczynić należy znać jego podłoże.

Polska jest krajem – pisze pani profesor Elżbieta Czykwin – prawie homogenicznym, co stanowi ewenement na skalę światową. Stosunkowo wysoka jednorodność narodowa, językowa i religijna obywateli polskich sprawia, że zdecydowana większość Polaków pozbawiona jest osobistego kontaktu z odmiennością etniczną, religijną lub językową. I jeszcze: ... wiedza dotycząca tej problematyki wśród szerokich rzesz jest dalece niewystarczająca. Tam gdzie brak jest wiedzy, rodzą się demony pod postacią stereotypów i uprzedzeń. Brak wiedzy czyni ludzi bardziej podatnymi na propagandę i manipulację.

Spektakularne akcje niewiele pomogą. Potrzebna stała i wieloletnia edukacja i dobra współpraca Kościołów. Na szczęście na Podlasiu taka jest między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym.

Wiele dobrego w zakresie edukacji na temat Innych robi „Przegląd Prawosławny”. Tak uważają czytelnicy. Niestety, z powodu urzędniczych decyzji „Przegląd Prawosławny” może wkrótce zakończyć swój żywot.

Michał Bołtryk

BIAŁORUŚ

Sobór w Turowie

Katedralną cerkiew św.św. Kiriła i Ławrentija Turowskich w Turowie wyświęcił 11 maja, w dzień liturgicznego wspomnienia świętych, arcybiskup nowogródzki i lidski **Gurij**.

„Swoim wspaniałym życiem św. Kirił Turowski pokazał, że w duszy, która osiągnęła jedność z Chrystusem i Jego Cerkwią, mogą harmonijnie łączyć się wiara i intelekt, najgłębsza religijność i wszechstronne wykształcenie.

W obrazie świętego możemy dostrzec także to, że aktywna, twórcza życiowa postawa może iść w parze ze skromnością i pokorą. Asceza, a nawet *zatworniczestwo* – nie jest przeszkodą w samorealizacji, u podstaw której leży wysławianie Stwórcy" – napisał w posłaniu metropolita miński i słucki **Filaret**.

Pierwsze wzmianki o cerkwi katedralnej w Turowie pochodzą z XII wieku, w XIII wieku świątynia została zniszczona.

W następstwie tatarskich najazdów turowskie księstwo straciło polityczne znaczenie, ale nie duchowy autorytet.

W ciągu kilku stuleci Turów w dalszym ciągu pozostawał siedzibą biskupa i kwestia budowy nowego soboru podnoszona była niejednokrotnie.

11 maja 2010 roku metropolita miński i słucki Filaret położył kamień węgielny pod budowę nowego soboru. W 2011 roku na soborze ustawiono kopuły i krzyże, wylano też fundamenty pod budowę dzwonnicy.

BUŁGARIA

Będzie prawosławie będzie Bułgaria

Sześćdziesiątą rocznicę odrodzenia bułgarskiego patriarchatu obchodzono 19 maja w Sofii. Liturgię i dziękczynny molebien w patriarszej katedrze św. Aleksandra Newskiego odprawił patriarcha **Neofit**.

„Minione dziesięciolecia nie były łatwe, ale z Bożą pomocą, (...) zarówno duchowni jak i naród, wszyscy w miarę swoich sił, niesiemy światu nasze świadectwo o zmartwychwstałym Chrystusie, zachowując na zawsze w sercach i umysłach testament naszych przodków: Będzie prawosławie, będzie i Bułgaria" – napisał patriarcha w swoim posłaniu.

Bułgarska Cerkiew uzyskała autokefalię za czasów cara **Symeona I**. W 919 roku na soborze w Preslawiu nie tylko ogłoszono niezależność bułgarskiej Cerkwi, ale i podjęto decyzję o jej podniesieniu do rangi patriarchatu.

Patriarchat konstantynopolitański zatwierdził tę autokefalię w 927 roku. Po ostatecznym podbiciu ziem bułgarskich w 1018 roku przez bizantyjskiego cesarza **Bazylego II Bułgarobójcę**, autokefalia została zniesiona, podobnie jak patriarchalny status bułgarskiej Cerkwi.

Autokefalia został reaktywowana po wyzwoleniu się Bułgarii spod zależności od Bizancjum, w 1235 roku został reaktywowany także trnowski patriarchat. Upadł w czternastym wieku wraz z podbojem Bułgarii przez Turków.

Odbudowa patriarchalnego statusu bułgarskiej Cerkwi była wydarzeniem ogromnej historycznej wagi. Bułgarscy duchowni całe dziesięciolecie dążyli do realizacji tego celu. Pierwszym krokiem na tej drodze było utworzenie bułgarskiego egzarchatu w ramach konstantynopolitańskiego patriarchatu w 1870 roku.

Wybrany w 1872 roku egzarcha **Antym I** ogłosił autokefalię bułgarskiej Cerkwi. Patriarchat konstantynopolitański jej nie uznał, pozbawił egzarchę kapłańskiego stanu i potępił Bułgarów za herezję „filetyzmu". To potępienie cofnął dopiero w 1945 roku.

W 1953 bułgarska Cerkiew znowu stała się patriarchatem.

CZARNOGÓRA

Kosowo i serbscy politycy

„Teraz wszyscy staliśmy się świadkami cierpienia i ukrzyżowania Kosowa i Metochii" – powiedział metropolita czarnogórsko-primorski **Amfilochij**, po Liturgii odprawionej 28 kwietnia w monasterze Zlatica w Podgoricy. Władyka przypomniał, że politycy Czarnogóry, uznając w 2008 roku „niezależność" Kosowa, wyrzekli się tej ziemi.

– I teraz, niestety, w ten sam sposób zaczynają zachowywać się serbscy ludzie u władzy. I teraz nagradzają tych, którzy ukrzyżowali Kosowo, tych, którzy bombardowali, którzy zabili tysiące niewinnych ludzi w 1999 roku, którzy palili domy, bezcześcili świątynie – powiedział władyka. – *Ci z Belgradu mówią: Jak cerkiew może mieszać się do ich polityki? Tylko nie trzeba zapominać, panowie belgradzcy przywódcy, że obiecaliście narodowi, że nie sprzedacie i nie oddacie Kosowa i Metochii, to dlatego naród was wybrał* – podkreślił metropolita. *– Ale i oni idą drogą tych, którzy dokonali przemocy w Kosowie, wyrzekli się Kosowa i Metochii i sprzedają naród i kosowskie świętości na to ukrzyżowanie* – zakończył.

ESTONIA

Więcej prawosławnych niż luteran

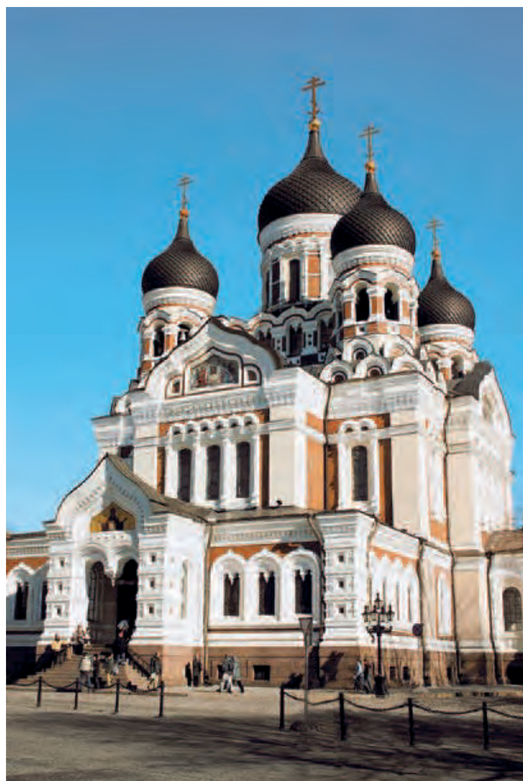
Najwięcej, bo aż szesnaście procent obywateli Estonii, którzy ukończyli piętnaście lat, wyznaje prawosławie, wynika ze spisu ludności, przeprowadzonego przez departament statystyki. Odsetek luteran w tej grupie wiekowej jest niższy, wynosi dziesięć procent.

Ludność rosyjskojęzyczna, która stanowi w kraju około jednej trzeciej, jest bardziej religijna niż estońska. Aż 59 procent rosyjskojęzycznych obywateli uważa się za wierzących, wśród ludności posługującej się językiem estońskim ten wskaźnik wynosi 19 proc.

W sumie 320 827 osób, czyli 29 proc. ludności w wieku ponad piętnastu lat określiło siebie jako wierzące. Wskaźnik ten nie zmienił się od poprzedniego spisu, przeprowadzonego w 2000 roku.

W 2011 roku Estonię zamieszkiwali wyznawcy 90 wyznań religijnych.

Sobór św. Aleksandra Newskiego w Tallinie w Estonii



W porównaniu z 2000 rokiem do 14 proc. wzrósł odsetek respondentów, którzy nie chcieli odpowiadać na pytanie o religię.

Przynależność do Cerkwi prawosławnej zadeklarowało 51 procent mieszkających w Estonii Białorusinów, 50 proc. Ukraińców, 47 proc. Rosjan i 41 proc. Ormian. Do Kościoła luterańskiego należy 14 proc. Estończyków, 27 proc. Finów, 15 proc. Niemców i 14 proc. Łotyszy. 47 proc. mieszkających w Estonii Polaków i 33 proc. Litwinów uważa siebie za katolików.

GRECJA

Grecy ofiarą lichwiarzy

Z ostrą krytyką polityki greckiego rządu ostatnich lat wystąpił w telewizji arcybiskup Aten i całej Grecji **Hieronim**. Bardzo negatywnie wypowiedział się też o polityce kanclerz Niemiec **Angeli Merkel** i przywódcach innych państw, podkreślając że „Grecja padła ofiarą lichwiarzy". Zdaniem arcybiskupa tzw. europejska solidarność jest mitem.

Władyka Hieronim krytycznie ocenił greckich polityków ostatnich lat, zarzucając im oszukiwanie wyborców i ukrywanie prawdziwych rozmiarów kryzysu. Mówiąc o obecnym premierze **Samarasie** i polityce jego gabinetu, arcybiskup powiedział, że „problemy Cerkwi znajdują u niego zrozumienie, jednak kiedy dochodzi do ich praktycznego rozwiązania, nic się nie dzieje".

Cerkiewne stołówki

Już półtora miliona mieszkańców Grecji korzysta z bezpłatnych stołówek, organizowanych przez Grecką Cerkiew Prawosławną. Kolejki ustawiają się przed nimi od rana. W świątyniach regularnie przeprowadzane są na ten cel zbiórki, istotną pomoc okazują monastery. Atoski monaster Watopedi na przykład miesięcznie przekazuje atoskiemu arcybiskupstwu 50 tys. euro. W sumie przeznaczył już na ten cel 800 tys. euro i to pomimo tego, że większość jego rachunków pozostaje zamrożona w związku z procesem sądowym odnośnie statusu jeziora Wistonida.

GRUZJA

Przeciwko paradom homoseksualistów

Z apelem o zakaz zaplanowanej na 17 maja parady homoseksualistów zwrócił się do rządu i merostwa Tbilisi patriarcha Gruzji **Eliasz II**.

„Jak wam wiadomo, 17 maja na prospekcie Rustaweli planowane jest spotkanie mniejszości seksualnych i ich zwolenników, którego celem nie jest rozwiązanie własnych problemów lecz otwarta spekulacja tematem" – napisał w apelu. „Mimo naszego tradycyjnego myślenia homoseksualiści mogą bez przeszkód prowadzić swoje osobiste życie. Ale istnieją także społeczne wartości i moralne prawo. Wszystkie religie i naukowe kierunki (psychologia, medycyna) uważają homoseksualizm za anomalię i grzech. Cerkiew traktuje homoseksualistów jako ludzi cierpiących z powodu swoich grzesznych skłonności. Potrzebna jest im pomoc i wsparcie w celu poprawy i wyleczenia. Ludzie w naszym kraju mają absolutnie inne duchowe wartości i dlatego zrozumiały jest ich protest z powodu takich nietradycyjnych zebrań. Nasi obywatele widzą w tym naruszenie praw większości, ich tradycji i wiary".

Apelu patriarchy władze nie usłuchały. W wyznaczonym dniu, w centrum stolicy zebrało się około 10 tysięcy osób, protestujących przeciwko tej paradzie z pokrzywami w ręku. Niedoszli uczestnicy parady musieli ukryć się w autobusach – niestety jeden mikrobus został obrzucony kamieniami. Policja pomogła szoferowi przebić się przez tłum. W wyniku zajść ucierpiało siedemnaście osób.

ROSJA

„Prawosławie w Chinach"

Premiera tak zatytułowanego dokumentalnego filmu władyki **Iłariona** odbyła się 15 maja na kanale „Kultura", zbiegając się z wizytą patriarchy **Kiryła** w Państwie Środka.

Zgodnie z cerkiewną tradycją pierwsze ziarna chrześcijaństwa zasiał na chińskiej ziemi apostoł Tomasz. Zachowane chrześcijańskie zabytki w Chinach pochodzą z VII wieku. Właśnie wtedy rozpoczyna się bogata w wydarzenia historia chrześcijaństwa w tym kraju.

Prawosławie dociera do Chin w końcu XVII wieku, kiedy do Pekinu trafiają pierwsi Rosjanie, ale nie misjonarze. Razem z jeńcami kozakami, w stolicy znalazł się pierwszy prawosławny duchowny.

Potem, na mocy ukazu **Piotra I**, powstała Rosyjska Duchowna Misja w Pekinie, która od 1712 roku pełniła także rolę dyplomatycznego przedstawicielstwa Rosji.

Pośród kierujących misją byli wybitni uczeni, m.in. archimandryta **Iakinf** (**Biczurin**), który zapoczątkował w Rosji naukowe badanie Chin. Z jego prac do dzisiaj korzystają nie tylko rosyjscy, ale i zagraniczni uczeni. Dziś na terytorium rosyjskiej misji mieści się rosyjska ambasada.

Stopniowo, wskutek prowadzonej misji katechizacyjnej, pojawiają się

Patriarcha konstantynopolitański Bartolomeusz, niżej patriarcha serbski Ireneusz
Na stronie obok Mikołaj Hajduk

też prawosławni Chińczycy, których połowa – 222 osoby – zginą w 1901 roku podczas powstania bokserów, zbrojnego wystąpienia ludowego w północno-wschodnich Chinach w latach 1899-1901, skierowanego przeciwko cudzoziemcom i dynastii Qing, stając się w ten sposób pierwszymi męczennikami za wiarę.

Wiele doświadczeń stanie się udziałem rosyjskiej duchowej misji w Chinach w XX wieku – rewolucja październikowa 1917 roku i wielotysięczna fala rosyjskiej emigracji do Chin, wojna chińsko-japońska (1937-1945), wielka rewolucja kulturalna (1966-1976).

Film opowiada także o „rosyjskiej Atlantydzie" – tak czasami nazywana jest stolica chińskiej wschodniej kolei żelaznej, miasto Harbin. W tym wielomilionowym współczesnym megalopolis także dzisiaj można zobaczyć prawosławne świątynie, rosyjską architekturę. Harbin w istocie był żywym odpryskiem Rosyjskiego Imperium do 1945 roku – funkcjonowały tam rosyjskie uniwersytety i konserwatoria, szkoły i teatry, gazety i czasopisma.

Cerkiewne życie w Chinach po drugiej wojnie światowej, powstanie Chińskiej Autonomicznej Cerkwi Prawosławnej, są mało znane także dzisiaj.

Film został oparty na archiwalnych nagraniach filmowych, unikalnych kadrach z zagranicznych kronik i nagraniach, dokonanych w czerwcu 2012 roku podczas wizyty w Chinach metropolity wołokołamskiego Ilariona.

Powstanie filmu i jego premiera związane są z pierwszą w historii wizytą zwierzchnika rosyjskiej Cerkwi prawosławnej w Chinach.

Cerkiew na Krwi

– *Analizując przeszłość, myśląc o współczesnym życiu, patrząc w przyszłość powinniśmy wyciągać prawidłowe wnioski* – powiedział patriarcha **Kirył** na placu przed Cerkwią na Krwi pod wezwaniem Wszystkich Świętych, którzy zajaśnieli na rosyjskiej ziemi, w Jekaterynburgu. – *Nigdy nie buduj własnego szczęścia na nieszczęściu innego człowieka. Ma to także odniesienie do naszego osobistego życia. Jak często w karierze stykamy się z ludźmi, którzy są gotowi zniszczyć konkurentów! I rzeczywiście zdarzają się wypadki, kiedy fizycznie niszczą ludzi, żeby poszerzyć życiową przestrzeń, żeby otrzymać więcej pieniędzy i więcej władzy… Nigdy nie zrealizujemy swoich celów, nigdy nie osiągniemy szczęścia, jeśli będziemy walczyć o szczęście kłamstwem, fałszywą propagandą, perfidią i zabójstwem. Oto jaka główna nauka wypływa z tragedii Ipatjewskiego domu i tego miejsca, na którym stoimy. Domu nie ma, na tym miejscu wznosi się ku niebu wielka Cerkiew na Krwi – jako pomnik tego, co tu się stało, jako pomnik niewinnie zabitych i pewien symbol i znak nadziei naszego narodu na odrodzenie, na zbudowanie prawdziwie sprawiedliwego życia, ale bez przelewu krwi, bez przemocy, bez rewolucji, bez wojny domowej – tak, jak tworzyli Rosję nasi przodkowie* – podkreślił patriarcha.

SERBIA

Problem Kosowa i Metochii



W rozwiązaniu problemu Kosowa i Metochii niezbędna jest absolutna jedność między Cerkwią i państwem, podkreślili trzynastego maja, po spotkaniu dwustronnym, patriarcha **Ireneusz** i prezydent Serbii **Tomislaw Nikolić**.

– *To oczywiste, że w tej kwestii jesteśmy jednomyślni* – powiedział hierarcha, dodając że zarówno w swoich działaniach, jak i publicznych wypowiedziach należy zachować ostrożność, mogą one bowiem zaszkodzić.



Odnosząc się do niedawnych ostrych wystąpień pod adresem rządu metropolity czarnogórskiego **Amfilochija** (por. informację z Czarnogóry) i byłego biskupa Hercegowiny **Atanazego** (**Jevtica**) patriarcha podkreślił, że są to prywatne deklaracje i prywatne opinie.

– *Chcielibyśmy rozwiązać problem Metochii i Kosowa, nie zagrażając ani konstytucji, ani suwerenności Serbii, ani życiu czy bezpieczeństwu obywateli Kosowa i Metochii, a zwłaszcza mieszkających tam Serbów* – dodał prezydent.

TURCJA

Próba zamachu na patriarchę Bartolomeusza

Do tureckiej policji dotarły informacje o przygotowywanym zamachu na patriarchę konstantynopolitańskiego **Bartolomeusza**. Miało do niego dojść 29 maja 2013 roku, w dzień 560 rocznicy zdobycia Konstantynopola przez Turków. Jeden z trzech podejrzanych, znany ze swych skrajnie nacjonalistycznych poglądów mieszkaniec wsi Kajseri jest już aresztowany. Poszukiwania dwóch pozostałych trwają.

Jest to już druga, na szczęście nieudana, próba zamachu na patriarchę Bartolomeusza. W 2009 roku opracowany przez tureckich wojskowych plan Cage przewidywał fizyczną likwidację zwierzchnika konstantynopolitańskiej Cerkwi.

Na podst. www.pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Alła Matreńczyk**
fot. **sedmitza.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /55/ czerwiec 2013



Гайдук і яго творы

17 мая 2013 года ў Бібліятэцы Універсітэту ў Беластоку адбыўся вэрнісаж выстаўкі “Мікалай Гайдук (1933-1998). Чалавек і творы”.

Мы мелі магчымасць пабачыць творчыя дасягненні **Мікалая Гайдука** ў літаратурнай, публіцыстычнай і асветнай галіне. Архіў героя выстаўкі знаходзіцца ў Музеі і Асяродку Беларускай Культуры ў Гайнаўцы.

Мікалай Гайдук нарадзіўся ў 1933 г. ў Кабылянцы, што побач Міхалова на Беласточчыне. Паходзіў з беларускага народу. Яго творчае жыццё можна падвесці адным толькі сказам: свой талент і працавітасць прысвяціў умацоўванню беларусаў у іх пачуцці годнасці, з якой выплывае пашана і турбота пра родную мову, традыцыю і веру.



Спадар Мікалай апошнія 10 гадоў свайго працавітага жыцця звязаў з “Праваслаўным Аглядам”.



Раней шмат гадоў працаваў у Агульнаадукацыйным Ліцэі з беларускай мовай навучання ў Бельску Падляшскім, пасля ў рэдакцыі беларускага тыднёвіка “Ніва”, месячніку маладой беларускай інтэлігенцыі “Часопіс”. Праз некалькі гадоў рэдагаваў праваслаўны квартальнік моладзі “Фос” (Святло).

Пісаў падручнікі да беларускай мовы, збіраў беларускія песні, займаўся літаратурнай творчасцю…

Усё гэта знайшло адлюстраванне на выстаўцы.

Аўтаркай выстаўкі з’яўляецца др **Лена Глагоўская** з Кафедры Беларускай Культуры Беластоцкага Універсітэта.

8 і 9 чэрвеня адбудуцца мерапрыемствы прысвечаныя памяці Мікалая Гайдука. 8 чэрвеня ў Бельску Падляшскім, у ліцэі, дзе працаваў спадар Мікалай, а 9 чэрвеня ў Міхалове (св. Літургія і паніхіда ў царкве св. Мікалая), наведванне Кабылянкі, і ў Беластоку – складанне кветкаў на магіле Мікалая Гайдука.

Міхал Болтрык
перевод **Анна Пятроўская**
фота **аўтар**

Мікола Гайдук
КУЛІК

Дзень марозны. Снег пушысты.
Звоніць бомаў гулкі звон.
Мае коні, коні – іскры
Мчацца з ветрам наўздагон.

Коні, жвавей! Коні, жыва,
Рвіце сталлю пухкі снег,
Там мая чакае міла,
Мая міла — макаў цвет.

Коні сталі. Коні зналі...
Змоўк срабрыстых бомаў звон.
На парозе ў белым шалі
Ты шапнула: «Гэта ж ён!»

Пранясу цераз сумёты,
Каб твой боцік не абмок;
Не шапчы мне:
«што ты, што ты...
Вунь суседчын хітры зрок...»

Што суседкі мне, дзяўчына,
„Ніпачым нам іхні суд –
Твае вусны, як маліна,
Чорны бровы – існы цуд.

Праляцім мы ў санках гонкіх
Цераз вёску кулікам,
І зазвоніць смех твой звонкі
Першым веснім жаўруком.

Будзем лётаць аж да зоркі,
Хай не знацца нам са злом,
А ў мясніцы, мабыць, «горка»
Гукне дружка за сталом.

Рунь
Беласток 1959

Лена Глагоўская

T
jak Tarasiewicz
F
jak Festiwal

„Był naocznym świadkiem szturmu na Pałac Zimowy w Petersburgu w 1917 roku, a miłośniczką jego talentu była Maria, jedna z córek cara Mikołaja II. W jego majątku Szyndziel pod Sokółką odwiedzał go Rachmaninow. Był uczniem Aleksandra Głazunowa i Mikołaja Abramyczewa, przyjaciela Piotra Czajkowskiego. Jerzemu Maksymiukowi uświadomił, czym jest muzyka, a historia dopiero zaczyna się nieśmiało o niego upominać” czytamy w materiałach przygotowanych przez Filharmonię i Operę Podlaską. O kim mowa? O Janie Tarasiewiczu, kompozytorze, ciepłym pedagogu, Białorusinie spod Sokółki. Pisaliśmy o nim już kilkukrotnie, tym razem z powodu pierwszego festiwalu jego imienia, który między 10 a 12 maja zorganizowała wspomniana opera.

Przypomnijmy, że mistrz Jan urodził się w 1893 roku, wychowywał z majątku Szyndziel pod Sokółką. Miłość do muzyki zaszczepili w nim rodzice, którzy wcześnie zmarli. Na szczęście zainteresowania muzyczne w chłopcu rozwijali także nowi opiekunowie – wujostwo Ułazowscy. I dobrze, bo chłopiec miał talent. Jako dziesięciolatek grał z pamięci Chopina i Liszta. Ukończył konserwatorium w Petersburgu, otrzymał wiele prestiżowych nagród, i wrócił w rodzinne strony. Tu dał się poznać jako doskonały pedagog, niezaradny gospodarz, spokojny sąsiad, człowiek wrażliwy na białoruski folklor Sokólszczyzny. Po wojnie, po utracie majątku, przeniósł się do Białegostoku, pracował głównie jako nauczyciel i wciąż tworzył,









skromnie żyjąc w drewnianym domku przy ulicy. Bema. Artysta zmarł w 1961 roku, został pochowany na cmentarzu prawosławnym w Sokółce. Komponując, nauczając, a właściwie zarażając, swoich uczniów miłością do muzyki, także malując, rzeźbiąc, cicho współtworzył historię i kulturę Białegostoku, przedłużał linię wielkich twórców, czerpiących z dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Właśnie w tę stronę – pokazywania i uświadamiania historii dzisiejszego pogranicza polsko-białorusko-litewskiego, czyli dziedzictwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, przypominania zapomnianych twórców czerpiących z bogactwa tej spuścizny, ma iść coroczny festiwal imienia Tarasiewicza. Tak zapewniał na konferencji, poprzedzającej festiwal, Roberto Skolmowski, dyrektor Opery i Filharmonii Podlaskiej. To kierunek niejako naturalny dla tej placówki, świadczyć o tym mają, zdaniem dyrektora, chociażby liczone już w tysiącach bilety kupione przez melomanów zza wschodniej granicy i konieczność zatrudnienia w szatni osób rosyjskojęzycznych.

Festiwal rozpoczął się od debaty na temat stosunków polsko-litewskich i promocji antologii „My nie bracia, my sąsiedzi”, temu poświęconej. Można było oglądać malarstwo i wysłuchać recitalu białoruskiego malarza i barda **Olega Kobzara**, obejrzeć pokaz filmu **Jerzego Kaliny** „Jan Tarasiewicz. Kompozytor zapomniany” i pamiątki po artyście, które zgromadziło Białoruskie Towarzystwo Historyczne. Tak powstał „kącik Tarasiewicza”, który – jak zapowiedział dyrektor **Skolimowski**, – będzie prezentowany w operze na stałe. Można w nim zobaczyć pianino artysty, trochę rękopisów i rzeczy osobistych, książkę **Hanny Kondratiuk** „W stronę Tarasiewicza”, której dwa wydania dawno się rozeszły, bo chyba głównie dzięki tej książce pamięć o kompozytorze odżywa. Zobaczyć też można było wystawę o maestro z Szyndziela, przygotowaną przez Białoruskie Państwowe Archiwum – Muzeum Literatury i Sztuki w Mińsku.

Najważniejsza była i jest muzyka. Chóralnych i instrumentalnych kompozycji Tarasiewicza można było wysłuchać w wykonaniu muzyków z Białorusi i Białegostoku. „Smutnaja piesieńka”, „Rozdum”, „Kałaychanka” i inne utwory Tarasiewicza zachwyciły uczestników pierwszego Festiwalu im. Jana Tarasiewicza w Białymstoku.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Maksim Bahdanowicz poeta wiecznie młody

CZĘŚĆ V

Jest rok 1916. Poeta kończy naukę w jarosławskim liceum i postanawia wyjechać do Mińska. „Zamiary syna były jasne i proste – wspomina ojciec – mieszkać tam, pracować i służyć ojczyźnie. Znając jego zdrowie, z trwogą godziłem się na ten wyjazd. Nic nie mogłem zrobić. Ojczyzna była centralną linią życia Maksima. Liczyłem tylko na to, że jego przyjaciele tam mu pomogą we wszystkim”.

Przed wyjazdem do Mińska Maksim Bahdanowicz na pewno kontaktował się z **Arkadziam Smoliczam**, działaczem białoruskiego odrodzenia, ekonomistą, kartografem i geografem. Tenże Smolicz oznajmił swoim przyjaciołom pewnego wrześniowego dnia 1916 roku trzymając w ręku list: – Wkrótce do Mińska przyjedzie Maksim Bahdaniowicz!

Tą wiadomością wywołał duże poruszenie. – Wszyscy słyszący to – wspominała później **Zośka Wieras** (**Ludwika Siwicka-Wojcik**), działaczka białoruskiego odrodzenia – zaczęli zadawać pytania: – Kiedy przyjedzie? Na jak długo? Co pisze w liście?

Wiersze Maksima wśród białoruskiej mińskiej inteligencji były znane. Od wydania tomiku „Wianok” minęły cztery lata. Ale od tego czasu ukazało się w gazetach wiele jego nowych utworów. Poeta był czytany, podziwiany. Mówiąc językiem dzisiejszym – Bahdanowicz stawał się poetą kultowym. Młody, utalentowany, do tego naznaczony piętnem śmiertelnej choroby…

Utwory Bahdanowicza znano, jego samego nie widziano. I oto wiadomość o jego przyjeździe do Mińska.

Pisał w liście do Arkadzia Smolicza: „Chcę pożyć w Mińsku, w rodzinnym mieście, oddychać powietrzem ojczyzny, mieć kontakt z żywym białoruskim językiem”.

Niestety, Mińsk nie był wówczas najlepszym miejscem do życia, tym bardziej dla chorego na suchoty poety. Trwała wojna. Do Mińska ciągnęły tłumy *bieżeńców* z zachodnich guberni Rosji. Ranni żołnierze, zwyczajny ludzie, którzy utracili wszystko, sieroty na ulicach. Trudno było ogarnąć ten chaos, dać ludziom ubrania, nakarmić…

W Mińsku działało wówczas Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny. Wokół Towarzystwa grupowała się inteligencja białoruska. Praca Towarzystwa to głównie pomoc socjalna dzieciom i dorosłym – organizowanie przytułków, stołówek i miejsc pracy. W siedzibie Towarzystwa przy ulicy Zacharauskaj 18 mieściła się stołówka, a od 1916 roku także klub „Białoruska Chatka”. Organizowano tam wieczory kulturalno-literackie, w których uczestniczyli poeci, pisarze i działacze białoruskiego odrodzenia.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dom, zwany „Białoruska Chatka”, zachował się do dzisiaj. Mieści się w nim filia mińskiego muzeum Maksima Bahdanowicza.

Do tej „Chatki” na przełomie września i października Arkadź Smolicz przyprowadził prosto z dworca kolejowego Maksima Bahdanowicza.

Swoją serdecznością i skromnością poeta od razu zdobył sympatię zebranych, a w rzeczywistości swoich wielbicieli.

Wspominała Zośka Wieras: – Zdawało się, że jest od dawna z nami, bliski i drogi każdemu. Z tym większą trwogą patrzyliśmy



Obok pomnik poety w Mińsku, „Białoruska Chatka”
Niżej od lewej Zośka Wieras, Arkadź Smolicz i Zmitrok Biadula

na jago bladą twarz i błyszczące od gorączki oczy.

Podobnie zapamiętał poetę **Lawon Zajac**, białoruski działacz kulturalny, absolwent prawa na uniwersytecie w Petersburgu: – Zwracał uwagę na siebie białą niczym wosk cerą, jasnym głębokim spojrzeniem. Mówił bardzo cicho i mało. Najczęściej chodził w rozpiętym palcie i zielonym, studenckim, tużurku.

Po herbacie zmęczonego wyraźnie gościa Arkadź Smolicz zaprowadził na kwaterę do **Zmitroka Biaduli** (Samuiła Płaunika), znanego białoruskiego pisarza. Poeta będzie tam mieszkał pół roku, do wyjazdu na Krym.



Matka Biaduli pracowała w stołówce w „Białoruskiej Chatce”. Ustalono, że tam będzie się stołował także Maksim Bahdanowicz. Załatwiono mu pracę w magistracie w dziale spożywczym. To była dobra praca. Niestety, jak wspominają przyjaciele, Bahdanowicz nie dbał ani o zdrowie, ani odżywianie. Nigdy nie pił herbaty z cukrem. Pytano go, czemu? Odpowiadał: – Bardzo lubię herbatę z cukrem, ale wokół tyle biedy, głodujących dzieci… Nie mogę sobie pozwolić na taki luksus. Niech to będzie moją skromną ofiarą.

Pracownikom magistratu oprócz niedużej pensji dawano deputaty żywnościowe, przeważnie cukier. – Któregoś wieczoru – wspomina Zośka Wieras – Maksim wrócił bardzo późno z pracy… z półpudowym workiem cukru na plecach. Przekazał mi cukier ze słowami: „To dla dzieci uciekinierów”. Któregoś razu usłyszałam od niego: „Bardzo lubię dzieci. Moja choroba nie pozwala założyć mi rodziny, a tym bardziej mieć dzieci. Jestem z tym już pogodzony”.

Niestety, także o zdrowie Maksim nie dbał. Leki, które mu kupowano, zapominał przyjmować. Nie lubił, kiedy przypominano mu o lekarstwach.

Po pracy w magistracie poeta chodził na zebrania, brał udział w dyskusjach białoruskiej inteligencji, wiele czytał w bibliotece Puszkina. W domu siedział przy naftowej lampie i pisał, trzy-cztery godziny dziennie. Zmitrok Biadula wspominał: – Maksim głównie studiował technikę wierszy. Miał specjalny zeszyt, gdzie zapisywał, nawet wzorami matematycznymi, poezje, które analizował. Dużo czasu poświęcał wierszom japońskim oraz studiował metrum i rytmikę białoruskich ludowych pieśni…

„Bardzo chętnie – pisze Lawon Zajac – Maksim rozmawiał o poezji i sztuce pisania wierszy. Powtarzał często: Wiersz trzeba pisać niczym kuć żelazo, potem hartować, poddawać obróbce. Tu nie może być pośpiechu…”. W Mińsku poeta stworzył wspaniały wiersz-hymn „Pahonia”. Pracował nad nim długo. Przeczytał go Smoliczowi. Ten zapamiętał, że Bahdanowicz jakby się usprawiedliwiał po przeczytaniu „Pahoni”: – W gorączce pisze się lekko.

Mińska kolonia białoruskiej inteligencji, w tym także Maksim Bahdanowicz, często dyskutowała o przyszłości swego narodu. Na początek chodziło o białoruskie szkoły, które – przewidywano – po wojnie powstaną. Ale nie było do tych szkół nawet jednego elementarza białoruskiego. Uradzono, że trzeba ułożyć podstawowy podręcznik, w którym byłyby utwory literackie, historia, geografia i przyroda. Część literacką miał przygotować Maksim Bahdanowicz.

Był luty 1917 roku. Koniec zimy i bliskie nadejście wiosny. Padały deszcze, w powietrzu czuć było wilgoć, rosła temperatura na dworze. To bardzo zła pora dla gruźlików. Zdrowie Maksima Bahdanowicza bardzo się pogorszyło. Potrzebna była natychmiastowa zmiana klimatu. Przyjaciele Maksima uzbierali pieniądze na wyjazd poety do Jałty.

W końcu lutego Maksim wyjeżdża z Mińska. Prosi przyjaciół, aby móc pożegnać się w „Białoruskiej Chatce”: – Zbyt ciężko będzie z wami się rozstawać w otoczeniu tłumu obcych ludzi na peronie. „Żegnaliśmy Maksima – pisze Zośka Wieras – ze łzami w oczach, czując, że to rozstanie na zawsze”. „Maksim – wspomina Zmitrok Biadula – już spalał się we własnym ogniu. Do Jałty wyprawiliśmy go prawie siłą”.

Poeta do Jałty jechał siedem dni. Przy jego stanie zdrowia była to podróż bardzo męcząca. Na leczeniu miał przebywać dwa miesiące. Został tam na zawsze.

Zachował się pisany, nieskończony, nigdy niewysłany, list do ojca z Jałty. Maksim pisze prawdopodobnie w połowie maja 1917 roku: „… Witaj stary wróblu. Z młodym wróblem źle… temperatura wysoka… dwa razy krew poszła ze mnie… z łóżka już nie wstaję… niedługo w Jałcie będą upały. Trzeba byłoby stąd uciekać. Ale jak to zrobić w takim stanie?”.

Poeta umiera 25 maja 1917 roku w nocy. Całkowicie samotny. Nabożeństwo żałobne zostało



Pomnik na mogile poety. Jałta

odprawione w soborze św. Aleksandra Newskiego. Potem trumnę z ciałem odwieziono na nowy miejski cmentarz w Jałcie. Na mogile postawiono niewielki biały krzyż z tabliczką z napisem: „Student Maksim Adamowicz Bahdanowicz. Zmarł 25 maja 1917 roku”.

W 1924 roku kilku białoruskich poetów odszukało mogiłę Maksima Bahdanowicza. Ich staraniem wkrótce na mogile postawiono pomnik, informujący o tym, że tu leży „białoruski pisarz – poeta Maksim Bahdanowicz”.

Poeta miał świadomość śmierci, która nadchodziła nieuchronnie. Zapisał to w strofce wiersza, znalezionego w jego pokoju w Jałcie:

Ў краіне светлай, дзе я ўміраю,
У белым доме ля сіняй бухты,
Я не самотны, я кнігу маю
З друкарні пана Марціна Кухты.

Maksim Bahdanowicz pisał o skromnie wydanym tomiku „Wianok” w drukarni Marcina Kuchty (1875-1942), wileńskiego drukarza i wydawcy książek w języku białoruskim i litewskim.

Michał Bołtryk

fot. z książki „Максім Багдановіч. Пясняр чыстае красы”, Mińsk 2011

Niżej ulica Kazimierzowska, rok 1941. Obok akt dotyczący kwestii spornej między rodziną Bieleckich i Antychowiczów, 15 marca 1794 roku

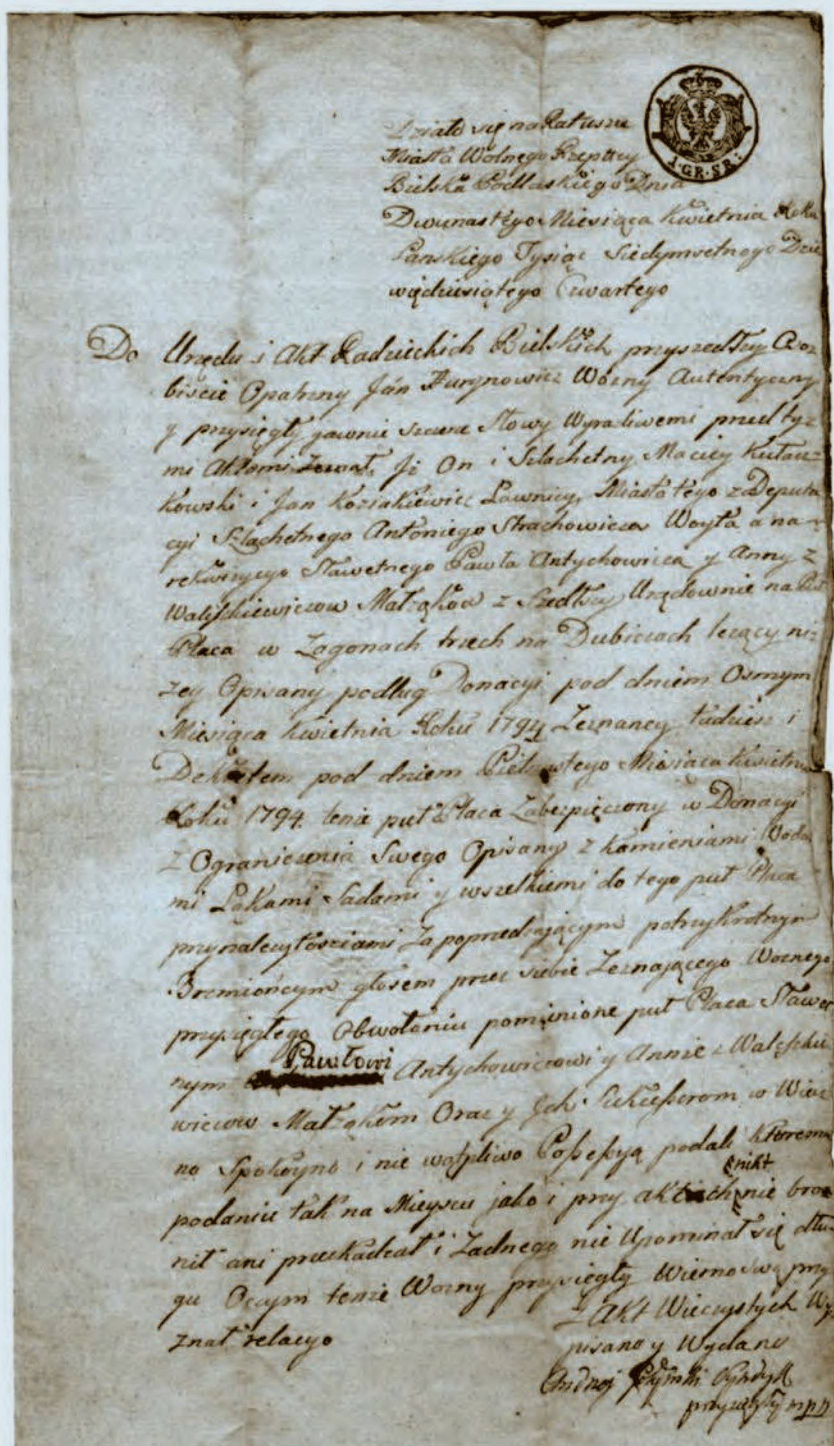
Z dziejów mieszczańskiego rodu

„Antychowicze z Bielska Podlaskiego” wydają się jeszcze jedną historią rodzinną, spisaną na prośbę bliższych i dalszych krewnych przez najsprawniej posługującą się piórem osobę z ich kręgu. Wydaje się ich teraz niemało, niektóre – zwłaszcza jeśli ród był zasłużony – zdobywają czytelników daleko spoza rodziny. Historie osobiste bywają zajmujące, a przy tym pozwalają bezkarnie podglądać cudze życie, wybory i dramaty.

„Antychowicze z Bielska Podlaskiego” **Ludmiły Antychowicz-Wołyniec** nie wpisują się w ten nurt. To dużo więcej niż rodzinny pamiętnik. To opowieść o dziejach miasta i jego mieszkańców, widziana przez pryzmat losów rodu, kilku jego odgałęzień. Podglądamy życie, ale nie wyłącznie prywatne. Podstawowa część pracy – wspomnienia o bliższych i dalszych przodkach, o kuzynach i znajomych – napisana jest po białorusku, ale jej ważną częścią są stare fotografie i stare dokumenty, ich fotokopie i wypisy. Wypisy z dziejów miasta.



Rodzina pojawia się w dokumentach w osiemnastym wieku. W lustracji Bielska, sporządzonej w latach 1779-1781 przez Komisję Dobrego Porządku, znaleźć można już kilku przedstawicieli rodu Antychowiczów. Zamieszkiwali ulicę Dubicze, której wielu mieszkańców zajmowało się rzemiosłem, głównie garbarstwem i kuśnierstwem. Nikt z nich nie był zarejestrowany w cechu, ale mogli się nim zajmować na mniejszą skalę. Uprawiali też, jak większość mieszczan, ziemię, na miejskich poletkach – *Horach Chmielowskich* i *Widowskich, Strokowie, Lubce, Latynicz Haju...*



Początkowo nie byli zamożni, systematycznie jednak pomnażali majątek, kupując i sprzedając place, mądrze mieniem gospodarując.

Przez pokolenia blisko też związani byli z Cerkwią prawosławną, Bielsk Podlaski był bowiem jednym z niewielu miejsc, gdzie prawosławie trwało nieprzerwanie, a przy cerkwi św. Mikołaja istniał nawet męski monaster. Piastowali więc godność jej opiekunów, ostatnim starostą, nim spłonęła w 1941 roku, był **Grzegorz Antychowicz**.

Zamożna, bogobojna rodzina, troszcząca się o swój byt, ale i niezamykająca się tylko w świecie spraw materialnych. Aktywna społecznie, kształcąca otaczane miłością dzieci.

Opowieść o niej to równolegle, jak powiedziano, opowieść o mieście, jego rozwoju i dniu codziennym. Razem z innymi Antychowicze dzielili trudy bieżeństwa, ponosili niemałą cenę spychania w II Rzeczypospolitej ludności ruskiej do mniej eksponowanych zajęć i



funkcji, Rzeczpospolita Ludowa pozbawiła ich części dóbr.

Najciekawsze wydają się wątki dotyczące spraw najdawniejszych – transakcje kupna i sprzedaży (a ówczesna akta są pasjonującą lekturą, w niczym nie przypominają współczesnych, drętwym i mało zrozumiałym językiem pisanych dokumentów), wytyczanie granic posiadłości, testamenty, listy, zaświadczenia. Przewija się przez nie wiele postaci, znanych i zapomnianych, poznajemy szczegóły dotyczące warunków życia i obyczajów.

Ta osobista książka adresowana jest zatem do mieszkańców Bielska Podlaskiego, zwłaszcza tych, którzy dawno już zapuścili w nim korzenie, ale i innym sprawi niemało satysfakcji. Te same miejsca, inny czas, inna rzeczywistość.

Taki, interesujący dla szerokiego grona czytelników, kształt książka zyskała dzięki wydawcy – Stowarzyszeniu Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach i redaktorowi – Doroteuszowi Fionikowi. To on osadził ją w historycznym i społecznym kontekście, opatrzył wstępem i posłowiem, prywatne wspomnienia zamienił we wspomnienia o dawnym Bielsku. Dobrze się ją czyta i ogląda.

Dorota Wysocka

Ludmiła Antychowicz-Wołyniec, *Antychowicze z Bielska Podlaskiego. Wspomnienia, rodowody i materiały źródłowe do dziejów białoruskiego rodu mieszczańskiego*, pod redakcją Doroteusza Fionika, Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach 2012, s.272.



Шматкультурна ў Крушынянах

“Сабантуй” у Крушынянах – гэта татарскае сельска-гаспа-дарчае свята. У гэтым годзе праходзіла адмыслова, таму што навязвала не толькі да татарскай традыцыі, але таксама да шматкультурнасці, якой ад стагоддзяў ганарыцца Падляшша.

– Хочам вучыцца ад сябе ўзаемна – гаворыць **Джэннета Багдановіч** з Татарскай Юрты ў Крушынянах. – Хочам гаварыць пра сябе, паказваць усё тое, што маем у сваёй рэлігіі, якія ёсць святы, якія святочныя харчаванні. Хочам паказаць супольныя рысы традыцыі праз малітву, рыхтаванне страваў і мастацкія выступленні.

Сярод запрошаных гасцей і калектываў былі таксама прадстаўнікі беларусаў. Прыехалі м.ін. калектывы “Каліна” з Залук і “Хутар” з Гарадка, “Заранiца” з Крынак ці “Сямейны тэрцэт з Макаўкі”.

– Мы ўпершыню ў Крушынянах выступаем – гаворыць **Галіна Парфенюк** з калектыву “Каліна”. Маем магчымасць паглядзець на татарскую культуру, пабачыць прадстаўнікоў трох найбольшых рэлігіяў на Падляшшы, а нават даведацца пра інданезійцаў, якіх шапік таксама тут прэзентуецца.

– Супольнае харчаванне, гульні, прэзентацыі традыцыі прыблізваюць да сябе людзей – гаворыць **Анджэй Лэховскі** з Падляшскага Музея ў Беластоку. – І паказваюць розніцы, якія спалучаюць.

Мы адрозніваемся рэлігіяй, але не адрозніваемся мовай ці штодзённымі хлопатамі. Гэта самая прыгожая рыса тоеснасці. Тоеснасці, якая на Падляшшы мае многа смакаў.

– Трэба пазнаваць сваіх суседзяў – гаворыць **Янка Карповіч** з Гміннага Цэнтра Культуры



ў Гарадку. Калі больш ведам, пазбягаем нейкіх стэрэатыпаў. Захоўваючы сваё, пазнаем другіх – дадае.

Арганізатарам “Сабантуй – малітвы пра мір і спакой на свеце” з’яўляецца Агратурыстычнае гаспадарства Татарская Юрта ў Крушынянах.

Анна Пятроўская
Фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

W Stalagu 344 Lamsdorf

Łambinowice, niemiecka nazwa Lamsdorf, to wieś położona niespełna czterdzieści kilometrów na południowy zachód od Opola. Niemcy zorganizowali tam wielki obóz jeniecki. Nie pierwszy w tym miejscu. Jeszcze podczas wojny prusko-francuskiej (1870-1871) zlokalizowany tam poligon został zamieniony na obóz dla około czterech tysięcy jeńców francuskich. Na przyobozowym cmentarzu zachowały się 52 groby francuskie. W czasie pierwszej wojny światowej Niemcy przetrzymywali w tym samym miejscu blisko 90 tysięcy żołnierzy państw Ententy, z których najliczniejszą grupę stanowili Rosjanie. Obozu nie przeżyło około siedmiu tysięcy jeńców, z których ponad połowa to żołnierze rosyjscy, ale też serbscy, rumuńscy, greccy, angielscy, francuscy, włoscy i belgijscy. W latach 1921-1924 istniał w Lamsdorf obóz przesiedleńczy dla imigrantów niemieckich z terenów, które przyznano Polsce po zmianie granic Rzeszy.

W latach drugiej wojny światowej utworzono w Lamsdorf kompleks obozów jenieckich dla szeregowych i podoficerów, tzw. stalagów. Znalazło się tam około trzystu tysięcy jeńców wojennych kilkunastu narodowości. Największą, bo prawie dwustutysięczną i zarazem najgorzej traktowaną grupę stanowili żołnierze armii radzieckiej. W wyniku niewolniczej pracy, głodu, chorób, trudnych warunków bytowych i nieludzkiego traktowania życie straciło tam ponad 40 tysięcy jeńców, wśród których znów największy odsetek stanowili czerwonoarmiści.

W 1945 roku Niemcy rozpoczęli ewakuację obozu w głąb III Rzeszy. Większość jeńców opuściła Lamsdorf, pozostali jedynie niezdolni do podróży. 17 marca oddziały radzieckie X Frontu Ukraińskiego wkroczyły na teren kompleksu obozowego, wyzwalając go następnego dnia.

Historia obozu wtedy się nie zamknęła. Na miejscu stalagu, wykorzystując jego infrastrukturę, polskie władze urządziły obóz pracy dla Niemców i Ślązaków. Przeszło przez niego około pięciu tysięcy osób, z których – według wiarygodnych ustaleń historyków – zmarło około półtora tysiąca.



Na zaproszenie dyrektora Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, dr **Viletty Rezler-Wasilewskiej**, uczestniczyłem w uroczystości 68 rocznicy wyzwolenia Stalagu 344. Przybyli na nie przedstawiciele władz wojewódzkich i lokalnych, Wojska Polskiego, Straży Pożarnej, kombatanci, wśród nich jeniec stalagu **Wiktor Natanson**, młodzież. Przy Pomniku Martyrologii Jeńców Wojennych, po apelu poległych i ekumenicznych modlitwach za zmarłych, złożono wieńce i kwiaty.

W dawnym budynku komendantury obozu, gdzie obecnie mieści się dział oświatowo-wystawienniczy muzeum, zorganizowano spotkanie z Wiktorem Natansonem, jednym z najmłodszych jeńców Stalagu 344, do którego trafił po powstaniu warszawskim, mając zaledwie szesnaście lat. Opowiadał o codziennym życiu jeńców, bardzo ciężkich warunkach, niewolniczej pracy. Był świadkiem nieludzkiego traktowania jeńców radzieckich, którzy nie mieszkali jak pozostali więźniowie w barakach, a byli przetrzymywani, również zimą, pod gołym niebem, w najlepszym wypadku w bardzo prymitywnych ciasnych ziemiankach, głodowali.

Opowiedział też o zdarzeniu, związanym z ewakuacją stalagu. Otóż na początku 1945 roku jeńcy wyruszyli pieszo z Lamsdorf w głąb Rzeszy, pędzeni przez eskortujących ich żołnierzy Wehrmachtu.

Gdzieś na terenie Czech ujrzeli kolumnę uzbrojonego wojska z biało-czerwonymi opaskami na rękawach mundurów. Oddział podążał spokojnie, nie niepokojony przez wycofujące się oddziały hitlerowskie, w głąb Niemiec. Z furmanek dochodziły rozmowy po polsku. Okazało się, że byli to żołnierze Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych w sile około tysiąca ludzi. Brygada, wobec natarcia wojsk radzieckich, skorzystała z niemieckiej pomocy w ewakuacji i wycofała się do Bawarii, którą po kapitulacji III Rzeszy zajęli Amerykanie. Tam też znaleźli się po długiej wędrówce jeńcy Stalagu 344.

Pamiątki o tych wydarzeniach przechowuje łambinowickie muzeum, którego eksponaty wywierają na zwiedzających ogromne wrażenie.

o. protoijerej Stanisław Strach





Pomnik rodziny Strelczyków, po prawej pomnik Pelagii Campioni i Marii Fessenko

Po śladach prawosławia

Turek jest miastem i siedzibą powiatu w obecnym województwie wielkopolskim. Ludność prawosławna zamieszkała tutaj prawdopodobnie w drugiej ćwierci XIX wieku. Monumentalny Słownik Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, w XII tomie, wydanym w Warszawie w 1892 roku, podaje, że w tym czasie mieszkało w Turku dziewięciu prawosławnych mężczyzn i dwie kobiety.

W 1897 roku w mieście odnotowano już 49 osób wyznania prawosławnego. Przeważnie byli to miejscowi urzędnicy i wojskowi. Większość z nich opuściła Turek w 1914 roku. Na miejscowych cmentarzach nie zachowały się żadne ślady po ewentualnych pochówkach prawosławnych sprzed 1914 roku. Natomiast na starym cmentarzu ewangelicko-augsburskim, powstałym w 1822 roku, a znajdującym się przy ul. F. Chopina, istnieją trzy pomniki nagrobne z lat 30., 40. i 50. XX wieku, w których spoczęli prawosławni mieszkańcy Turku. Być może po ewentualnej likwidacji domniemanej kwatery prawosławnej na starym cmentarzu rzymskokatolickim, prawosławni byli chowani na cmentarzu ewangelickim. Najprawdopodobniej jednak stało się tak dlatego, że te konkretne osoby były skoligacone z rodzinami ewangelickimi.

Opodal alei głównej, na wysokości połowy cmentarza, znajdują się po lewej stronie alei, obok siebie, trzy miejsca pochówków. Pod skromnym nagrobkiem z cementu spoczął **Aleksander Campioni** (1898-1947). Nad marmurową tabliczką epitafijną umieszczono krzyż. Obok nagrobka Campioniego usytuowany jest modernistyczny pomnik z lastryko, zwieńczony elementem rzeźbiarskim, przedstawiającym twarz Chrystusa. Pomnik otoczony jest słupkami połączonymi kutym łańcuchem – pochowano tu **Pelagię Campioni** z domu Fessenko (lat 84 – zm. w 1930 roku) oraz **Marię Fessenko** (lat 74 – zm. w 1836 roku). Data śmierci Marii Fessenko świadczy o pochówku symbolicznym lub o ekshumacji.

Najciekawszym obiektem jest modernistyczny monument na grobie rodziny **Strelczyków**. Wykonała go firma kamieniarska **M. Bielickiej** z Koła. Pomnik składa się z wyniosłego obelisku z piaskowca otoczonego kamiennymi elementami architektonicznymi i słupkami połączonymi ozdobną, kutą kratą i łańcuchami. Kamienne elementy, przylegające z boków do konstrukcji służyć miały prawdopodobnie jako ławki. W przednią ścianę obelisku wmurowano potężną płytę epitafijną z czarnego granitu z umocowaną nad inskrypcją plakietą z brązu, wykonaną prawdopodobnie przez rzeźbiarza **Wiśniewskiego** w 1932 roku (być może całość powstała w tym czasie). Plakieta przedstawia portrety trzech osób – kobiety, starszego mężczyzny i młodego mężczyzny. Czytając inskrypcję można domniemywać, że osoby przedstawione na płaskorzeźbie to rodzice i syn: ojciec **Roman Strelczyk** (1861-1904), matka **Augustyna z Becków Strelczyk** (1870-1930) i syn **Mikołaj Strelczyk** (1897-1920). Pod ich nazwiskami wykuto w późniejszym czasie dalszy ciąg inskrypcji. Napis różni się liternictwem. Wynika z niego, że spoczęli tu także **Ksenia ze Strelczyków Zajcew** (zm. w 1953 roku) i **Borys Strelczyk** (1902-1957) – doktor filozofii i historii, tłumacz literacki. Nad plakietą z podobiznami zmarłych umieszczono ryty w granitowej płycie krzyż.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. W formie papierowej wraz z wysyłką PP kosztuje rocznie 79,20 zł (Polska), 180 zł (Europa), 216 zł (USA i Kanada). To się opłaca, zwłaszcza dla odbiorców zagranicznych!
Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

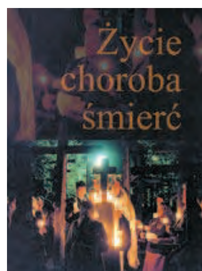
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.
Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Bliższe informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Oferujemy atrakcyjną usługę. Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom, liczący 816 stron. Jest to cena bardzo atrakcyjna, niższa od zakupu poszczególnych 12 egzemplarzy oraz nie biorąca pod uwagę kosztów oprawy.

Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów.

Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl).

Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku.

Tomy będzie można odebrać osobiście w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

 WYTNIJ I ZŁÓŻ

WOREK Z ZIEMNIAKAMI

Pewien człowiek zwrócił się do starca z prośbą o pomoc. Wiedział, że jest on dobry i mądry, a przy tym radosny. – Nigdy się nie złościsz – zwrócił się do niego. – Też chciałbym taki być. Pomóż mi, proszę. Starzec zgodził się. Poprosił, aby gość przyniósł ziemniaki i przezroczysty worek. – Jeśli rozzłościsz się na kogokolwiek lub pokłócisz z kimś, napisz na ziemniaku jego imię i włóż do worka.

– To wszystko? - zapytał zdziwiony mężczyzna. – Nie – odrzekł starzec. – Musisz nosić ten worek przy sobie przez cały czas. Za każdym razem, kiedy obrazisz się na kogoś, dodawaj kolejny ziemniak.

Minął pewien czas. Worek napełnił się ziemniakami i stał się zbyt ciężki, by wciąż go ze sobą nosić. W dodatku ziemniaki, które mężczyzna włożył na samym początku, zaczęły się psuć. Pokryły się wstrętnym, śliskim nalotem, niektóre spleśniały i ich zapach stał się nieprzyjemny.

– Nie da się już nosić tego worka – powiedział mężczyzna do starca. – Jest zbyt ciężki, a ziemniaki się zepsuły. Wymyśl coś innego – poprosił.

Starzec uśmiechnął się: – To samo dzieje się z ludzkimi duszami, jednak od razu tego nie zauważamy. Najpierw nasze złe postępki zamieniają się powoli w przyzwyczajenia, przyzwyczajenia w charakter, który z kolei rodzi brzydko pachnące nałogi. Na przykład ktoś jest skłonny do gniewu, krzyczy, złości się, czasami nawet bez powodu – bo tak już się przyzwyczaił na wszystko reagować krzykiem. Ktoś inny z kolei jest skąpy, nie chce nikomu niczego pożyczyć. Boi się, że mu pożyczoną rzecz ktoś zniszczy, albo nie odda. Pamiętaj – dodał starzec – za każdym razem, kiedy zdecydujesz się kogoś obrazić albo powiesz komuś coś przykrego, pomyśl najpierw: czy potrzebne mi są te śmieci?

Rozwiąż rebus, a dowiesz się jak brzmi słowiańskie określenie relikwii świętych, czyli cudownie zachowanego ciała świętego człowieka.





AK=O



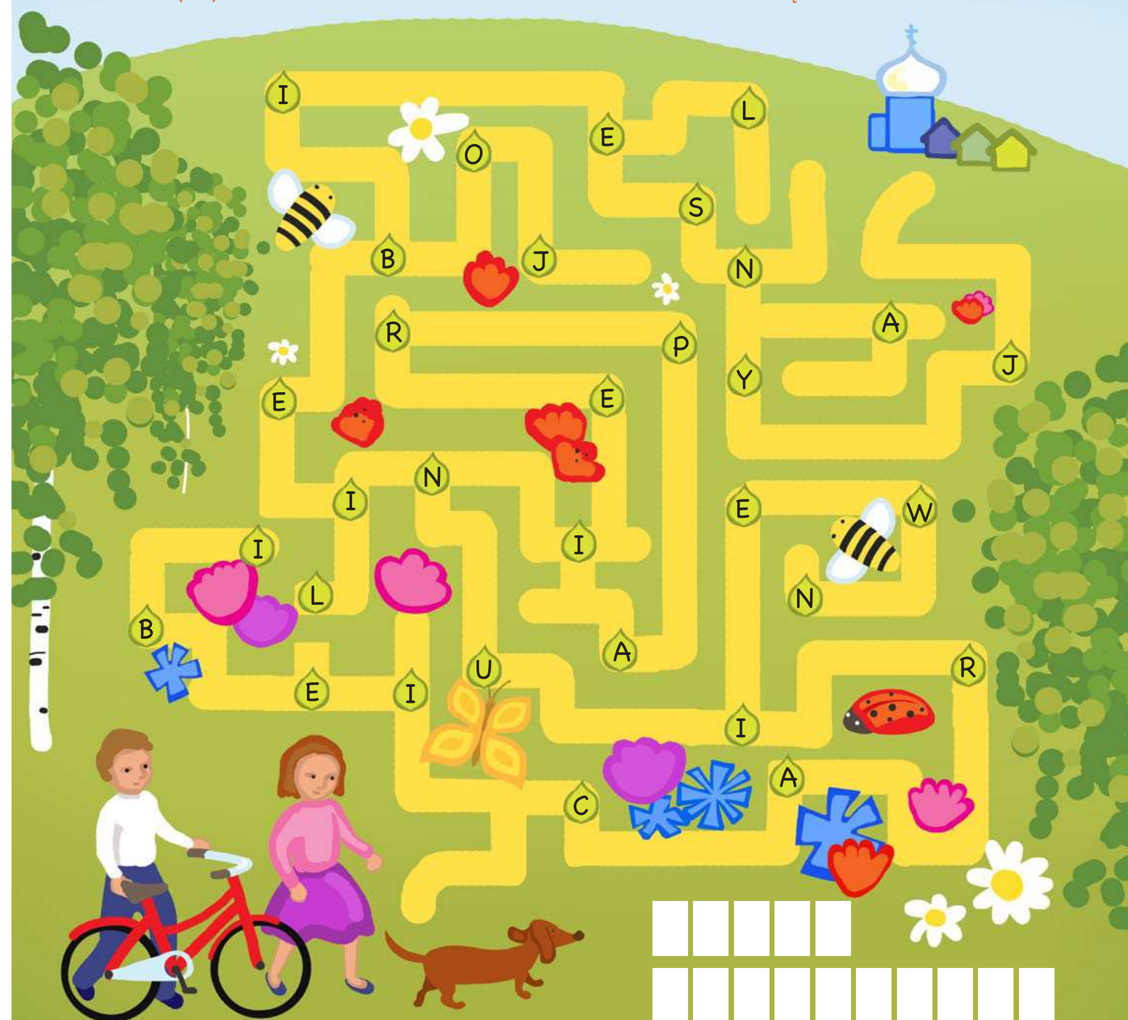
~~PIOR~~

Redaguje: Maria Martyniuk; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

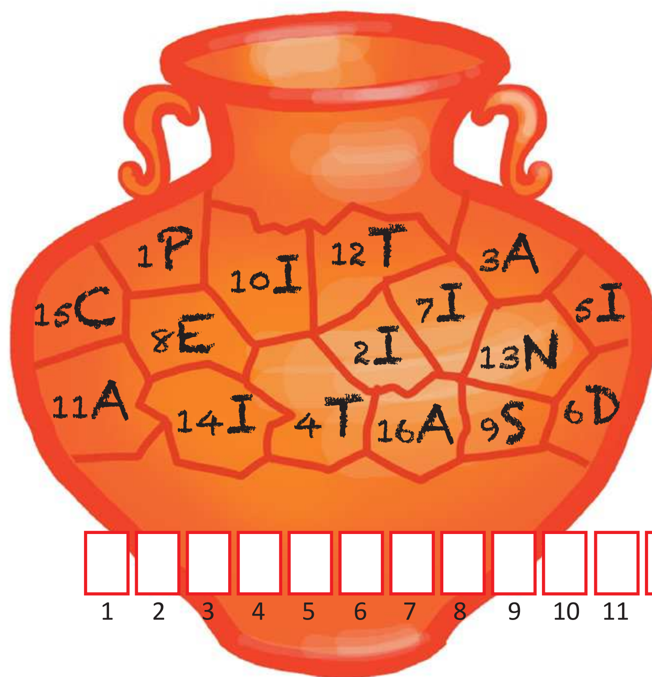
ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 41 (66) miesięcznik . czerwiec 2013

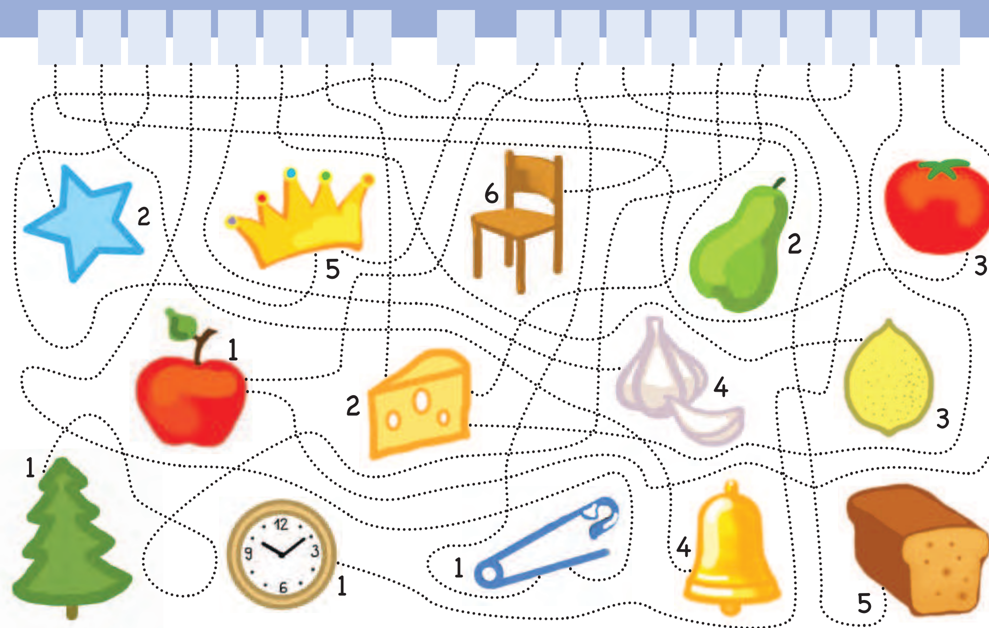


Dzieci wybrały się na spacer. Pomóż odnaleźć im właściwą drogę. Dowiesz się, jaką **modlitwę odmawiamy, po raz pierwszy od Wielkanocy, w dniu Zesłania Świętego Ducha na Apostołów.**



Pozbieraj literki z popękanych części dzbana, a poznasz słowiańską nazwę święta **Pięćdziesiątnicy, czyli Zesłania Świętego Ducha na Apostołów. W tym roku obchodzimy je 23 czerwca.**

Czy wiesz, gdzie uroczyście obchodzona jest pamięć **św. Onufrego Wielkiego?** Nazwij obrazki i wstaw litery w odpowiednie pola. Cyfry przy każdym z obrazków oznaczają, o którą literę w danym słowie chodzi.



Korzystając z Nowego Testamentu, odpowiedz na pytania:

1. Kto spotkał Jezusa przy studni i zdziwił się bardzo, kiedy usłyszał: „Daj mi pić”. (Jan 4, 1-42)

2. Jak nazywała się sadzawka, przy której Jezus uzdrowił sparaliżowanego człowieka i ile miała krużganków? (Jan 5, 1-18)



Na miejscu Wniebowstąpienia Pańskiego wznosi się niewielki muzułmański meczet, wewnątrz którego znajduje się ślad stopy Chrystusa odciśnięty w skale. Ułóż puzzle, a dowiesz się, jak nazywa się to miejsce.





□+⌐-(⊓:⊐)+(⊔·□)+L-⅂+⅃-⊏=?

1	2	3
4	5	6
7	8	9

Posługując się kluczem rozwiąż działania, aby dowiedzieć się, którego dnia czerwca obchodzimy w tym roku **święto Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa.**

Zbliżenia

59-LATEK. Pozna panią w stosownym wieku z Białegostoku lub okolic. Tel. 511 716 535

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 42, samotnie wychowująca 11-letnie dziecko, pozna uczciwego, dobrego mężczyznę, najlepiej z Białegostoku. Kontakt poprzez redakcję (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok)

EMERYTKA. Lat 60, samotna, pozna pana (najchętniej z Bielska Podlaskiego, ale niekoniecznie), zaradnego. Tel. 796 644 270

KATOLIK. Wielki przyjaciel prawosławia, lat 67, mieszkaniec Śląska, niepijący i niepalący, zaradny i opiekuńczy pozna panią. Tel. 603 901 713 (wieczorem)

KAWALER. Lat 40, spokojny, bez nałogów, mieszka i pracuje na wsi, pozna miłą panią. Tel. 782 451 986

PAWEŁ. Lat 23, białostoczanin, chętnie nawiązałby kontakt z miłą dziewczyną. Przebywa obecnie w ZK w Hajnówce. Osoby zainteresowane prosi o kontakt na adres: Zakład Karny, ul. Warszawska 67, 17-200 Hajnówka, Paweł Szymczak

SAMOTNA. Lat 59, emerytka, lubiąca wieś, pozna pana samotnego, kulturalnego, wysokiego, do lat 65. Tel. 694 031 024

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę 15 i 16 czerwca do Turkowic (Bielsk Podlaski – Terespol – Kostomoty – Jabłeczna). W Turkowicach pielgrzymi uczestniczyć będę we *wsienoszcznom bdieniji* i Liturgii. Zapewniony jest nocleg i wyżywienie w monasterze. Koszt pielgrzymki 100 zł. Wyjazd z Bialegostoku 15 czerwca o godzinie 7.30, powrót 16 czerwca do godz. 21. Informacje i zapisy: 883 772 000

Bractwo Cerkiewne św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza na pielgrzymkę do Ziemi Świętej od 24 września do 1 października 2013 roku. Koszt pielgrzymki 1700 zł i 600 dolarów (bez kieszonkowego). Zapisy i informacje pod telefonem 694 469 470.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

30 maja – II Festyn Młodzieży Diecezji Białostocko-Gdańskiej nad zalewem Ozierany, więcej informacji na www.bmpdbg.pl

31 maja-2 czerwca – VIII Piesza Pielgrzymka z Włodawy do Chełma na święto Męczenników Chełmskich i Podlaskich, więcej na www.cerkiew.pl

31 maja-2 czerwca – uroczystości 65 lecia parafii w Ornecie połączone z wyjazdem integracyjnym młodzieży, więcej informacji na www.bmpdbg.pl

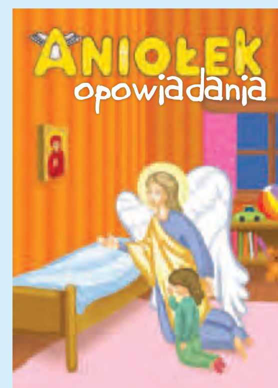
31 maja-2 czerwca – pielgrzymka z Bielska Podlaskiego przez Hajnówkę, Jabłeczną, Bielajewo do Poczajowa, koszt 300 zł, tel. 661 745 554

1-2 czerwca – autokarowa pielgrzymka z Białegostoku do Chełma na uroczystość ku czci Męczenników Chełmskich i Podlaskich, pod drodze modlitwa w Nosowie przed Leśniańską Ikoną Matki Bożej i w Białej Podlaskiej, do monasteru w Jabłecznej na święto Onufrego Wielkiego, koszt 35 zł, bilety u sprzedających świece w soborze św. Mikołaja

15-25 czerwca – XXII Piesza Pielgrzymka z Białegostoku do Jabłecznej na obchody Święta Św. Onufrego, więcej informacji wkrótce na www.cerkiew.pl

24-25 czerwca – autokarowa pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Jabłecznej na święto Onufrego Wielkiego, w drodze modlitwa w Kodniu, koszt 50 zł, bilety u sprzedających świece w soborze św. Mikołaja

Aniołek Opowiadania



Wydajemy jako Fundacja Ostrogskiego serię trzech kolorowych, ilustrowanych książeczek dla dzieci. Pierwsza jest już do kupienia. Do książeczki wybrano najlepsze opowiadania, zamieszczane w „Aniołku” w ciągu trzech lat oraz nowe, dotychczas w Aniołku niepublikowane. Opowiadania są pouczające. Każde z przesłaniem. Każde służy wychowaniu dziecka. Jesteśmy przekonani, że będzie to cenna lektura dla dzieci, a tym, które jeszcze czytać nie umieją, zapewne poczytają mamy, tatusiowie, babcie.

Dlaczego wydajemy serię?

Chcemy tą drogą upowszechniać wśród najmłodszych w prosty i obrazowy sposób zasady chrześcijańskiego życia – to cel główny, taki sam jaki przyświęca „Aniołkowi”. A drugi – chcemy również w ten sposób ratować wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do PP.

Pieniądze zarobione na sprzedaży książeczek chcemy przeznaczać na pokrywanie kosztów, związanych z dalszym wydawaniem „Aniołka”, teraz, by obniżyć koszty, drukowanym w Przeglądzie.

Jeden egzemplarz kosztuje 4 złote (w tym VAT i honorarium dla punktów sprzedaży).

Zakup wydania będzie więc Waszym wsparciem dla dalszego funkcjonowania jedynego w Polsce pisemka dla dzieci o prawosławnych treściach.

Serię redagują **Maria Martyniuk** – wybór i opracowanie opowiadań i **Anna Miszczuk** – ilustracje i opracowanie graficzne.

Do nabycia w punktach sprzedaży PP, również w siedzibie redakcji (taniej), przy ul. Składowej 9 w Białymstoku, tel. (85) 745 54 95.

Książeczka może być dobrym prezentem na zakończenie roku szkolnego i wakacje.

TUŻ PRZED OTWARCIEM MIĘDZYNARODOWEGO FESTIWALU HAJNOWSKIE DNI MUZYKI CERKIEWNEJ. DZIECI CZYTAJĄ ANIOŁKA.

Fot. Natalia Klimuk

UKAZAŁA SIĘ KSIĄŻECZKA „ANIOŁEK. OPOWIADANIA”.
LEKTURA NA WAKACJE.
DO NABYCIA W MIEJSCACH SPRZEDAŻY
PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO

ISSN 1230-1078
06
9 771230 107005